

Dziś specjalny DZ: 12 niezwykłych rozmów z niezwykłymi ludźmi. **Plus:** seniorzy a leki. Lekarz radzi. S. 14

4,50

ZE
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 2353-6195

Nr indeksu 350-079



9 772353 619055



Piątek 9 kwietnia 2021

magazyn

DZIENNIK ZACHODNI



FOT. SŁAWOMIR MIELNIK

Co powiedział nam **Krzysztof Krawczyk** w 2001 roku?
Był szczery, jak nigdy wcześniej **STRONA 12**

Magda Bochenek: To z tego zdjęcia Mama patrzy na mnie codziennie



11 lat po katastrofie Krystyna Bochenek upamiętniona

strona 3, a rozmowa o micie smoleńskim - strona 8



FOT. ARKADIUSZ GOŁA

Maria Pańczyk-Pozdziej też krytycznie o ujawnionym przez nas kształcie Panteonu Górnośląskiego: Będzie dzielił, nie łączył **STRONA 9**

Dziś Telemagazyn - program telewizyjny na cały tydzień. A także Twój tygodnik lokalny

Dziś też **krzyżówki**, Miklaszewski oraz **felietony**: prof. Sieroń, dr Markowski, Szołtysek...



FOT. FACEBOOK. POWYŻEJ FOT. MARZENA BUGAŁA

Psycholog **Maria Rotkiel**: Walczmy o siebie, mimo pandemii. Malujemy się czerwoną szminką, nawet jeśli widzi nas tylko nasz własny kot **STRONA 20**

Pomnikowa postać, która - na szczęście - nie doczekała się klasycznego pomnika

Marek Twaróg

redaktor naczelny DZ
marek.twarog@dz.com.pl

Wstępniak

Mnożenie wątpliwości wokół katastrofy smoleńskiej coraz mniej opłaca się politycznie, więc - zgodnie z przewidywaniami - kolejne rocznice nie są już okazją do bombastycznych teorii spiskowych wokół tej tragedii. Doszło wręcz do kuriozalnej sytuacji, w której już nie tylko katastrofa, ale i sam raport komisji Macierewicza stał się przedmiotem teorii spiskowej - nikt bowiem nie jest w stanie zwerifikować tego, co w nim jest. Oraz: nikt nie wie, kiedy raport będzie. Pewnie nigdy.

Dla zdroworozsądkowo myślących ludzi oraz tych, którzy rozumieją, jak nikłym warsztatem badawczym dysponuje komisja, to nic nowego. Możemy więc odłożyć politykę na bok.

Powinniśmy zatem po jedenaście lat wybrać się na spacer po najlepszej części Katowic i zastanowić się, kogo nam tu na Śląsku brakuje. Choć była politykiem, i to nie- zwykłe pracowitym oraz aktywnym, dziś nikt nie wspomina jej w kontekście partyjnych rozgrywek, koalicyjnych przepychanek, wojny podjazdowej, knowań i tajnych głosowań. Oczywiście, polityka kiedyś była inna, ale przede wszystkim jednak - to redaktor Bochenek była inna. Z tego powodu jej działalność polityczna wspomniana jest dziś jak kontynuacja działalności spo-

łecznej, którą prowadziła równocześnie z aktywnością zawodową, najpierw dziennikarską, potem polityczną.

Znamienne, że pozostała w dobrej pamięci niemal wszystkich, z którymi współpracowała stale lub choćby chwilowo, a jako specjalnie nie zabiegała o popularność. Nie podlizywała się ludziom, nie mówiła wyłącznie tego, co chcieli słyszeć, nie znosiła gadki szmatki, okrągłych słów, zawyżonych komunikatów, uciekania od odpowiedzialności. W opowieści jej najbliższych przyjaciół jest wymagającym, znającym wartość ciężkiej pracy człowiekiem, potrafiącym mówić wprost i upominać wprost. Ceniącym działanie, realną robotę.

Jest więc idealną postacią na pomnik. Ale na szczęście na Śląsku pomnik nie musi oznaczać złe odlanej w brązie sylwetki, pod którą raz w roku składa się kwiaty. Tak jak Krystyna Bochenek pokazywała najlepsze oblicze Śląska, tak i mural, który ją upamiętnia na kamienicy przy Wojewódzkiej, pokazuje najlepsze oblicze śląskiej pamięci - bez fanfaronady, patosu, nadęcia, czego wszyscy mamy dość w propagandowych przekazach.

Idźmy więc na spacer po Wojewódzkiej i pomyślmy o Krystynie Bochenek, Smoleńsku, ważnych ludziach, których tam straciliśmy. Docenimy naszych bohaterów i nasz sposób ich upamiętniania.

Krótką rozmowę z Magdaleną Bochenek, córką Krystyny - str. 3
Rozmowa z dr hab. Anną Mateją o polityce i Smoleńsku - str. 8

Tak było rok temu. Gdzie jesteśmy dzisiaj?

„Kochani, to będą inne święta niż zwykle. Ale damy radę. Piszemy do siebie, dzwoniemy, dużo czytamy, okazujemy sobie czułość. Gdy minie zagrożenie, będziemy cieszyć się sobą podwójnie” - pisaliśmy 10 kwietnia 2020 roku na pierwszej stronie DZ.

To wspomnienie, które daje do myślenia. Co o pandemii myśleliśmy wtedy? Jak jest teraz?



Kronika pandemii. Tydzień 58.

Zdrowie

Lockdown w Polsce wydłużony do 18 kwietnia. W czwartek niemal 1000 zgonów w kraju.

2 kwietnia Podano, że w Polsce tempo szczepień spadło w ostatnim tygodniu - wykonywaliśmy zastrzyki wolniej niż inne państwa UE. Wcześniej byliśmy w czołówce UE. Skierowania na szczepienia dostają ludzie w wieku 40-60 lat, trwają szczepienia osób w wieku ponad 60 lat. Do 30 kwietnia przedłużono we Włoszech ograniczenia przyjazdów i powrotów z krajów UE. Obowiązkowo trzeba poddać się testowi przed podróżą i 5-dniowej kwarantannie.

3 kwietnia Aż 44.756 nowych przypadków zakażenia koronawirusem wykryto w Turcji w ciągu jednej doby. Za to poprawia się sytuacja epidemiczna w Czechach. - Stan wyjątkowy dobiega końca (obecny trwa do 11.04 - red.), nie będziemy go przedłużać - powiedział portalowi tn.cz premier Andrej Babiš. Wielka Brytania jest jednym z li-

derów szczepień - przynajmniej jedną dawkę szczepionki otrzymało 60 proc. dorosłych mieszkańców kraju.

4 kwietnia Od 12 kwietnia w Anglii - otwarcie wszystkich sklepów, salonów fryzjerskich i siłowni, a puby i restauracje będą mogły obsługiwać klientów na zewnątrz. W Polsce: 23 tys. nowych zakażeń.

5 kwietnia 9902 nowych zakażeń w Polsce, w tym 1734 w woj. śląskim. Zmarł Krzysztof Krawczyk. Liczba zmarłych od początku pandemii przekroczyła 55 tys. osób. Pod respiratorami leżało 3269 pacjentów.

6 kwietnia Minister Dworczyk na konferencji powiedział, że w pierwszej połowie kwietnia do punktów szczepień w Polsce trafi ponad dwa miliony szczepionek. To preparaty firm: Pfizer, AstraZeneca, Moderna i Johnson & Johnson. - Zwracamy się do seniorów, by zgłaszali się do punktów i pytali o możliwość przyspieszenia szczepienia. Można też zadzwonić na infolinię 989, by poszukać najbliższego punktu - apelował.

Włoski rząd zgodził się na udział kibiców w meczach mistrzostw Europy.

7 kwietnia Rząd zdecydował o przedłużeniu dotychczasowych obostrzeń związanych z pandemią COVID-19 do niedzieli, 18 kwietnia. Zamknięte pozostają sklepy w galeriach, żłobki i przedszkola, salony fryzjerskie. W Polsce - 14 910 nowych zakażeń koronawirusem. Najwięcej przypadków jest mazowieckim i śląskim (1863). W Indiach - rekord zakażeń, ponad 100 tys. jednego dnia. W New Delhi wprowadzono godzinę policyjną. Rzeczniczka Światowej Organizacji Zdrowia poinformowała, że organizacja ta nie popiera koncepcji „paszportów szczepień” i wymagania takiego potwierdzenia przy podróżowaniu i korzystaniu z niektórych usług.

8 kwietnia 27 887 nowych zakażeń. W regionie: 4880. Zmarły 954 osoby. Wykonano ponad 111,5 tysiąca testów.

O rehabilitacji pocovidowej - str. 4
O pandemii też na str. 10-11, 16-17

Majówka 2021. Pensjonaty w Beskidach gotowe na gości. Kiedy będą czynne?

Turystyka

Jacek Drost

j.drost@dz.com.pl

Rezerwować noclegi na majówkę czy nie rezerwować? Choć już kwiecień, nie wiadomo, czy spędzimy ten weekend w Beskidach.

W środę na konferencji minister zdrowia pytany, czy majówka 2021 będzie już bez obostrzeń, odpowiedział: zbyt wcześnie, by oczekiwać, że majówka będzie spędzana w ten sam sposób, jak spędzaliśmy ją dwa lata temu, czy we wcześniejszych okresach. Zatem: Rezerwować wypoczynek na długi majowy weekend w Beskidach, czy nie rezerwować? Oto jest pytanie! Sprawdzamy, co słychać w Beskidach.

Hotelarze czekają

- Na razie wszyscy czekają. Sytuacja może się diametralnie zmienić, kiedy będzie wiadomo czy lockdown zostanie przedłużony, czy też nie. Wówczas nie będą nadal rezerwo-

wać, tak jak jest teraz, albo faktycznie nagle rozdzwonią się telefony - mówi Wojciech Rozkoszny, właściciel rezydencji Pod Ochocowiczką w Wiśle.

Branża hotelarska w Beskidach już raz miała do czynienia z taką sytuacją - na początku lutego, podczas drugiego lockdownu. Jeszcze w trakcie konferencji, podczas której premier Mateusz Morawiecki ogłaszał, że od 12 lutego hotele zostaną częściowo otwarte, w beskidzkich hotelach, pensjonatach i kwaterach prywatnych rozdzwoniły się telefony od osób, chcących zarezerwować miejsce noclegowe na walentynkowy weekend. Czy tak będzie tym razem?

- Informacje, jakie się pojawiają są niespójne. Gorąco liczymy, że majówka jest na tyle odległym terminem, bo został do niej miesiąc, więc liczymy, że w sumie rezerwacje mogą się zacząć - dodał Wojciech Rozkoszny.

Właściciele bazy noclegowej w Beskidach podkreślają, że póki trwa pandemia koronawir-

rusa i obostrzenia wprowadzane są w wielu przypadkach z dnia na dzień, to nie ma co liczyć na to, że ludzie z dużym wyprzedzeniem będą rezerwowali noclegi. Na pewno pensjonaty, domy wypoczynkowe i hotele w Beskidach są przygotowane na przyjęcie turystów. Ostatnie tygodnie przeznaczyli na przeprowadzenie większych i mniejszych remontów na zewnątrz i wewnątrz obiektów. I, et convallis felis ultricies lacinia.

- Jeśli ktoś zarezerwował nocleg przed trzecim lockdownem i nie zdążył go wykorzystać, to jesteśmy zobligowani przez prawo do rozmów z klientami. Najczęściej kończy się tym, że rezerwacja zostaje zmieniona na inny termin. Chyba, że ktoś chciał zrot pieniędzy, to wówczas je otrzymywał. Takich rezerwacji nie jest zbyt dużo. Żyjemy bowiem w takich czasach, że rezerwacje nie są robione z dużym wyprzedzeniem - podkreślił Wojciech Rozkoszny.

©P

Już jutro w DZ Magazyn Rodzinny oraz historia



FOT. TOMASZ BOLT

Już jutro, w sobotę, wraz z DZ Magazyn Rodzinny!

Naszą gwiazdą będzie tym razem Wiktor Zborowski, uosobienie kunsztu na scenie i spokoju w życiu. Aktor wyznaje, że jego małżeństwo to... ciężka robota.

A co w kuchni? Przepisy na smakołyki z tego, co zostało nam ze świątecznego stołu. Bo chyba zostało jeszcze sporo?

Jak zwykle w sobotę mogą Państwo liczyć na wielką krzyżówkę panoramiczną.

W części historycznej natomiast: jak to naprawdę było z przenosinami stolicy z Krakowa do Warszawy.

Poleca się Dział Magazynów DZ

Dodatek KIBIC już w poniedziałek!



FOT. MARZENA BUGAŁA

W poniedziałek w Dzienniku Zachodnim tradycyjnie dodatek KIBIC!

Napiszemy o tym, **jak wygląda obiekt pożądania kibiców Zagłębia Sosnowiec?** I czy piłkarze też zadbałi o dobre samopoczucie fanów?

Także coś dla wielkiej wciąg grupy oddanych kibiców Niebieskich. Będziemy już wiedzieć, czy Ruch Chorzów wykonał kolejny duży krok w kierunku wymarzonego awansu do II ligi?

Będą też relacje z meczów Ekstraklasy oraz wyniki, zdjęcia i komentarze dotyczące najważniejszych sportowych wydarzeń nie tylko w naszym regionie.

Poleca redakcja sportowa DZ

Prenumerata ☎ Zadzwoń!

32 555 02 05

✉ prenumeratadomowa@dz.com.pl

prenumerata.dziennikzachodni.pl

Piątek

10°C
-1°C

Ciśnienie 1021 hPa
Wiatr pld.-zach. 28 km/h
Uwaga biomet korzystny

Sobota

15°C
4°C

Ciśnienie 1017 hPa
Wiatr pld.-zach. 20 km/h
Uwaga biomet korzystny

Niedziela

13°C
6°C

Ciśnienie 1017 hPa
Wiatr pld. 25 km/h
Uwaga pochmurno

Katowice Rozbierają wiadukt w Giszowcu

Kolejna ważna zmiana w organizacji ruchu na przebudowywanym węźle Giszowiec w Katowicach. 7 kwietnia zamknięty został fragment ulicy Kolistej, następnego dnia rozpoczęła się rozbiórka wiaduktu nad drogą. Kola ma być zamknięta przez około trzy tygodnie. - Staramy się, aby ten okres skrócić. W tym czasie dla kierowców możliwa będzie nawrotka na skrzyżowaniu z ulicą Górnicego Stanu - zapowiadał Tomasz Kawalec, kierownik budowy z firmy NDI, generalnego wykonawcy robót. Węzeł Giszowiec to ogromna inwestycja. Trwa od 2019 roku. Kosztuje niemal 250 mln zł. W maju planowane jest otwarcie dwóch pasów ruchu w kierunku na Tychy na odcinku Pszczyńskiej od autostrady A4 aż do zjazdu na ulicę Kolistą i 73. Pułku Piechoty. Także w tym roku otwarty ma zostać zjazd z A4 na DK86 w kierunku Tychów. Zakończenie wszystkich prac ma nastąpić przed końcem czerwca 2022 roku.

(LOTA)

Lelów Motocyklista uderzył w betonowy przepust

W Lgocie Gawronnej na terenie gminy Lelów doszło do bardzo poważnego wypadku z udziałem motocyklisty. W poniedziałek (5.04) służby otrzymały zgłoszenie o godz. 11.54. Nieoficjalnie, mężczyzna nie zapanował nad maszyną i uderzył w betonowy przepust. Do zdarzenia doszło drodze odchodzącej od DW 789. Na miejscu interweniowało pogotowie ratunkowe, straż pożarna i policja. Stan poszkodowanego był poważny. LPR przetransportował poszkodowanego mężczyznę do szpitala.

(AREK)

Wszystkie miejsca mojej Mamy - mówi Magdalena Bochenek

Rocznica

Justyna Przybytek
j.przybytek@dz.com.pl

Krystyna Bochenek, wicemarszałkini Senatu, dziennikarka, jedna z najbardziej wpływowych kobiet na Śląsku, została upamiętniona na ścianie kamienicy przy ulicy Wojewódzkiej 48 w centrum Katowic. Mural z jej podobizną powstał z inicjatywy Gazety Wyborczej i miasta Katowice, i został odsłonięty 10 kwietnia. Rozmawiamy z Magdaleną Bochenek, córką Krystyny.

Podoba się pani mural mamy?

Jestem nim absolutnie zachwycona. Wszystko się tu zgadza, od jego lokalizacji poczynając. To główna ulica w centrum miasta, w pobliżu szkoły, w której mama się uczyła (Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika), nieopodal miejsca, gdzie studiowała polonistykę na Uniwersytecie Śląskim (gmach na placu Sejmu Śląskiego) i jej ukochanej stacji radiowej (siedziba Radia Katowice znajduje się przy ulicy Ligoń), przez Centrum Kultury jej imienia, w którym organizowała swoje słynne Ogólnopolskie Dyktanda, aż po ulicę Sienkiewicza, gdzie została pochowana. Wszystkie te miejsca są w jednej części śródmieścia Katowic. Poza tym ściana z murałem jest też pięknie widoczna z okien po-



Grób Krystyny Bochenek znajduje się na cmentarzu przy Sienkiewicza w Katowicach

ciagu, który jedzie z Katowic do Warszawy, a którym mama nie raz jako senator, potem jako wicemarszałkini senatu, podróżowała

Wyjątkowe jest również zdjęcie Bartłomieja Barczyka, na podstawie którego powstał mural

Takie samo wisi w moim domu rodzinnym i mama codziennie z niego na mnie patrzy. Fotografia była też jednym ze zdjęć, które towarzyszyło nam w trakcie pogrzebu w archikatedrze w Katowi-

cach. Jest dość odważne, ale również bardzo eteryczne, a mama jest tu pokazana jako absolutnie piękna kobieta, jaką zawsze była, dlatego się na nie zdecydowaliśmy. Poza tym wykonał je jej ulubiony artysta - Bartłomiej Barczyk.

Zdjęcie powstało na potrzeby akcji „Krzeseła do nauki”, której inicjatorką była Krystyna Bochenek. Pomyśl był znakomity: meble, w tym przypadku krzeseła znanych ludzi, odnawiali znani i uznani

artyści, zaś dochód z akcji, miał wspierać ubogich studentów z regionu.

Krzeseło, na którym mama siedzi przez lata było u nas w domu, potem zostało przekazane na kolejną licytację. W tym muralu po prostu wszystko się zgadza: jest tu pewna magia i przeznaczenie. Pasuje nawet fragment Nikiszowca (zdjęcie wykonano w Nikiszu), bo mama bardzo angażowała się w sprawę wpisania osiedla na listę pomników historii. A dodam jeszcze, że autorem muralu jest chłopak (z grupy Nietak), którego zaprosiła do przemalowywania pierwszych krzeseł w ramach akcji „Krzeseła do nauki”

A co jeśli pojawi się komentarz, że to za wcześnie na taki „pomnik”?

W moim odczuciu to absolutnie odpowiedni czas na taką akcję. Jestem zachwycona pomysłem i projektem. Nie jest to nic nachalnego, wręcz przeciwnie: to piękna dekoracja miasta i upamiętnienie osoby, która w ostatnich swoich latach zrobiła dla tego regionu bardzo dużo i której dziś tu bardzo brakuje. Ogromnie cieszy mnie też, że od momentu ukończenia muralu, w dyskusji jaka się toczy na ten temat nie zauważyłam żadnych personalnych wycieczek, a odbiór muralu jest po prostu bardzo dobry. © ©

Ślupy runęły na pociąg Kolei Śl.

Chorzów

Łukasz Klimaniec
l.klimaniec@dz.com.pl

W Chorzowie we wtorek na pociąg przewróciły się cztery słupy trakcji. Odwołano wiele kursów, wiele pociągów było opóźnionych. Pasażerowie byli ewakuowani przez strażaków.

Do zdarzenia doszło w rejonie ul. Poznańskiej (odcinek kolejowy Chorzów Batory - Bytom). Jak informują służby wojewody, słup przewrócił się z powodu próby kradzieży trakcji elektrycznej. Na pojeździe Kolei Śl. przewróciły się cztery słupy trakcyjne. Na odcinku Chorzów Batory - Bytom wprowadzono zastępczą komunikację autobusową, część pociągów skierowano okrężną drogą przez Gliwice. Pomocy pasażerom udzielili chorzowscy policjanci i strażacy. Ewakuowano 19 pasażerów. © ©



Do zdarzenia doszło w Chorzowie

ZABYTEK



Przy Staleksporcie wyrosły dwa wieżowce. Będzie i trzeci Stalexport i Węglkokoks, przez lata punkty orientacyjne i najwyższe budynki w ten części Katowic, straciły swą pozycję.

Oba mają nieco ponad 90 metrów. Ale tuż obok do góry pnąć się wieżowce firmy Cavatina - Global Office Park. Te wieże, które widzimy na zdjęciu, docelowo mają mieć po 104 metry. Według

planu, wiosną 2021 ta część kompleksu ma sięgać 24. piętra. W tych budynkach będą biura, zaś obok powstanie trzeci wieżowiec, z mieszkaniami. Inwestycja jest prowadzona etapami.

REGION

Zabrze, Gliwice Groźne wypadki na autostradzie

We wtorek 6 kwietnia o godz. 15 na autostradzie A4 (na wysokości Zabrza Makoszew) w kierunku Wrocławia doszło do zderzenia trzech samochodów osobowych. Jak poinformował DZ st. kpt. Wojciech Strugacz ze straży pożarnej w Zabrzu, jako pierwsi na miejsce przyjechali strażacy z Gliwic, następnie dotarli strażacy z Zabrza. W sumie na miejsce skierowano 5 zastępów, 3 z Zabrza i 2 z Gliwic. Jeden z poszkodowanych został zakleszczony w samochodzie, więc strażacy przy użyciu narzędzi hydraulicznych wyciągnęli go z samochodu. Śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego został przetransportowany do szpitala. W sumie do szpitala trafiło pięć osób. Przez jakiś czas ruch w kierunku Wrocławia był zablokowany. Tego samego dnia o godz. 11.20 doszło też do zderzenia dwóch samochodów ciężarowych na A4 w Gliwicach (OSA)

Rybnik Przewody spadły na rowerzystę

W poniedziałek wielkanocny (5.04) wichura przewróciła drzewo, które zerwało linię energetyczną przy ulicy Wielopolskiej w Rybniku, a „kable” wysokiego napięcia 110 kV spadły na 39-letniego rowerzystę z Rybnika. Mężczyzna został porażony prądem, ma oparzenia II i III stopnia. Został przewieziony na oparzeniówkę do Siemianowic Śląskich. - Do zdarzenia doszło około 12.56 w rejonie ronda Larissa. Wiatr przewrócił drzewo na linię energetyczną, która się zerwała, w wyniku czego doszło do porażenia rowerzysty - informuje Wojciech Rduch z rybnickiej straży pożarnej. 39-letni mieszkaniec Rybnika przejechał akurat przez mostek na rzece Rudzie. Doznał poparzeń m.in. prawego ucha, prawej ręki, przedramienia. Na miejsce wezwano pogotowie energetyczne, które odcięło zasilanie. Dopiero wówczas strażacy mogli przystąpić do gaszenia poszycia lasu, które zapaliło się od iskry z przewodu. (ALEK)

Dąbrowa Górnicza Już betonują strop w nowym tunelu

Budowa centrum przesiadkowego i przebudowa układu drogowego nabiera tempa. Wiele dzieje się w okolicy stacji kolejowej w śródmieściu, gdzie widać już zarys dwóch tuneli - dla pieszych oraz kierowców. Wkrótce spore zmiany czekają również pasażerów pociągów. - 31 marca rozpoczęło się betonowanie stropu tuneli pod torami na przedłużeniu ul. Kościuszki. Trwa również betonowanie konstrukcji nowego peronu, przejścia podziemnego i schodów oraz szynobudów windowych. Tymi schodami na początku maja, podróżni będą wchodzić na nowy peron. Wtedy też pociągi pojadą już nowym torem, a front robót przeniesie się na drugą stronę peronu - poinformował Marcin Bazylak, prezydent Dąbrowy Górniczej. - 3 lub 4 maja przekładamy ruch kolejowy na nowy tor. Wtedy zaczniemy rozbierać tor, po którym teraz jeżdżą pociągi. Stary peron z wiatą zostaną rozebrane - mówi Krzysztof Klimosz, inżynier kontraktu. (PAS)

Co z rehabilitacją po COVID-19? Miała już działać w ramach NFZ

Pandemia

Monika Chruścińska-Dragan
m.chrucinska@dz.com.pl

Rząd zapowiedział uruchomienie na koszt NFZ rehabilitacji dla osób, które zmagają się z powikłaniami po COVID-19. Program miał wystartować tuż po świętach, ale nadal brakuje szczegółowych wytycznych. Ośrodki rehabilitacyjne w regionie zapewniają, że są w gotowości. Część ma już także doświadczenie, bo oferowała podobne usługi komercyjnie bądź pracuje z ozdrowieńcami w ramach już realizowanych programów.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Wciąż trwają szczepienia przeciw COVID. Wielu pacjentów, którzy już przeszli chorobę, zмага się z powikłaniami

Ze wstępnych doniesień wiemy, że taka rehabilitacja miałaby trwać od 2 do 6 tygodni - mówi Adam Rybicki z Uzdrowiska Ustroń.

dowiedzieliśmy się, że wciąż ustalane są szczegóły programu. Brakuje konkretnych wytycznych. - Jesteśmy gotowi na przyjęcie pacjentów po przejściu zakażenia koronawirusem. Tym bardziej, że mamy już kilka miesięcy doświadczenia w rehabilitacji takich osób, realizując nasz autorski program - zapewnia Adam Rybicki, wiceprezes i dyrektor medyczny Uzdrowiska

Ustroń. Ośrodek ściśle współpracuje z NFZ, a jego specjaliści są współautorami programu rehabilitacji po COVID-19. Na razie jednak nie są w stanie odpowiedzieć, od kiedy uzdrowisko zacznie przyjmować pocovidowych pacjentów na koszt NFZ.

- Czekamy na szczegóły z NFZ dotyczące warunków realizacji refundowanej rehabilitacji. Ze wstępnych doniesień wiemy tylko, że ma ona trwać od dwóch do sześciu tygodni i rozpoczynać się nie później niż pół roku od zakończenia leczenia w kierunku Covid - wyjaśnia Rybicki. Świadczenia będą udzielane zarówno w oddziałach stacjonarnych ośrodków, ambulatoryjnych, jak i w domu pacjenta. Do programu będą mogły przystąpić podmioty świadczące

usługi rehabilitacyjne, które mają podpisaną umowę z NFZ. Swoją udział zapowiedziało już Górnosławskie Centrum Rehabilitacji „Repty” w Tamowskich Górach. - Do tej pory mogliśmy rehabilitować pacjentów po COVID-19 w ramach aktualnego kontraktu z NFZ, pod warunkiem, że mieli na skierowaniu rozpoznane schorzenia neurologiczne, ortopedyczne bądź kardiologiczne - wyjaśnia Marlena Szastok-Gazda, rzeczniczka „Rept”. Po uruchomieniu rządowego programu, rehabilitacja pocovidowa będzie stanowiła odrębny produkt i będzie osobno finansowana z funduszu przeciwdziałania Covid-19.

Rybicki podkreśla, że wzrost zakażeń koronawirusem oznacza wzrost zapotrzebowania na ten rodzaj rehabilitacji. - Nawet u osób przechodzących zakażenie łagodnie lub bezobjawowo występują zmiany w płucach o charakterze nieodwracalnych zwłóknień. Każdego dnia zgłaszają się do nas osoby, które skarżą się na powikłania po chorobie. Dotychczas z naszej komercyjnej oferty COVID-19 skorzystało już około 300 pacjentów - wylicza. Rządowy program nie spotkał się jednak z pozytywną oceną Krajowej Izby Fizjoterapeutów. KIF samodzielnie przygotowała program. Oba dokumenty rozmiągają się, mimo że kierownictwo resortu zdrowia miało wcześniej możliwość zapoznania się z propozycjami Izby. ©

Lockdown zostaje. Obostrzenia do 18.04

Pandemia

Patryk Osadnik
p.osadnik@dz.com.pl

W środę rząd zdecydował o przedłużeniu dotychczasowych obostrzeń związanych z pandemią COVID-19 do niedzieli, 18 kwietnia.

- Konsekwencje ewentualnej zwiększonej mobilności w okresie świąt będą widoczne w następnym tygodniu, dlatego podjęliśmy decyzję, że zasady bezpieczeństwa, które obowiązują przedłużamy do 18 kwietnia - podkreślił minister Adam Niedzielski podczas konferencji na ten temat. Nadal będą obowiązywały ograniczenia i zakazy, które wprowadzono przed Wielkanocą: Ograniczenie liczby wiernych w kościołach do 1 os. na 20 mkw.; Ograniczenie liczby klientów w placówkach handlo-

wych do 1 os. na 15 m kw. (w sklepach do 100 m kw.) lub 1 os. na 20 mkw. (pow. 100 m kw.); Zamknięte centra handlowe (z wyjątkiem sklepów spożywczych, drogerii, aptek, placówek pocztowych etc.), wielkopowierzchniowe sklepy meblowe i budowlane; Zamknięte zakłady fryzjerskie, kosmetyczne i salony urody; Przeszkola i żłobki zamknięte (z wyjątkiem opieki nad dziećmi medyków i służb porządkowych); Działalność obiektów sportowych ograniczona wyłącznie do sportu zawodowego. Obowiązuje nakaz zakrywania ust i nosa w przestrzeni publicznej. Zamknięte są restauracje - mogą działać wyłącznie na wynos, a także hotele, kina, muzea, teatry. Niewyłączone, że od 19 kwietnia nieco poluzowane zostaną rygory sanitarne. Rząd rozważa otwarcie żłobków, przedszkoli i klas 1-3.

Katowice

Dwaj pijani mężczyźni chcieli wejść do szpitala

O godz. 2.15 w nocy z Niedzieli na Poniedziałek Wielkanocny (5-6 kwietnia) dwóch nietrzeźwych mężczyzn dostało się na teren szpitala tymczasowego w Międzynarodowym Centrum Kongresowym, gdzie przebywają pacjenci z COVID-19. - Mężczyźni w wieku 38 i 40 lat weszli do szatni, gdzie zamierzali przebrać się w fartuchy flizelinowe, a następnie wejść na oddział - mówi mł. asp. Agnieszka Żyłka z policji w Katowicach. Okazało się, że młodszy z mężczyzn jest ratownikiem górniczym, który w styczniu pomagał medykom w szpitalu tymczasowym, a teraz postanowił swojemu znajomemu pokazać, jak wygląda to miejsce. 38-latek miał dwa promile, a 40-latek 1,6 promila alkoholu w organizmie. Dostali po 500 zł mandatu, ale mogą też stanąć przed sądem.

(OSA)

Bielsko-Biała

Biurowiec Oskar zmienił się w apartamentowiec

Dobiega końca przebudowa bielskiego biurowca z końca lat 90. Oskar w centrum miasta zmienił się w apartamentowiec. To teraz budynki z niewielkimi mieszkaniami, od 25 do 56 mkw. Jest tu 41 mieszkań. Ceny: od 7 tys. zł za metr kwadratowy. - Nasza oferta skierowana jest przede wszystkim do inwestorów szukających apartamentów na wynajem długo- lub krótkoterminowy lub mieszkania na weekendowy wypad - informują przedstawiciele dewelopera, którym jest firma Notra. W Bielsku - Białej wybudowali już sporo osiedli. Średnia cena metra mieszkania w Bielsku - Białej to 6200 zł, a w ciągu ostatniego roku skoczyła o 10 proc.

(DN)

Katowice, Warszawa

Shokujące bilbordy. To kampania firmy Adrian

Widzieli Państwo takie bilbordy w Katowicach? Kobieta leży w kałuży krwi. Obok napis: „Wszyscy słyszeli, ale nikt nie wysłuchał”. To nowa kampania firmy Adrian, polskiego producenta rajstop. Ma zwracać uwagę na samobójstwa wśród kobiet. To kolejna kontrowersyjna kampania tej firmy. Na ich billboardach były już ofiary przemocy domowej, nawiązania do polityki, wyborów samorządowych, osoby transseksualne. Motto firmy: Adrian kocha wszystkie kobiety. Firmę prowadzi Małgorzata Rosołowska - Pomorska i to ona stoi za pomysłami na te reklamy. - Postanowiliśmy poruszyć temat samobójstw i prób samobójczych, dotykające w szczególności osób młodych, będących wynikiem depresji, braku zrozumienia, osamotnienia, niezgody i rozwodów rodziców, zbyt wysoko stawianej poprzeczki w szkole, porzucenia przez kochaną osobę, utraty pracy, czy pandemii, z którą tak wiele ludzi, z różnych powodów nie jest w stanie sobie poradzić - napisała prezes firmy w mediach społecznościowych.

(DN)

Tychy

Tężnia w kształcie urzędu miasta znów czynna

Tężnia solankowa w Tychach już działa. Po zimowej przerwie rozpoczęła 4. sezon. Korzystanie z dobrodziejstw ciechocińskiej solanki z parku przy kościele bł. Karoliny jest bezpłatne. Tężnia będzie czynna do końca października 2021. Przypomnijmy. Tężnia została oddana do użytku w kwietniu 2018 r. Ma kształt urzędu miasta Tychy. Jej budowa kosztowała ok. 1,5 mln zł.

(JOL)

Afera ze szczepionkami w Rzeszowie. Załoga punktu szczepień nie zwalnia tempa i szczepi chętnych

Rzeszów

Kinga Dereniowska
redakcja@dz.com.pl

Nie ustają echa przedświątecznych szczepień na Rzeszowie. Sprawą zainteresowano się także w Warszawie, a NFZ zlecił kontrolę, która ma zbadać, czy nie doszło do żadnych uchybień. Poprosiła o nią wojewoda Ewa Leniart.

Przypomnijmy, że w Wielką Sobotę całą Polskę obiegły zdjęcia długiej kolejki przed rzeszowskim Full Marketem. Ludzie nie stali po wielkanocne sprawunki, a po szczepionki na covid-19. Pojawili się też informacje, że w Centrum Medycznym „Medyk” - „szczepiono wszystkich, jak leci” i podawaniu dawek osobom poniżej 40. roku życia. Na medialne zamieszanie ze szczepieniami w Rzeszowie za-

reagowała wojewoda Ewa Leniart. - Po informacjach, które pojawiły się w przestrzeni publicznej pani wojewoda zwróciła się o kontrolę do NFZ - informuje jej rzecznik Michał Mielniczuk. Zgodnie z jej prośbą, p.o. prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia Filip Nowak ogłosił na konferencji prasowej, że NFZ przyjrzy się szczepionkowej sytuacji w Rzeszowie i przeprowadzi postępowanie wyjaśniające, które zbada, czy szczepiono tu osoby w wieku 30-40 lat i młodsze, co jest niezgodne z kolejnością roczników określoną Narodowym Programem Szczepień.

- Istnieje spore podejrzenie, że zaszczepiono takie osoby, które nie były do tego uprawnione, a zostało im wystawione skierowanie. Jeżeli takie osoby się znajdują, to NFZ ma możliwość wyciągnięcia sankcji wobec punktu szczepień - powiedział

Filip Nowak. Nad ewentualną karą Fundusz jeszcze myśli. Być może po prostu nie zapłaci „Medykowi” za takie „nieuprawnione” szczepionki. Jeśli skala uchybień będzie większa, to i konsekwencje mogą być poważniejsze. - Trwa analiza danych elektronicznych w NFZ w Warszawie. Jeśli po tej analizie okazałoby się, że jest coś wątpliwego, to wtedy podkarpacki oddział NFZ poprosi placówkę „Medyka” o wyjaśnienie - tłumaczy nam Rafał Śliz, rzecznik prasowy Podkarpackiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ. Dodaje, że do podkarpackiego NFZ nie wpłynęły do tej pory żadne skargi od pacjentów na sposób przeprowadzania szczepienia przez Punkt Szczepień w „Medyku” w Rzeszowie. Ani na żaden z pozostałych 457 punktów szczepiających na terenie Podkarpacia. Jak się okazuje spory za-

strzyk szczepionek, który przyjechał do Rzeszowa przed świętami wielkanocnymi, to nic nadzwyczajnego. Agencja Rezerw Materiałowych co jakiś czas, przesyła do oddziałów NFZ informacje o dodatkowych pulach szczepionek. Chętne punkty, które mają tzw. moc przerobową, mogą się po nie zgłaszać. - Taka oferta została skierowana w zeszłym tygodniu do wszystkich Punktów Szczepień. Każdy otrzymał tyle dawek, ile zamówił - podało Centrum Informacyjne Rządu. I placówka Rzeszowie chciała, a np. szpital w Gdańsku nie.

Na kiedy raport z kontroli „Medyka” będzie gotowy, na razie nie wiadomo. Jak zapewnia szef tego centrum medycznego Stanisław Mazur, jego załoga nie zwalnia tempa i już szczepi kolejnych chętnych i uprawnionych.

Ograniczenie w dostępie do broni. Prezydent Joe Biden i 6 działań

USA

Aleksandra Kielczykowska
redakcja@dz.com.pl

Prezydent USA Joe Biden oraz wiceprezydentka Kamala Harris ogłosili sześć działań, dotyczących ograniczenia dostępu do broni. „Przemoc z użyciem broni zabiera życie i pozostawia trwałą traumę w społecznościach tego kraju każdego dnia” – przekazano w komunikacie Białego Domu.



BRENDAN SMALOWSKI/AP/EAST NEWS

To sprawa dotycząca Ameryki. To ocali ludzkie istnienia – argumentował prezydent Biden po strzelaninie w Boulder

W związku ze wzrostem liczby zabójstw i przemocy dokonywanej z użyciem broni, prezydent USA Joe Biden wraz z wiceprezydentką Kamalą Harris zamierza podjąć sześć działań, które ograniczą do niej dostęp oraz zahamują wzrost takich sytuacji. „Prezydent zobowiązuje się do podjęcia działań na rzecz ograniczenia wszelkich form przemocy z użyciem broni – przemocy w konkretnych środowiskach, masowych strzelanin, przemocy domowej i samobójstw z użyciem broni palnej” – przekazano w komunikacie Białego Domu. W ciągu 30 dni Departament Sprawie-

dliwości wyda proponowany przepis, który będzie dotyczył powstrzymania rozprzestrzeniania się „broni-widm”. Jest to broń, najczęściej robiona lub składana samodzielnie, która nie posiada numeru seryjnego. Przez to, gdy zostanie użyta podczas przestępstwa, nie może zostać odnaleziona przez funkcjonariuszy policji.

W ciągu 60 dni Departament Sprawiedliwości wyjdzie z propozycją uregulowania kwestii dotyczącej usztywnienia stabilizującego broń. Okre-

śli, kiedy urządzenie sprzedawane jako usztywnienie stabilizujące skutecznie zmienia pistolet w karabin z krótką lufą, który tym samym podlega wymaganiom National Firearms Act. Kolejnym działaniem prezydenta będzie propozycja dotycząca „czerwonej flagi”. Departament Sprawiedliwości w ciągu 60 dni przedstawi modelowe ustawodawstwo dotyczące tej sprawy, które mogą przyjąć stany.

Przepisy dotyczące „czerwonej flagi” mówią o składaniu

przez członków rodziny lub organy ścigania petycji o ograniczenie dostępu do broni palnej osobom, które znajdują się w sytuacji kryzysowej i mogą stanowić zagrożenie dla siebie oraz dla innych.

W związku ze wzrostem liczby napadów oraz zabójstw z użyciem broni palnej w amerykańskich miastach, prezydencka administracja zwiększy inwestycje w interwencje odbywające się w konkretnych społecznościach. Proponowana jest inwestycja 5 miliardów dolarów na takie interwencje. Oprócz tego Departament Sprawiedliwości opublikuje roczne sprawozdanie dotyczące handlu bronią palną. Będzie to kompleksowy raport, który co roku będzie aktualizowany o „niezbędne informacje pomagające w rozwiązaniu problemu handlu bronią w dzisiejszych czasach”.

Jednocześnie Joe Biden apeluje do Kongresu o przyspieszenie przyjęcia ustaw, które likwidują luki prawne, które pomagają ominąć przepisy ograniczające dostęp do broni. ©

Nowa lista miliarderów. Kto jest najbogatszy?

Pieniądże
RED

redakcja@dz.com.pl

Magazyn Forbes opublikował listę najbogatszych ludzi świata. W 35. odsłonie zestawienia pojawiło się aż 2755 nazwisk, co daje rekordową liczbę miliarderów w historii. Majątek największych bogaczy, mimo pandemii, zwiększył się. Jego łączna wartość wynosi 13,1 bilionów dolarów. Na liście znalazło się 7 polskich nazwisk. Kim są najbogatsi ludzie na świecie.

To 35. odsłona listy najbogatszych ludzi świata. Wydawać by się mogło, że pandemia COVID-19 negatywnie wpłynie na finanse nie tylko małych przedsiębiorców, ale i bogaczy. Nic z tych rzeczy! W ciągu ostatniego roku aż 86 proc. spośród najbardziej zamożnych ludzi na świecie powiększyło swój majątek, przybyło także samych miliarderów. Obecnie jest ich na świecie aż 2755. To o 660 osób więcej niż rok temu! Na czele listy niezmienne figuruje założyciel Amazona, Jeff Bezos. Wraz z kolejnymi trzema bogaczami w rankingu (Elon Musk, Bernard Arnault i Bill Gates) są jedynymi

ludźmi na świecie, którzy posiadają indywidualny majątek na poziomie przekraczającym 100 miliardów dolarów. Bezosiwi jest wręcz bliżej do 200 miliardów. Pierwszą czwórkę goni założyciel Facebooka, Mark Zuckerberg, którego zwiększył swój stan posiadania w ciągu roku o 42,3 mld dolarów. Oto pierwsza dziesiątka: 1. Jeff Bezos, 177 mld. dol.

2. Elon Musk, 151 mld dol.
3. Bernard Arnault, 150 mld dol.
4. Bill Gates, 124 mld dol.
5. Mark Zuckerberg, 97 mld dol.
6. Warren Buffett, 96 mld dol.
7. Larry Ellison, 93 mld dol.
8. Larry Page, 91,5 mld dol.
9. Sergey Brin, 89 mld dol.
10. Mukesh Ambani, 84,5 mld. Na liście Forbesa dominują Amerykanie. Aż 724 osoby pochodzą z USA. 7 nazwisk w zestawieniu należy do naszych rodaków. Oto polscy miliarderzy: Michał Sołowow (4 mld dol., miejsce 727), Jerzy Starak (3,6 mld dol., miejsce 831), Tomasz Biernacki (3,2 mld dol., m. 956), Zygmunt Solorz (3,2 mld dol., m. 956), Dominika Kulczyk (2,1 mld dol., miejsce 1517) Rafał Brzozka (1,3 mld dol., miejsce 2263), Zbigniew Juroszek z rodziną (1,3 mld dol., miejsce 2263). ©

REKLAMA

0010064873

**JEDYNE PRAWDZIWIE
ŚLĄSKIE RADIO**

radio **silesia** 96.2

www.silesia.fm

**SŁUCHAJ NAS NA
96.2 FM**

MATERIAL INFORMACYJNY ALLEGRO

0610039048

Bartłomiej Kudzia, Super Sprzedawca: Na Allegro już po pół roku działania możemy naprawdę dużo osiągnąć

Coraz więcej przedsiębiorców angażuje się w sprzedaż przez internet. Wielu z nich, aby szybciej zbudować zasięgi i zmaksymalizować sprzedaż, rozpoczyna współpracę z Allegro. Ci, którzy osiągają najlepsze wyniki, otrzymują status Super Sprzedawcy. Ta sztuka udało się m.in. Bartłomiejowi Kudzi, właścicielowi sklepu Bartu, oferującego drewniane opakowania.

Choć drewniane pudełka są waszym głównym produktem, to asortyment jest o wiele większy. Co możemy jeszcze znaleźć w waszej ofercie?
Większość naszej produkcji opiera się na drewnianych opakowaniach, ale do oferty dorzuciliśmy także różnego rodzaju gadzety związane z dekoracjami na okazje takie jak urodziny, imieniny, wesela itp. Robimy także rzeczy na indywidualne zamówienie, np. ze spersonalizowanym grawerem, dla pojedynczych klientów i firm.

Jak wyglądały pana początki w sprzedaży w internecie?
Ja z początku z internetem nie miałem nic wspólnego.



Sytuacja materialna wymusiła na mnie szukanie nowych źródeł zarobku. Stwierdziłem, że to handel, a nie praca na etacie, będzie moim głównym źródłem dochodu. Szybko zauważyłem, że sprzedaż bezpośrednia dobrze mi idzie. Po jakimś czasie wystawiłem pierwszą ofertę na Allegro.

Kiedy zdecydował się pan na sprzedaż drewnianych opakowań?
Wiedziałem, że jest to produkt pożądaný - klienci lubią drewno. Zapotrzebowanie nie jest sezonowe, artykuły sprzedają się przez cały rok. Początkowo współpracowałem z okolicznymi firmami

produkującymi pudełka, ale wraz ze zwiększeniem popytu rozpocząłem własną produkcję. To umożliwiło mi także utrzymanie jakości.

W jaki sposób dotrzeć do klienta za pośrednictwem Allegro, żeby to właśnie u nas chciał kupować?
Na początku im szersza oferta, tym lepiej. Ponadto w trakcie sprzedaży trzeba zdobyć ogrom wiedzy. Oferta musi być dobrze opisana, musi być do niej dołączone atrakcyjne zdjęcie. Na szczęście w tym pomaga Allegro. Wszystko musi być dopracowane - zarówno obsługa klienta, jak i sama oferta.

Jak obecność na Allegro przekłada się na zasięgi?
Jeśli ktoś prowadzi sklep i osiąga podobne wyniki co na Allegro, to wie najlepiej, ile musi włożyć środków, żeby on funkcjonował, żeby zbudować ruch. Na Allegro już po pół roku możemy zrobić naprawdę dużo, a we własnym sklepie, w tym czasie możemy osiągnąć poziom co najwyżej kilku wejść dziennie na stronę. Allegro skraca cały proces i sprzedaż szybko zaczyna się opłacać.

Opinie

„Balagan
Alfabet izraelski”
(Wydawnictwo Czarne)

Ten alfabet powinien zaczynać się od I. Bo I dotyczy jednego z najgorętszych I, jakie kiedykolwiek pojawiły się w geografii, polityce, kulturze Izraela - uważa autorkę książki, Paweł Smoleński.

I jak Izrael, kraj na Bliskim Wschodzie, z historią - zależy, jak kto liczy - trwającą lat siedemdziesiąt z haczykiem lub pięć tysięcy z hakiem. Dotyka Morza Śródziemnego i Czerwonego. Powierzchnia - dwadzieścia dwa tysiące kilometrów kwadratowych. Około dziewięciu milionów mieszkańców w 2020 roku. Izrael ma co najmniej jedną rzekę znaną na całym świecie (Jordan), jedno jezioro (Galilejskie), pustyni dość, za to miejsc świętych więcej niż gdziekolwiek indziej. Po ziemi Izraela chadzali prorocy: Abraham, Jakub i Dawid. Mieszkałtu Jezus, a Mahomet właśnie z Izraela odbył swoją podróż do nieba. Władali tą ziemią Żydzi, Egipcjanie i Babilończycy. Helleni, Rzymianie, Bizantyjczycy, rycerze krzyżowcy i Arabowie. Wtrącały się tu Turcja i Wielka Brytania. I znów Żydzi, którzy zmienili się w Izraelczyków, ale od jakiegoś czasu stają się bardziej żydowscy. Tak samo jak Arabowie mieszkający w Izraelu i na Zachodnim Brzegu stają się tam coraz bardziej arabscy. I - jak Izrael - mieści tyle, ile chyba żadna inna litera alfabetu.

JADWIGA JENCZELEWSKA

Prof. dr hab. med.
Aleksander Sieroń,
dr h.c. multi
redakcja@dz.com.pl

ŚLACHETNA
CODZIENNOŚĆ,
NIKT SIĘ NIE
DOWIE, JAKO
SMAKUJESZ,
AŻ SIĘ ZEPSUJESZ

O medycynie i nie tylko

Pamiętam moją wspa-
niałą Mamę. Ciężko cho-
rowała. Kiedyś, gdy
po wezwaniu karetki, le-
karz podał Jej morfinę,
zasnęła spokojnym snem.
Po przebudzeniu uśmiechnęła
się i powiedziała: „Wiesz, Olku,
miałam cudowny sen”. Czywi-
ście zapytałem: „Co Ci się śniło”?
Jej odpowiedź mnie wtedy prze-
rosła. Musiało minąć wiele lat,
nim ją zrozumiałem. Powie-
działa bowiem: „Wiesz, śnił mi
się taki normalny dzień, byłam
w pracy, a potem wróciłam
do domu. Był to cudowny sen”.

Gdy Mama umierała, by-
łem zbyt młody i nie zrozumiałem
sensu tego snu. Snu, który
wyjaśniał, jak piękna jest co-
dziennosc. Jak piękna jest co-
dziennosc bez groźby wojny,
bez kłótni, bez awantur i cho-
rób. Jak wielu z nas tęskni teraz
za takimi normalnymi, zwy-
czajnymi dniami, tygodniami
i miesiącami! Dziś kolejne złe
wiadomości dewastują co-
dziennosc. Ktoś zachorował,
ktoś umarł, dzieciom i młodzie-
ży coraz trudniej radzić sobie
z problemami dorastania bez
rówieśników, spędzając złą co-
dziennosc w samotniach, pa-
trząc na monitor. Bezpowrotnie
znika ich szansa na piękne - mo-
że trudne, ale jednak piękne -
dzieciństwo i młodość.

Codziennosc jest jak woda.
Nikt o niej nie pamięta, gdy wo-
kół nas jest jej pod dostatkiem.
Ale wystarczy, że brakuje jej
przez krótki czas i wtedy
wszystkie nasze myśli koncen-
trują się na jednym: napić się,
napić się czegokolwiek, aby tyl-
ko ugasić pragnienie. Codzien-
ność nie tylko ją przypomina,

ale naprawdę jest jak woda. Jej
wspaniały smak poznaje się tyl-
ko wtedy, gdy codzienność zni-
ka.

Gdy idziemy, a częściej nie
idziemy, bo nie możemy, np.
w kondukcje pogrzebowym ko-
goś z rodziny lub przyjaciela,
nasze pragnienia koncentrują
się tylko na jednym. Niech ten
koszmar wreszcie się skończy.
Niech wróci normalność ze
swoją nudą, a zwykłe dni niech
piętrzą się jak kromki świeżo
upieczonego chleba - i tak niech
smakują. Niech wróci czas,
w którym możemy ponarzekać
na pogodę, na otaczającą nas
zwykłą codzienność. Czas,
w którym możemy pośmiać się

**Niech wróci czas,
w którym możemy
ponarzekać na pogodę,
na otaczającą nas
codziennosc. Czas,
w którym możemy
pośmiać się z innych,
a czasem z siebie...**

z innych, a czasem także z sie-
bie. Niech wróci rutyna pracy
niezdalnej z mądrym lub nie-
mądrym szefem. Niech wróć
banalne myśli o wakacjach, wy-
jazdach, niech wróć opowieści
o tym, jak było na urlopie.

Jestem pewien, że jak tylko
minie koszmar pandemii, to
o nim szybko zapomnimy. Tak
się dzieje zawsze, bo nasz
mózg, nasza jaźń wypierają
z pamięci rzeczy złe, jak ból
po urazie, o którym po tygo-
dniu nie tylko nie pamiętamy,
ale nawet nie chcemy o nim
mówić. Tego sobie i nam
wszystkim życzę. ©©

**Aleksander Romuald Sieroń - profesor
doktor habilitowany nauk medyc-
nych, pamiłkowa postać polskiej me-
dycyny, doktor honoris causa, profesor
zwyczajny Uniwersytetu Jana Długo-
sza w Częstochowie, emerytowany
profesor Śląskiego Uniwersytetu Me-
dycznego w Katowicach. Jest specjali-
stą z zakresu chorób wewnętrznych,
kardiologii, angiologii, hipertensjologii
oraz balneologii i medycyny fizykalnej.
W piątki będziemy Pana Profesora go-
ścić częściej na łamach DZ.**

Jadwiga Jenczelewska
dziennikarka
j.jenczelewska@dz.com.pl

JESTEŚMY BEZSIŁNI
WOBEC PANDEMII?

O czym mówią Czytelnicy

Rok temu pisałam w tym
miejscu, że z powodu
epidemii koronawirusa
i ogłoszonej pandemii
uciekają nam święta
wielkanocne i wiosna. Minęło

12 miesięcy i wciąż tkwimy w tej
martwocie, która jest o wiele
gorsza niż w 2020 roku.

Już nie pamiętamy, że
9 kwietnia 2020 roku był 37.
dniem epidemii, zanotowali-
śmy w tamten czwartek 370
nowych zakażeń i 15 zgonów.
W sumie liczba zakażonych ko-
ronawirusem w Polsce wynosi-
ła wówczas 5.575 osób, a zmar-
ło łącznie 174 pacjentów. Jak to
się ma do danych z wczoraj (8
kwietnia 2021 r.) - 27.887 zaka-
żonych i 954 zmarłych?

Od początku ogłoszonej
epidemii COVID-19, czyli od 4

Dr Jerzy Markowski,
ekspert górniczy
redakcja@dz.com.pl

Z WDZIĘCZNOŚCIĄ
DLA KSIĘDZA
PROF. KRĄPCA

Moim zdaniem

W drugiej połowie lat
90. poznałem czło-
wieka wybitnego -
profesora filozofii,
doktora teologii -
księdza profesora Mieczysława
Alberta Krąpca. Miarą Jego wiel-
kości niech będzie kilka dokto-
ratów honoris causa, najwyższe
ordery wielu państw, przyna-
leżność do Polskiej Akademii
Nauk, Papieskiej Akademii
w Rzymie oraz 13 lat pełnienia
funkcji rektora Katolickiego
Uniwersytetu Lubelskiego.

Lubiliśmy ze sobą rozmawiać
często u Niego w domu,
na lubelskiej Starówce. Zaprosił
mnie kiedyś na śniadanie, pod-
czas którego celebrowaliśmy
dotyczący nas obu kult miodu.
Byłem świeżo po spotkaniach
z najwybitniejszym chyba
w świecie znawcą zdrowot-
nych walorów miodu, panem
profesorem Arturem Stojko
z Katowic, więc byłem grunto-
wnie teoretycznie przygotowa-
ny i mogłem przejść do strony
praktycznej „miodofobii”.

Ksiądz Profesor Krąpiec
uwielbiał gotować. Sam zrobił
zupełnie mleczną z miodem, podał
świeży wiejski chleb z pachną-
cym masłem polany miodem,
przygotował kawę słodzoną
miodem. Po śniadaniu pojawi-
ło się ciasto, też z polewą mio-
dową, aż w końcu sięgnął
po karafkę z „miodówką”, jak
to nazywał, zrobioną na czys-
tym spirytusie. Przy końcu
drugiej karafki zaczęliśmy
wspominać znajomych. Kiedy
pochwaliłem się znajomością
między hierarchów kościel-
nych, przy wielu z nich ks. Krą-
piec mówił: „Znam ich, to na-
prawdę wierzący kapłani”.

Mimo początku trzeciej
karafki, zaskoczyłem - może
głupim pytaniem: „To w twoim
fachu też są niewierzący”? „No
są, oczywiście, wszyscy wierzą
w Boga, ale dla mnie wierzący

są ci, którzy wierzą w to, co mó-
wią i robią to, w co wierzą”.

To zderzenie myśli profe-
sora doktora filozofii i teologii
Kolegium oo. dominikanów
w Krakowie, z myślami absol-
wenta Wydziału Górniczego
Politechniki Śląskiej, było zbyt
trudne - mimo kończącej się
trzeciej karafki miodówki.

Ale po co ten wstęp mio-
dowo-filozoficzny. Od kilku
miesięcy zdarza mi się spokoj-
nie rozmawiać z utytułowanymi
notablami naszego górnictwa.
Refleksja jest wspólna. Oni
wszyscy nie wierzą w sens
swojej pracy - to „hierarcho-
wie”, którzy zaangażowali się
w „pozamiatanie” po polskim
górnictwie. Ile wiary, determi-
nacji i przekonania dotyczące-
go sensu swojej ciężkiej pracy
jest wśród górników, dozoru,
kadry kopalni! A im wyżej, tym
więcej zwątpienia i wręcz ase-
kuracji, a nawet lokowania sie-
bie w kondukcje pogrzebowym
polskiego górnictwa. Oni nie
mają odwagi polemizować, nie
próbują przekonywać, ba, na-
wet nie bronią własnego dorob-

**Kiedy pochwaliłem się
znajomościami wśród
hierarchów kościelnych,
ks. Krąpiec dodawał:
„Znam ich, to naprawdę
wierzący kapłani”**

ku, mimo że często jest on na-
prawdę duży. Państwo profeso-
rowie i inni dostojnicy „oczako-
wani na zielono” z często wie-
loletnim stażem w nauce czy
praktyce górniczej, dziś milczą-
co przyglądają się narastającej
demagogii antywęglowej.

Nie próbuję nikogo z nich
mobilizować, ale patrząc na ich
posępną depresję, aż dziwię
się, że dużo młodszy, na razie „o-
czakowani na białą”, jeszcze
chcą i trwają w tym niebezpie-
cznym i publicznie postpono-
wanym zawodzie. To właśnie
wśród dostojników, według
myśli ks. profesora Krąpca, szu-
kać trzeba niewierzących hie-
rarchów górnictwa.

Jest jednak pewna szcze-
gólna refleksja związana z re-
aliami kadrowymi polskiego
górnictwa, mianowicie taka, że

wśród kilku nowych, ale zna-
czących notabli górnictwa
w kierownictwach spółek wę-
glowych, są ludzie, którzy wie-
rzą w perspektywę i przyszłość
swoich firm. Przypnie, że to
cieszy, ale i zastanawia, że „ob-
cy” są bardziej optymistyczni
niż „nasi” - od lat wychowani
w górnictwie. Ponadto „ci” al-
bo „te” nowe, bardziej odważ-
nie definiują przeciwności i za-
grożenia niż starsi górnictwem
stażem, którzy boją się zarzutu
o „zabetonowanie poglądów”
i niechęć do zmiany. Nazwijmy
to jednak bardziej jednoznacz-
nie - my, choćby przez własne
doświadczenie wieloletniej
pracy w kopalniach, nie trwa-
my przy górnictwym patrioty-
zmie z powodów dogmatycz-
nych, ale dzięki wyobraźni - że
nie powstaje żadna realna alter-
natywa.

Na koniec przyszła mi
do głowy taka chyba nieprze-
wrotna sentencja, której już nie
powiem księdzu profesorowi,
rektorowi KUL-u, Mieczysła-
wowi Krąpcowi, bo już nie żyje:
że właśnie wychowankowie Je-
go uczelni rosną na „wierzą-
cych hierarchów” górnictwa
stanu, chociaż nie wszyscy. Zaś
ci, którzy już „wierzą”, mam
nadzieję przetrwać w swojej
wierze, zanim dopadnie ich
apatia frustracji w nierównej
walce z czymś czy kimś, kogo
nie widać, ale słysząc i czuć.

Na kilka lat przed swoją
śmiercią ksiądz profesor Krą-
piec został wyróżniony przez
śląskie środowisko gospodar-
cze zrzeszone w Regionalnej
Izbie Gospodarczej w Katowi-
cach jednym z najwyższych
Laurów Kompetencji i Umiejęt-
ności. Kiedy odebrał nagrodę,
zapytał mnie: „Jurek, powiedz,
czy mi się naprawdę taki Laur
należał, przecież ja tak niewiele
dla Śląska zrobiłem?”. Najmą-
drzejsze, co mi wtedy do głowy
przyszło, to zdanie - Mieczys-
ław, nie miej skrupułów, zro-
biłeś bardzo dużo - zdefiniowa-
łeś obcych wśród naszych! ©©

**Dr Jerzy Markowski, inżynier górnik,
sekreterz stanu w Ministerstwie
Przemysłu i Handlu w latach 1995-
1996, podsekreterz stanu w Minister-
stwie Gospodarki w 1997 roku, sena-
tor IV i V kadencji. W Senacie V ka-
dencji przewodniczył Komisji Gospo-
darki i Finansów Publicznych.**

pomością. Mimo to powrotu
normalności nie widać. Od-
wrotnie - wciąż słyszymy o no-
wych ograniczeniach.

Może warto przypomnieć,
jak to było podczas ostatniej
światowej epidemii sprzed 100
lat, gdy grypa hiszpanka zbiera-
ła swoje śmiertelne żniwo. Pa-
ndemia przetoczyła się przez
Europę, Azję, Afrykę i Amerykę
Północną. Pierwsza fala nade-
szła wiosną 1918 r. i była wyso-
ce zakaźna, ale łagodna w prze-
biegu, więc nie wzbudziła za-
niepokojenia. Druga fala -
od sierpnia 1918 r. - odznaczała

się bardzo wysoką śmiertelno-
ścią, natomiast trzecia wypadła
między końcem 1918 r. a mar-
cem 1919 r. Ostatnie zakażenia
odnotowywano w 1920 r., jed-
nak ostatnia fala cechowała się
niższą śmiertelnością niż dwie
poprzednie. 100 lat temu wiru-
sem zakażyło się pół miliarda
ludzi, a liczbę ofiar śmiertel-
nych szacuje się od 50 do 100
mln. Nie było leku na hiszpan-
kę, a jednak zniknęła tak nagle,
jak się pojawiła. Teraz mamy
szczepionki, ale brakuje od-
ważnych, by powiedzieć, kiedy
COVID-19 zniknie. ©©

Wzruszony Mirosław (62 l.) opowiada, jak nowa formuła pomogła dużo lepiej słyszeć, wyeliminowała tinnitus (szumy uszne) umożliwiając doskonałą komunikację z rodziną i otoczeniem.

„Brzęczenie w uszach ustąpiło błyskawicznie. Znowu słyszę świat bez zakłóceń”

Przetestuj
produkt za

0 zł*



Regulamin - rgimnprmcjpk.com

TOP PRODUKT! Błyskawicznie niweluje zakłócenia uszne

Jeśli Twoje codzienne funkcjonowanie, sprawne myślenie, spokojne zasypianie albo komunikację z bliskimi zaburzają Ci uciążliwe szumy uszne, koniecznie przeczytaj o udoskonalonej formule z kompleksem AudioBalance, która wspiera zniwelowanie wielotonowych dźwięków fantomowych i poprawia jakość słyszenia bez żadnych pisków, szmerów, buczenia i dudnienia.

„Niesamowicie mocny słuch i żadnych szumów”

„Kiedy sięgnąłem po ten preparat za namową znajomego eksperta, a po niedługim czasie buczenie w uszach zaczęło znacznie słabnąć, nie przypuszczałem jeszcze, że to dopiero początek fantastycznych efektów. Szumy uszne i to już był dla mnie powód do pełni. Spokój w głowie, koniec irytacji, ciągłego wwiercania się dziwnych dźwięków w uszy. Potem nastąpiła dalsza poprawa: zacząłem słyszeć mocniej, głośniejsze, o wiele wyraźniej – z każdym tygodniem orientowałem się, że słyszę np. wnuki bawiące się w pokoju obok, choć nigdy wcześniej

nie słyszałem co dzieje się za ścianą. Że słyszę szum gotującej się wody w czajniku albo przekręcanie klucza w zamku, kiedy córka wraca z pracy. Dopiero teraz żyję pełnymi zmysłami – znowu mogę słuchać tego, co dzieje się wokół, i to w najdrobniejszych szczegółach – podsumowuje zachwycony Mirosław.



Lepszy słuch = wyższy komfort życia!

Stosując nowatorski specyfik:

Zredukujesz uporczywe szumy uszne

Wyciszysz ciągły pisk i nieustanne buczenie wewnątrz uszu

Wspomożesz regenerację nerwów słuchowych i wyostreisz odbiór dźwięków

Poprawisz jakość słyszenia

Zaczyniesz słyszeć mocniej, głośniejsze i wyraźniej – nawet odgłosy z oddali

Koniec szumu w głowie

Eksperci podkreślają, że za tak spektakularną skutecznością innowacyjnej formuły stoi niespotykane dotąd, maksymalnie wysokie stężenie składników aktywnych,

tworzących unikalny kompleks AudioBalance. Ich działanie polega na zwiększeniu ukrwienia naczyń w uchu środkowym nawet o 60%, wsparcia dla regeneracji nerwów słuchowych oraz odizolowaniu dźwięków fantomowych (słyszących tylko w głowie) od realnych dźwięków z otoczenia. **Preparat wspomaga powstrzymanie receptorów odpowiedzialnych za wytwarzanie szumów**, dlatego większość stosujących szybko przestaje słyszeć irytujące szmery i szelesty.

Wybór ekspertów – nie ma lepszego środka na szumy uszne!

Nowa formuła kompleksowo wspiera w walce z przeculicą słuchową, dzięki czemu przywraca komfort codziennego życia, eliminuje problemy ze snem, oddala lęki związane ze 'słyszeniem głosów', poprawia zdolność koncentracji i **kompensuje zaburzenia słuchu u osób w każdym wieku**. Bez względu na przyczynę powstawania szumów usznych, każdy może pozbyć się drażniących pisków, buczenia i dzwonienia w głowie dzięki zastosowaniu innowacyjnego środka.

Waldemar Maj, spec.
w zakresie laryngologii



Zmień swoje życie na lepsze

Jak będzie wyglądać
Twoja codzienność
bez szumów usznych?

→ Bez trudu porozmawiasz przez telefon → Przestaniesz prosić rozmówcę o powtórzenie, dopytywać: „proszę?”, „słucham?”, „co mówiłeś?” → Nie będziesz już odczuwać niepokoju wywołanego szumem i piskami w uszach → Swobodnie załatwisz sprawy urzędowe, na pocztę i w sklepie → Z łatwością wyizolujesz i rozpoznasz głosy w większym gronie, np. przy rodzinnym stole → Pozbędziesz się uczucia rozdrażnienia → Zaczyniesz lepiej spać, pozbędziesz się bólu głowy i zmęczenia → W porę usłyszysz nadjeżdżający samochód i pędzącą karetkę → Obejrzyj ulubiony program w TV bez nastawiania go na cały regulator.

Już dziś napraw swój słuch

Możesz nadal słuchać świata jedynie pobieżnie, irytować się na szumienie w głowie, trudności w komunikacji z innymi i biernie czekać, aż sytuacja się pogorszy. Możesz też wziąć sprawy w swoje ręce i odzyskać rewelacyjną jakość słyszenia bez pisków i dudnienia, zwiększyć zakres odbieranych dźwięków, wzbogacić je



Raport badawczy
MedicReporters
Kompleks AudioBalance
skuteczny nawet przy dużych
zaburzeniach słuchu:

- ✓ Wzbogaca i 3-krotnie pogłębia dźwięki z otoczenia
- ✓ Eliminuje uporczywe szumy uszne
- ✓ Poprawia koncentrację, likwiduje bóle głowy i problemy ze snem

Już nic nie dzwoni mi w uszach!

Przyznam, że nie dowierzałem w działanie tego produktu, ale wystarczyło regularne stosowanie, żeby szmery i trzaski w uszach zniknęły jak ręką odjął. Preparat nie ma sobie równych – usunął szumy uszne, a przy okazji poprawił słuch, jakby pogłodził i wyostrzył wszystkie dźwięki z otoczenia. Rewelacja.



Grzegorz, 39 lat, Kraków

i wyostrzyć, by znowu wyraźnie słyszeć śmiech Twoich bliskich, szczekanie psa na podwórku, szum wiatru czy pukanie listonosza do drzwi. Wybór należy do Ciebie – nie przegap wyjątkowej szansy.

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV



WYCISZ SZUMY USZNE W 100% NATURALNIE I BEZPIECZNIE
Zadzwoń i zamów produkt do przetestowania **ZA DARMO!**

*Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 24.04.2021 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

*Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumencki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

ZADZWOŃ: 32 727 70 36

pon. - pt. 08:00-20:00, sob. - nd. 09:00-20:00. Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.



magazyn

Smoleńsk. Obietnice i polityczny mit

Roman Laudanski
roman.laudanski@polskapress.pl



Rocznica

Rozmowa z dr hab. Magdaleną Mateją, medioznawczynią z UMK w Toruniu

Rozmawiamy o katastrofie smoleńskiej od jedenastu lat. W tym roku, chyba po raz pierwszy, mamy do czynienia z formułowanymi wprost zastrzeżeniami do pracy podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza ze strony rodzin smoleńskich związanych z PiS. Audytu w podkomisji domaga się Małgorzata Wassermann i Magdalena Merta.

Obie panie zostały osieroczone przez członków delegacji smoleńskiej. Ich zastrzeżenia wobec Antoniego Macierewicza to nie tylko domaganie się efektywności, to także sygnał, iż Zjednoczona Prawica trzęsie się w posadach. Fasada jedności nie jest tak piękna, jak ją nam pokazują sami zainteresowani. Walka wewnątrz obozu władzy obejmuje także mit smoleński. Od 10 kwietnia 2010 roku obie panie angażowały się w wyjaśnianie przyczyn i przebiegu katastrofy smoleńskiej i robiły to niezależnie od opcji politycznej u władzy. Emocjonalnie i ideowo są jednak związane ze Zjednoczoną Prawicą. Uznały, że politycy prawicy mieli dość czasu, by wypełnić swoje obietnice i przedstawić jakiegokolwiek wiarygodne informacje. Mniej prawdopodobna wydaje mi się sytuacja, w której wnioski obu pań służą wyeliminowaniu Antoniego Macierewicza z kręgu osób wpływowych. Ale czy wykluczona?

Jedenaste lat od katastrofy, w tym ponad pięć lat rządów PiS. Nie ma wraku. Nie ma raportu. Nie ma dowodów na teorie o zamachu. Czyżby PiS już nie zależało na eksponowaniu Antoniego Macierewicza i wyników prac jego podkomisji?

Antoni Macierewicz zrobił wiele, by z wyjaśnienia przyczyn katastrofy smoleńskiej uczynić groteskę niegodną procedur obowiązujących w nowoczesnym państwie w centrum Europy. Na rytualne obrady podkomisji, na ekspertyzy, symulacje, modele i eksperymenty wydano mnóstwo pieniędzy z naszych podatków - miliony złotych. Czy ustalono coś zgodnego z zasadami nauki, prawami fizyki i aerodynamiki, co pozwala zrozumieć przyczyny i prze-



Poprzez rytualizm i mitologizowanie swoich zmarłych PiS osiągnął różne polityczne cele - ocenia dr Magdalena Mateja

bieg katastrofy? W moim odczuciu prace podkomisji były sztuką dla sztuki. Rządzącym nie zależy na wyjaśnieniu zdarzenia, ponieważ PiS na wiele sposobów „skonsumował” tę katastrofę - wykorzystał ją w aspekcie ideowym, propagandowym, narracyjnym. PiS zbudował mit polityczny i przeorganizował opowieść o najnowszej historii Polski. Według tej zmienionej wersji, zasługi Lecha Kaczyńskiego na rzecz demokratycznej Polski przewyższają zasługi Lecha Wałęsy. PiS uczynił Lecha Kaczyńskiego centralną postacią przemian demokratycznych, które doprowadziły do transformacji PRL w III Rzeczpospolitą. Poza przeorganizowaniem narracji historycznej na wzór orwellowski (przeszłość jest „elastyczna”, poddaje się zmianom), mamy jeszcze wzmożone starania o publiczne upamiętnianie Lecha Kaczyńskiego i pozostałych członków delegacji.

Doczekaliśmy pomnika Lecha Kaczyńskiego oraz czarnych schodów - pomnika ofiar, ale w pamięci zostaną obrazy kordonu policyjnego strzegącego tego miejsca podczas np. Strajku Kobiet. Tam nawet kwiaty mogą złożyć tylko oficjalne delegacje!

Dla ludzi racjonalnych to kompletnie niezrozumiała sprawa. Jakże inne pomniki trzeba ochraniać w ten sposób? W emocjonalnym stosunku niektórych osób do symboliki tego miejsca, stosunku nie do końca jasnym dla opinii publicznej, można by doszukiwać się przyczyn katastrofy. Niektórzy politycy, publicyści, prawnicy spekulują na temat udziału Jarosława

Kaczyńskiego w podejmowaniu decyzji o wylocie i lądowaniu w Smoleńsku...

...sędzia Wojciech Łączkowski w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” sugerował, że gdybyśmy znali treść ostatniej rozmowy między Lechem a Jarosławem Kaczyńskimi, to zupełnie inaczej podszlibyśmy my do katastrofy. Podobno zapis tej rozmowy znajduje się w ściśle tajnych aktach. Zresztą zapisu tej rozmowy domaga się rosyjska Prokuratura Generalna.

Sędzia Łączkowski posłużył się techniką, po którą bardzo chętnie sięga PiS - insynuacja. Dlatego ta wypowiedź jest problematyczna i niezbyt etyczna. Dzięki istnieniu tych pomników, nawet pilnowanych przez policję, dzięki rytuałowi miesięcznicy, odwiedzin każdego 18. dnia miesiąca na Wawelu - trwa pamięć o Lechu Kaczyńskim oraz utrwała się mit smoleński. Z pewnością jest z tego zadowolony Jarosław Kaczyński, którego możemy nazwać naczelnym żałobnikiem III Rzeczypospolitej. Ta żałoba u niego trwa już jedenaście lat. Dotyczy nie tylko jego nastroju i stroju, ale nawet maseczki, w której wicepremier publicznie się pojawia. Nie podejrzewam, by czarny kolor tej maseczki był przypadkowy.

Gdyby PiS nie wykorzystał katastrofy jako paliwa smoleńskiego, to może nie tak emocjonalnie czcilibyśmy pamięć ofiar. Przecież one zostałyby uhonorowane, choć może w inny sposób niż chciał tego Jarosław Kaczyński.

Podtrzymywana jest także pamięć o ofiarach spoza obozu PiS, choć na pewno bez tak wielkiej ostentacji i rytualności. Wspomina się Jerzego Szmajdzińskiego, Izabelę Jarugę Nowacką, Sebastiana Karpiniuka, Grzegorza Dolniaka i innych.

Co pewien czas w polskiej polityce czas wpadamy w „dziury” poich nieobecności.

Pamięć o nich jest ciągle żywa, nienachalna, naturalna, tak zwykle wspomina się naszych zmarłych. Jest w tym szacunek, pozytywne emocje i autentyczne wzruszenie. Natomiast poprzez rytualizm i mitologizowanie swoich zmarłych PiS osiągnął różne polityczne cele, m.in. wskazując miejsce Lecha Kaczyńskiego w historii.

Nasze ofiary są lepsze niż wasze.

PiS zawłaszczył to wydanie, narrację o nim oraz prawo do żałoby i cierpienia,

a przecież trauma objęła cały naród. Tymczasem PiS uczynił cierpienie określonej grupy społeczno - politycznej, tj. partii oraz sympatyków, cierpienie wyższego rzędu. Uczynił też z niektórych członków partii oraz sympatyków strażników pamięci, kapłanów. Naukowcy badający historię religii, historycy, politolodzy mówią o „religii” smoleńskiej. Rządzący potrafią zarządzać zbiorową wyobraźnią, wykorzystując mit smoleński oraz związane z nim rytuały.

Bo bez tego mitu, czy jak mówi opozycja: kłamstwa smoleńskiego, PiS mógłby nie dojść do władzy?

Mit smoleński przemawia do wyobraźni części wyborców. Polacy sympatyzują z PiS niezależnie od okoliczności, wystarczy spojrzeć na sondę, to ok. 30 procent wyborców od ponad dekady. Działania przypominające religię przemawiają do nich bardziej niż do pozostałych obywateli. Mit ponadto uruchamia nuty antyrosyjskości, antykomunizmu, bazuje na skłonności do spiskowania. To elementy polskiej duszy, niezależne od miejsca zamieszkania, wieku, poziomu wykształcenia i zamożności. W nich widać skłonność do konserwatyzmu, także do myślenia magicznego i poddawania się teoriiom spiskowym. Część z nas, niezależnie od posiadanego kapitału kulturowego jest na to wszystko podatna.

A czy bez religii smoleńskiej byliśmy tak samo podzieleni?

Oczywiście, to jedno z narzędzi utrwalających podział. Powtarzam, że w podziałach nie ma nic złego dopóty, dopóki jesteśmy skłonni do dialogu, akceptowania czyjejs inności. Czynnienie z podziału narzędzia politycznego, za którym idzie nienawiść, przemoc, agresja zmienia wszystko. Oprócz mitu smoleńskiego podnosimy w tej rozmowie kolejny mit - jedności narodowej. Jest on tak samo szkodliwy, jak i mit smoleński. Powinniśmy umieć pięknie się różnić, szanować przeciwników, ludzi o odmiennych poglądach. Pamiętamy, że na polskich ulicach jest miejsce na procesję Bożego Ciała i na parady równości, na krzyż i na tęczę.

Tygodnik „Polityka” przypomniał o odpowiedzialności za organizację wyjazdu do Smoleńska Jacka Sasina, wtedy urzędnika Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Jakoś

nikt specjalnie nie chciał go ukarać.

O jego roli w organizacji lotu do Smoleńska było wiadomo od początku. Tylko jakoś nikt z osób aktywnych w wyjaśnianiu przyczyn i przebiegu lotu nie był tym aspektem zainteresowany. Największą aktywność w dochodzeniu przyczyn wykazywały rodzinny smoleńskie związane z obozem Zjednoczonej Prawicy, m.in. panie Wassermann i Merta, którym zależało na ustaleniu winnych po stronie ówczesnie rządzących. Wtedy Jackowi Sasinowi udało się uniknąć oskarżeń, śledztw i procesów. Tak jak po stronie Kancelarii Premiera wskazywano Tomasza Arabskiego, tak jasno powinno się wskazywać miejsce Jacka Sasina po stronie Kancelarii Prezydenta. Jeżeli zawiódł Arabski, to winą można również obciążyć Sasina. Proszę zauważyć, że Jacek Sasin stał się symbolem wszystkiego, czego nie doprowadzono do końca, co jest nieudane, a na co wydaje się bez sensu potężne pieniądze. To również przykład urzędnika, który podejmie się najbardziej ryzykowanych, kontrowersyjnych i nieoczywistych zadań bez zwracania uwagi na podstawy prawne. Nie ma dla niego rzeczy niemożliwych bez względu na dylematy moralne towarzyszące jakimś sprawom. Dla prezesa PiS jest to człowiek od zadań niemożliwych. Dała temu wyraz młodzież, która uznała za słowo roku wyraz „sasińczyć”, czyli wyrzucać pieniądze w błoto, (patrz majowe wybory kopertowe). Poziom zażenowanie można mierzyć w „sasinach”, a niektóre działania możemy nazwać „sasinadą”. Kiedyś Jarosław Kaczyński nazwał działania Putina „putinadą” i stąd zbieżność.

To ile jeszcze lat będziemy czekali na wrak tupolewa, który PiS obiecywał sprzedać?

To kolejny argument przemawiający za państwem z dyktą. Były obietnice wyjaśnienia katastrofy, sprowadzenia wraku, dojścia do prawdy. Obietnice rzucane na wiatr? Wiele na to wskazuje. Słowa stały się użyteczne na pewnym etapie. Brzmiały groźnie, kiedy były formułowane, ale nic z nich nie wynikało. Nie tylko z powodu niewydolnego państwa, ale także dlatego, że dla wielu decydentów ujawnienie prawdy i podjęcie działań względem Rosji jest niewygodne. Dla nich ważniejsze jest dochodzenie do prawdy niż jej ujawnienie.

Maria Pańczyk: Nie wolno wybiórczo traktować ludzi dla Śląska ważnych

Teresa Semik
t.semik@dz.com.pl



Panteon

Podzielał obawy, że w takiej formule i tylko z dotychczas ustalonymi nazwiskami, Panteon Górnos Śląski będzie bardziej dzielił niż łączył - mówi redaktor Maria Pańczyk-Pozdziej, była wicemarszałek Senatu RP, twórczyni konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku”.

Do „Leksykonu Panteonu Górnos Śląskiego”, a zarazem na wystawę w katowickiej katedrze, trafiło ponad 150 osób: księży, polityków, ludzi kultury. Potrafi pani odgadnąć kryteria, jakimi kierowali się ci, którzy wyróżniali te osoby?

Nie wiem, jakie były kryteria i trudno się nawet ich domyślić, bo oprócz osób już wielokrotnie wskazywanych, których w tym Panteonie zabrakło, jest jeszcze ogromna rzesza tych, którym winni jesteśmy pamięć. I nie wolno wybiórczo traktować ludzi dla Śląska zasłużonych. A są nimi także ci, którzy nie zawsze żyli, bądź żyją, w zgodzie z obowiązującymi tendencjami politycznymi, bywają na bakier z takim czy innym światopoglądem. Jeśli ktoś był dla Śląska ważny, należy go potraktować poważnie. I dlatego kryteria są niezbędne. Bez nich każda lista stanie się niekompletna.

Kogo pani brakuje w tym gronie zasłużonych Ślązaków?

Bardzo wielu osób. Jeśli przyjąć, że w Panteonie honorować się będzie przede wszystkim osoby duchowne, również żyjące, to nie rozumiem, dlaczego zabrakło w nim abp. Damiana Zimonia, którego zasługi, nie tylko dla Kościoła katolickiego, są nie do przecenienia. To przecież ksiądz arcybiskup senior powołał i ufundował nagrodę regionalną przeznaczoną dla tych, którzy w działalności naukowej i artystycznej ukazują wysokie wartości moralne i wnoszą trwały wkład w kulturę Górnośląska. Wielu beneficjentów nagrody Lux ex Silesia znalazło się w Panteonie, a - o dziwo - jej fundator - nie.

W Panteonie Górnos Śląskim jest miejsce dla ponad 70 duchownych. Niektórzy nawet



Zbyt wiele jest osób w Panteonie zapomnianych, a nam bliskich - ocenia Maria Pańczyk-Pozdziej

mówią, że to jest Panteon Kościoła katolickiego na Górnym Śląsku, a nie Górnos Śląski.

Nie rozumiem więc, dlaczego zapomniano o księdzu praelacie Franciszku Kurzaju, który zbudował most pamięci między Śląskiem a Teksasem w USA. Do śląskich korzeni przyznaje się dwieście tysięcy potomków osiadłych tam - w drugiej połowie XIX wieku - ludzi o nazwiskach: Korzekwa, Bronder, Mutz, Brol, Moczygamba, itd. Kolejny duchowny, wprawdzie nieżyjący, o którym zapomniano, to ksiądz Józef Wajda. Ulice jego imienia znajdują się w większości śląskich miast i miasteczek. Urodzony w 1849 roku w Nieboczowach, święcenia kapłańskie przyjął w Pradze w 1885 roku. Dziesięć lat później osiadł na Opolszczyźnie i już jako proboszcz Kielczy i Żędowic został wybrany na posła do parlamentu pruskiego. To dzięki niemu po plebiscycie najzdolniejsi uczniowie miejscowych szkół wysyłani byli z niemieckiego Śląska do polskiego gimnazjum nauczycielskiego w Wągrowcu. W tym gronie znalazł się również mój, świętej pamięci ojciec, Tomasz Pańczyk - pierwszy w rodzinie rektor, czyli człowiek uczony, jak go dala o nim krajanie. I to dzięki Ojcu będę zawsze o sobie mówiła, że jestem Ślązaccą o polskim ro-

dowodzie, bądź Polką o śląskich korzeniach.

Twórcy „Leksykonu Panteonu Górnos Śląskiego” zdają się mówić, że odnieśli sukces, że udało im się scalić w jednym opracowaniu biogramy ludzi z różnych środowisk społecznych, narodowych, wyznaniowych. „Zjednoczonych w idei służby i pracy na rzecz Górnego Śląska oraz Polski”. Pani nie podziela tego optymizmu?

Nie. Zbyt wiele jest osób w Panteonie zapomnianych, a nam bliskich. Wypada mi się ująć za senator Józefą Bramowską urodzoną w 1860 roku w Żyglinie koło Miasteczka Śląskiego. Była niekwestionowaną propagatorką polskości na Śląsku. Aktywnie uczestniczyła w plebiscycie i III powstaniu śląskim. Jej zakonspirowane mieszkanie było w czasie wojny składem broni, a ona do końca życia, czyli do 1942 roku, była przetrzymywana przez Gestapo w areszcie domowym. A znani lekarze? Na przykład dr Bronisław Hager. Pamiętam go między innymi z lat sześćdziesiątych XX wieku, gdy czasami odwiedzał moich dziadków. Oprócz tego, że był wybitnym lekarzem pochodzącym z lekarskiej rodziny, pozostawał także działaczem społecznym i plebiscytowym na Śląsku. Współpraco-

wał z Wojciechem Korfantym, który mianował go komisarzem plebiscytowym na powiat zabrzański. Był współtwórcą wielu inwestycji prozdrowotnych, np. biologicznej oczyszczalni ścieków, budynku Kasy Chorych czy też najnowocześniejszej wówczas w Europie szkoły przy ul. Wyspiańskiego w Tarnowskich Górach. Córkę doktora Bronisława Hagera, prof. Bożenę Hager-Malecką, również senator, wielokrotnie odwiedzałam z mikrofonem w jej domu na trzecim piętrze biskupickiego ratusza. Była nestorką polskiej pediatrii, wychowywała całe pokolenia lekarzy. Szczególną troską otaczała dzieci chore na ołowicę, których na Śląsku w drugiej połowie XX wieku nie brakowało. I takich wybitnych lekarzy w Panteonie zabrakło. Gdyby zaś przyjąć, że należy w nim uwzględnić również żyjących, to wspomnę np. profesorów: Andrzeja Bochenka, Adama Maciejewskiego czy Mariana Zembalę. Dziś, w czasach pandemii i strachu, dobry lekarz to ktoś, kto nie tylko ratuje, ale i daje nadzieję, że to śmiertelne zniwoi nas nie dosięgnie, że obroni nas wszechmocna medycyna.

Prawdę mówiąc, mam problem z honorowaniem w jednym miejscu ludzi żyjących z nieżyjącymi.

Pozostając wśród zmarłych, wyraźnie zabrakło mi autora m.in. „Śląskiego Hetmana”, „Twojej zagłady w Rzymie”, „Alfabetu śląskiego” i wielu to-mików wierszy. Wiem, że niektórzy pamiętają Bolesławowi Luboszewi to, iż w stanie wojennym zasilili szeregi Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Wspomnę więc przy tej okazji słowa znanego wielkiego, który broniąc sprawcę czynów o wiele bardziej odrażających powiedział niedawno: „No cóż, zgrzeszył, a kto nie grzeszy?” No właśnie - kto nie grzeszy? Gdybyśmy kładli na szali grzechy uodwodnione i odpokutowane, ale i te w konfesjonale zatajone, to różnie mogłoby być.

W katedrze katowickiej widzimy Górny Śląsk przede wszystkim z okolic Katowic. A co z Cieszyinem, Opolem?

Pytam więc, kto nie zna prof. Doroty Simonides z Opola, 92-letniej, do niedawna aktywnej folklorystki, autorki wielu książek, wieloletniej senator? I nie dlatego upominam się o jej nobilitację, że darzy mnie przyjaźnią i że przez 25 lat jurorowała w moim konkursie „Po naszymu, czyli po śląsku”. Urodziła się i wyrosła w śląskiej rodzinie na Nikiszu. Z tą ziemią przez całe swoje życie jest związana, dając świadectwo niezwyklej symbiozy urodzenia i wychowania we współczesnym rozumieniu patriotyzmu - lokalnego i narodowego. Niedawno uhonorowano ją nagrodą Lux ex Silesia. Kolejny opolanin, to 91-letni prof. Franciszek Marek, który o sobie mówi: Ślązak, Polak, Europejczyk. Syn powstańca śląskiego, pierwszy wybrany w wolnych wyborach rektor Uniwersytetu Opolskiego w latach 1995-1996. Historyk, pedagog urodzony w Bełku koło Rybnika. Był współzałożycielem Związku Górnos Śląskiego. Jego, jak to by dziś powiedzieli młodzi - idolami, byli m.in. Niemiec Józef Elsner i Polak Edmund Osmańczyk. I tych dwóch znanych ludzi też brakuje w górnos Śląskim Panteonie.

Nie ma jednej tożsamości śląskiej. Wielu Ślązaków odwróciło się od Polski, także w ostatnich latach. Podziela pani obawy, że te spory śląsko-polskie przybiorą teraz nasile?

Niestety, już tak się dzieje. Nie ma jednej tożsamości śląskiej i to od dawna jest wiado-

me. Tyle tylko, że ostatnio, przy okazji kolejnego spisu powszechnego, uaktywniają się znowu ludzie, którzy chcą innym udowodnić, że na Śląsku prawo obywatelstwa mają wyłącznie ci, którzy utożsamiają się ze śląską nacją. Inni, deklarujący się być Polakami i Ślązakami bądź wyłącznie Polakami, są dla nich persona non grata. I są to najczęściej ludzie zrzeszeni w różnych śląskich organizacjach. Największa z nich, Ruch Autonomii Śląska, liczy zaledwie 7 tys. członków. Te organizacje to zaledwie ułamek procenta wszystkich ludzi hołubiących śląską tożsamość. I to ta mniejszość najgłośniejsza dopomina się o narodowość, i o język śląski, a niektórzy także oficjalnie o autonomię. Wadzi im: Polak - Ślązak, bądź Ślązak - Polak. A przecież jest to nacja na Śląsku dominująca. Ubiegając ewentualny hejt, który po tym wywiadzie pewnie mnie spotka, chcę powiedzieć, że nie mam nic przeciwko ludziom zrzeszającym się w przeróżnych śląskich organizacjach. Niech kultuwują piękne tradycje, folklor i gwary, niech pracują na rzecz naszych małych ojczyzn. Tylko niech nie żądają dla siebie praw wyjątkowych - z brakiem poszanowania praw większości.

Wierzy pani, że niezadowolenie, jakie wybuchło wokół Panteonu Górnos Śląskiego, skłoni jego twórców do jakiejś refleksji, do zmiany listy osób w ten sposób wyróżnionych?

Podzielał obawy, że w takiej formule i tylko z tymi nazwiskami Panteon Górnos Śląski będzie bardziej dzielił niż łączył. Byłoby dobrze, żeby jego twórcy rekrutowali się z różnych opiniotwórczych środowisk, choć niekoniecznie muszą to być zawsze profesoro-

Sugeruje pani powszechne konsultacje społeczne?

Przecież w dobie powszechnej komputeryzacji można się także posiłkować ankietami. Może wówczas w tworzenie listy Panteonu zaangażują się młodzi. Warto ich posłuchać. Reprezentują zdecydowanie większy od nas, starszy, obiektywizm w ocenie ludzi, zjawisk kulturowych i socjologicznych. A to właśnie oni w przyszłości będą korzystać z tego wszystkiego, co w podziemiach katowickiej katedry będzie prezentowane. ©

Prof. Gut: Wirusów na świecie jest spory zapas, na pewno do nas trafią

Spółeczeństwa raczej marzą o przebywaniu w dużych grupach, o podróżach. Ale trzeba dostosować się do warunków. Uruchomić rozsądek. Jako ekspert radziłbym unikać wszelkich kontaktów z ludźmi, o których nic nie wiemy, nie wiemy na przykład, czy nie przenoszą choroby – mówi prof. Włodzimierz Gut



Dorota Kowalska
d.kowalska@polskatimes.pl

Pandemia

Panie profesorze, też pan uważa, że życie po pandemii nie wróci już tego, które znaliśmy sprzed 2020 roku?

To znaczy, pewnych rzeczy chyba powinniśmy się nauczyć. Zawsze po takim pytaniu, pytam się, czy znów prześcianimy myć ręce po wyjściu z toalety?

Chodzi mi bardziej o to, jak będziemy żyli, jak będziemy pracowali? Jak będziemy wypoczywali?

Na pewno trochę inaczej. Zebrałiśmy pewne doświadczenia przez ten ostatni czas. I te nasze nowe zachowania nie będą się wiązały z koronawirusem. Wirusów na świecie jest jeszcze duży zapas i pewnie do nas trafią, bo jesteśmy stosunkowo ruchliwi, jeździmy w różne miejsca, sprowadzamy różne zwierzątka. I tak aż do momentu, kiedy coś nas zabol, wtedy zaczynamy panikować. Wszystkie kraje będą się chyba starały przygotować na taką sytuację, że pojawi się coś się nowego.

Myśli pan, że w czasie wakacji będziemy mogli podróżować?

W tym roku raczej nie oczekujemy, że coś się zmieni. Nawet, gdybyśmy w tej chwili mieli sytuację gwarantowanych pełnych dostaw szczepionek i szczepili na potęgę, to potrzebujemy wyszczepić 32 miliony ludzi. Część może jeszcze COVID-19 przechorować. Bo odporność zbiorowa, to suma dwóch składowych: tych, którzy przechorują i tych, którzy się zaszczepią.

Ale jednak dużo osób podróżuje, z tego, co wiemy samoloty latają – to nie jest tak, że świat jest dla nas zamknięty.

Nie, są tylko określone warunki, które trzeba spełnić, żeby się na tą wyprawę wybrać. Trzeba mieć albo dowód szczepienia, albo oficjalny dowód

przechorowania, albo czeka nas kwarantanna. Można jeszcze wykonywać wymazy, ale to raczej mniej popularne. Niektóre państwa wolą zatrzymać turystów na granicy, bo w pierwsze trzy dni po zakażeniu i tak wynik będzie ujemny. Więc każą co trzy dni robić takie wymazy.

Jak to jest z tymi, którzy przechorowali koronawirusa? Oni są tak samo odporni na COVID-19 jak ci, którzy wzięli pierwszą dawkę szczepionki?

Tak. Dlatego można im podać tylko jedną dawkę szczepionki w celu uruchomienia pamięci immunologicznej, żeby dużej została pamięć tego zdarzenia.

Tacy ozdrowieńcy mogą brać jakieś oświadczenia, że przeszli chorobę? Gdzie takie rzeczy można zdobyć?

Tam, gdzie byli leczeni, bo nikt nie da oświadczenia ozdrowieńcowi, który wyleczył się w domu i twierdzi, że jest ozdrowieńcem.

Ludzie, pana zdaniem, będą chcieli podróżować?

Raczej się od tego nie odzwyczajamy. To nie jest sprawa tylko naszych chęci, ale również przymusu – komunikacja światowa istnieje jako taka.

No tak, ale można z niej korzystać albo nie. Możemyjechać na wczasy do Grecji, albo możemy je spędzić na działce.

Patrząc na ludzkie zachowania, widzimy, co widzimy – społeczeństwa raczej marzą o przebywaniu w dużych grupach, o podróżach. Marzą o tych najbardziej ryzykownych zajęciach.

Pan by radził w tym roku pozostać na tej przysłowiowej działce?

Ja z natury wolę zostać na działce. Jeżdżę gdzieś, jeśli muszę, ale to całkiem inna sprawa. To byłoby bardzo subiektywne porady. Trzeba dostosować się do warunków, po prostu. Uruchomić rozsądek.

Ale pytam pana jako eksperta, fachowca: pan by radził



Prof. Gut: Reguła jest taka, że wszyscy mają dość zamknięcia

jednak nie latać w tym roku za granicę?

Jako ekspert radziłbym unikać wszelkich kontaktów z ludźmi, o których nic nie wiemy, nie wiemy na przykład, czy nie przenoszą choroby.

Może być i tak, że ten wirus w lecie trochę wyhamuje? Przynajmniej tak stało się w tamtym roku, ludzie poczuć się bezpieczniejsi.

Zawsze wirusy atakują falami, ale to jest także kwestia zachowania ludzi. Inaczej wygląda sytuacja, kiedy tych ludzi jest niewiele i kiedy są lepiej kontrolowani – wtedy łatwiej przerwać łańcuchy zakażeń i wtedy szerzenie choroby jest ograniczone. Jeżeli jednak mamy dużą liczbę osób, to właściwie przejazd autobusem jest ryzykiem, bo możemy spotkać osobę, która jutro zachoruje, a dzisiaj już zakaża.

Jak to jest właściwie z tym zakażeniem, wyjaśnijmy?

Osoba zakażona przez pierwsze, mniej więcej, trzy dni nie zakaża. Stąd kwarantanna dla osób, z którymi się zetknęła. Osoba chora zaczyna

Objawy chorobowe to w znacznej części objaw zwalczania tego, co jest w organizmie. Czasami nawet zbyt energicznego

na zakażać około 24 godziny przed wystąpieniem objawów choroby. Także taki ktoś sam nie wie, że zakaża, ale dowie się, bo bardzo łatwo złapać kontakty z 24 godzin. Jeśli jakaś osoba opóźnia ten proces, bo nie wierzy, że choruje albo uważa, że wyleczy się w domu, bo to coś innego, to zaraża nie jeden dzień tylko kilka dni. I wtedy zaraża większą liczbę osób, a jeżeli – nie daj Bóg – pójdzie do pracy, czy znajdzie się w jakimś zbiorowisku, to mamy klęskę. Wtedy nie jesteśmy nawet w stanie wyłapać jej kontaktów.

I jak długo taka osoba mająca objawy choroby zaraża? Cały czas?

Praktycznie wyleczenie oznacza, że przestajemy zarażać. Jest tylko kwestia intensywności zarażania.

Najintensywniej zaraża na początku choroby?

Na początku, bo nie ma żadnych mechanizmów wewnętrznych, które ograniczająby zakażenie.

Potem tymi mechanizmami są pojawiające się przeciwciała?

Tak, one zaczynają wiązać wirusa. Ale działają nie tylko przeciwciała. Działają również elementy komórkowe, które zabijają zakażone komórki. To cały szereg złożonych oddziaływań, wyhamowujących zakażenie. Zresztą, od razu trzeba

ba powiedzieć, że objawy chorobowe, to w znacznej części objaw zwalczania tego, co jest w organizmie. Czasami zbyt energicznego, bo organizm zwalcza samego siebie.

Właściwie do tej pory nie wiadomo, dlaczego jedne osoby przechodzą koronawirusa objawowo, inne nie. Od czego to zależy? Czym to jest uwarunkowane? Nie znamy odpowiedzi.

Bardzo trudno określić przebieg choroby w każdym, indywidualnym przypadku. Ale wygląda na to, że osoby, które mają już jakieś obciążenia mogą przechodzić chorobę znacznie ciężiej, a reszta to nasze podłoże genetyczne. Każdy jest przecież inny.

Ale pospekulujmy jednak trochę: co jeszcze może się w naszym życiu zmienić po pandemii?

Bardzo trudno mi odpowiedzieć na takie pytanie. Uzyskanie zbiorowej odporności to jest sprawa wymagająca czasu. Czy covid zostanie w populacji, czy nie zależy od tego, czy będą szczepionki dla młodszych grup wiekowych. Zapowiada się, że będą, ale dopóki nie zostaną zatwierdzone, nikt nie powie wyłącznie na podstawie oświadczeń firm, że tak będzie. Żeby nie było przekazywania choroby, populacja musi być tak zabezpieczona, żeby osobnik zakażony nie miał już kogo zakażyć w swoim otoczeniu.

Dopytam jednak: jak może się zmienić nasze życie? Myśli pan na przykład, że wrócimy do biur?

Zadałem kiedyś takie pytanie szefowi jednej z firm: Czy wydajność jest lepsza przy pracy zdalnej, czy na miejscu? Okazało się, że przy zdalnej. Zapytałem więc dalej: To dlaczego chcecie wracać do pracy stacjonarnej? Żeby oglądać pracowników?

Myśli pan, że zdejmemy kiedyś maseczki z naszych twarzy?

Jeśli zlikwidujemy smog, tak.

To trochę potrwa, czyli co będziemy chodzili przez najbliższe lata w maseczkach?

Jeżeli nie z powodu wirusów, to z powodu smogu.

A z powodu końca pandemii zdejmemy?

Na maseczkach nie ma napisu: „Jesteśmy przeciw koronawirusowi”

Rozmawialiśmy o odporności stadnej: doktor Andrzej Sośnierz twierdzi, że przy tej liczbie zakażeń dziennie i tej szybkości szczepień odporność zbiorową uzyskamy po trzech, czterech miesiącach. To nie jest długo?

Mówimy o sytuacji, która jest dynamiczna. I spora liczba osób jest zarówno wśród chorujących, jak i zgłaszających się. Są jeszcze osoby, które niechętnie będą podchodzili

do szczepień. A w aktualnej sytuacji te osoby mogą spowodować, że nie osiągniemy odporności stadnej.

Jak pan w ogóle ocenia tempo szczepień?

Tak jak dostawy szczepionek – jak będą szczepionki, jeśli będzie ich pod dostatkiem, to wtedy można się wypowiadać się o tempie szczepień.

Pani profesorze, a jak to właściwie jest: ktoś przechodzi COVID bezobjawowo, w ogóle nie wie, że ma COVID i dostaje skierowanie na szczepienia, lekarzowi, który go bada, mówi, że czuje się świetnie. I co się wtedy stanie?

Nic. Dostanie szczepionkę.

Ale jest chory na COVID, ma już w sobie wirusa.

Jeżeli przeszedł chorobę bezobjawowo, to go już nie ma, co najwyżej ma ślady uodpornienia, czyli tak jakby dostał pierwszą dawkę szczepionki.

Pytam o sytuację, kiedy ktoś jest w trakcie choroby, choruje, ale bezobjawowo i idzie na szczepienie, bo pewnie takie przypadki wcale nie są rzadkością.

Szczepionka nie ma najmniejszego znaczenia, bo ten ktoś jest w trakcie uodporniania. Nic się nie stanie. Szczepionką nie wprowadzamy do organizmu wirusa, tylko jedno jego białko. Tyle tylko, że COVIDF może się ujawnić, bo szczepionka, jeżeli zaczyna działać, to po dwóch tygodniach. Gdybyśmy jednak nawet taką osobę szczepili żywym wirusem to, co najwyżej doszłoby do interferencji – człowiek nie odpowiedziałby na szczepionkę, ale odpowiedziałby na chorobę, czyli byłby uodporniony przez chorobę, a nie przez szczepionkę.

Chodzą słuchy, że lockdown może być przedłużony nawet do 4 maja, pan sobie wyobraża sytuację tych wszystkich biznesów, które są pozamykane? Restauracji? Hotelu? Siłowni? Ludzie stoją na skraju bankructwa.

No cóż, nie zajmuję się problemami ekonomicznymi. Ale, pół żartem, pół serio, miejsca nie przenoszą. Właściwie to próby omijania obostrzeń, zachowanie się określonych grup spowodowały, że te lokale są zamknięte. Jak to ja nazywam: sami sobie zamknęli.

Czemu w Polsce trzecia fala pandemii jest tak dynamiczna? W tej chwili jesteśmy w czołówce krajów o największej liczbie zakażeń dziennych i największej liczbie zgonów

Bo po prostu społeczeństwo sobie w pewnym mo-

Młodzi ludzie już uwierzyli, że pandemia ich nie dotyka, a okazało się, że dotyka, a nawet potrafi zabić

mencie odpuściło. Poluzowanie restrykcji potraktowało jako zgodę na wszystko. Widziała pani przecież, co się działo.

No tak, ale w grudniu, przed świętami wpuszczono do Polski ileś tam tysięcy rodaków z Wielkiej Brytanii, nikt ich nie testował. W lutym otwarto galerie handlowe. Wydaje mi się, że rząd też popełnił kilka błędów, prawda?

Czy rząd popełnia błędy, czy społeczeństwo – liczy się tak zwany wynik. To, że rząd popuścił, nie oznacza, że reakcja musiała być „to wolno wszystko.” Nasza sytuacja to wypadkowa działań zarówno władzy, która próbuje trochę odpuścić, żeby nie dochodziło do bankructw, o których sama pani wspomniała. Ale z drugiej strony mamy zachowania tych, którzy usiłują za wszelką cenę doprowadzić do sytuacji, kiedy będzie trzeba wszystko zamykać.

Są jakieś symptomy, które wskazywałyby, na jakim etapie trzeciej fali jesteśmy? Kończy się? Czy może szczyt zachorowań przed nami?

Na razie mamy sezon poświąteczny, a to powoduje, że nawet osoby chore wolą spędzić święta w domu niż iść do lekarza, bo to będzie oznaczało izolację, a dla bliskich kwarantannę i tym podobne niedogodności. I to powoduje, co powoduje, czyli wysoki czynnik zgonów. Ludzie trafiają do szpitali zbyt późno.

Dlaczego do szpitali trafia coraz mniej starszych osób, za to coraz więcej młodszych? To specyfika mutacji brytyjskiej wirusa? Co się właściwie stało?

Nie, to nie jest sprawa mutacji. Starsze osoby były, po pierwsze w pierwszym szeregu szczepione. Po drugie – ruchliwość społeczna tych osób jest bardziej ograniczona. Młodzi uwierzyli, że pandemia ich nie dotyka, a okazało się, że dotyka, potrafi zabić. Z tak zwanego szumu informacyjnego każdy wyciągnął coś, co chciał usłyszeć, a niekoniecznie coś, co powinien usłyszeć.

Ta większa liczba zgonów spowodowana jest tym, że ludzie zbyt późno trafiają do szpitali?

Zdaje się, że tak. Niektórych nawet nie udaje się tam dowieść.

Próbują przechorować COVID w domach?

Nie chcą narażać na konsekwencje, jak ja to nazywam administracyjne, innych. Konsekwencje typu kwarantanna. Poza tym, myślą sobie, że jak pójść do lekarza, to natychmiast trafią do izolacji. Znam przypadki, kiedy dochodziło do pochwalenia się w towarzystwie wynikiem dodatnim testu na obecność COVID-19.

Ktoś się spotkał z ludźmi i powiedział im podczas spotkania, że ma wynik dodatni? To brzmi nieprawdopodobnie!

Poszedł ich specjalnie poinformować, że dostał wynik dodatni i że na pewno przejdzie chorobę lekko.

Niektórzy straszą, że to początek jakiejś wielkiej inwazji pandemii i wirusów, że będzie ich coraz więcej.

W zasadzie cały czas mamy kontakty z wirusami i cały czas wybuchają w określonych miejscach ogniska zakażeń. Wprawdzie nie zwracamy uwagi na to, co daleko, ale przypominę, że Zachodni Nil podbił Stany Zjednoczone, został tam przywieziony, SARS i MERS też się pojawiały, tylko one zabijały znacznie skuteczniej, w związku z tym ich szereg było ograniczone, bo jak to mówię, martwy nie zakaża.

Jak potoczy się historia z tą pandemią? Właściwie wszyscy jesteśmy uzależnieni od tego, jak z pandemią walczą inne państwa. Gdziekolwiek na świecie ognisko wirusa zostanie, jest szansa, że ten znowu do nas trafi.

Tak, tylko cały dowcip polega na tym, że do pandemii podchodzi się w sposób: moja chata z kraju. W związku z czym zawsze będzie szansa na powrót.

Naukowcy zadają sobie sprawę, że to nie jest dobre podejście do problemu.

Tylko że eksperci wiedzą swoje, a rozgrywki w skali globalnej to inna sprawa. W ogóle nie byłoby tej pandemii, gdyby nie olbrzymi zamęt, który wybuch na jej początku. Pandemia nie zdążyła dobrze wyjść poza Wuhan, kiedy wszyscy wiedzieli, że coś się dzieje. Za to zaczęły się zabawy gospodarczo-polityczne. A u nas pani nie słyszała haseł, że lepiej niczego nie blokować, niczego nie robić, byle gospodarka się kręciła?

To co trzeba było zrobić, żeby tej pandemii nie było?

Należało od razu pomóc zamknąć Chiny w Wuhan w bardzo złym momencie, bo to był przecież nowy rok w Chinach. A przede wszystkim zablokować trzy lotniska w Europie, na samym początku. Paryż i Londyn potrafiły się za-

mknąć, kontrolować przyjezdnych, Mediolan wpuścił ich do siebie.

Mam wrażenie, że ludzie mają już dość, nie można ich cały czas trzymać w zamknięciu.

Wszyscy mają dość zamknięcia. Ale zamknięcie kończy się wtedy, kiedy wszyscy postępują zgodnie z regułami i przyczyna zamknięcia zostaje wyeliminowana. Lekceważenie powoduje, że automatycz-

BIO



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

WŁODZIMIERZ GUT

Profesor nauk medycznych, wirusolog, pracownik naukowy Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny. Kierownik badań poświęconych krążeniu wirusa odry i obecności dzikich poliovirusów w Polsce w ramach programów eliminacji chorób realizowanych przez Światową Organizację Zdrowia.

nie przedłużamy stan, którego nie chcemy.

I ten stan będzie tak, pana zdaniem, przedłużany?

Dopóki będą istniały grupy lekceważące reguły gry, uważające, że mają ważniejsze interesy niż pokonanie pandemii, to sami będą na takim myśleniu tracić, bo będą zamykać ich interesów.

Pan też uważa, że cały czas będą pojawiać się kolejne mutacje koronawirusa?

Nie, bo jeśli 38 milionów Polaków przechorowuje COVID albo się zaszczepi, to nie będzie miał kto chorować.

Ale na świecie mogą powstać kolejne, może groźniejsze mutacje tego wirusa.

Nie, to jest wirus, który wszedł w populację. I teraz będzie dążył do ustabilizowania pewnego poziomu, czyli znalezienia nisz, które go będą chętnie przyjmowały. A jeśli nie będą chciały, to będzie jak z odrą, czy innymi chorobami, które dały się opanować pod warunkiem współpracy.

Koronawirus będzie taką odrą, czy raczej grypą, która powraca do nas sezonowo?

On jest daleki od grypy. Musimy wiedzieć, że co roku mamy inną grypę, koronawirusa mamy cały czas tego samego.

Czyli grypa jest od koronawirusa sprytniejsza?

Grypa jest wirusem segmentowanym, co daje jej olbrzymi zbiór możliwości. Koronawirus jest genem ciągłym. To, co się zmieni mutacjami, nie może zmienić podstawowego warunku, czyli związania się z receptorami wejścia do komórki. Jak tego nie zrobi, to zginie. Poza komórką jest martwy.

Czyli, teoretycznie, tego koronawirusa łatwo byłoby zwalczyć?

Ale jest jeden warunek: to się ładnie nazwa „wszystkie ręce na pokład”.

Ale tak naprawę to nie tylko w Polsce mamy z tym problem, to problem całej Europy Zachodniej.

Tak, jesteśmy wychowani w dość indywidualnym stylu. Chcemy się wyróżniać, a nie łączyć w zwarte masy stawiające opór.

Chiny, Azja lepiej sobie radzą.

Tam ludzie mają po prostu inną mentalność.

Myśli pan, że będą kolejne fale pandemii?

Niekoniecznie koronawirusa. Jest jeszcze sporo innych wirusów, które mogą w każdej chwili zacząć się pojawiać.

REKLAMA

0010100306

**PO SZCZEPNIENIU?
PRZED SZCZEPNIENIEM?**
każdy powinien wspierać swoją odporność!

**Pierwsza w Polsce i rekomendowana
witamina D W OLEJU Z CZARNUSZKI**

SELTAREN® D₃

Szczególnie dla kobiet

rekomendowany przez

Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników*



Skład Seltaren D₃

Wspiera odporność¹

Pomaga utrzymać:

➔ prawidłowy poziom cholesterolu²

➔ prawidłowy poziom glukozy² we krwi

DOSTĘPNY W DOBRYCH APTEKACH

*Suplement diety Seltaren D3 jest rekomendowany przez Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników do stosowania w suplementacji witaminy D3 w położnictwie i ginekologii, w tym także u kobiet w ciąży i okresie laktacji, oraz u kobiet planujących ciążę.

1. Witamina D pomaga w prawidłowym funkcjonowaniu układu odpornościowego

2. Olej z czarnuszki jest źródłem nienasyconych kwasów tłuszczowych, jednonienasyconego kwasu oleinowego i wielonienasyconego kwasu linolowego, które pomagają:

a) w utrzymaniu prawidłowego poziomu cholesterolu we krwi,

b) w utrzymaniu prawidłowego poziomu glukozy we krwi – wpływają na produkcję insuliny, tolerancję glukozy i proliferację komórek beta.

SELTAREN D3 – suplement diety, uzupełnianie witaminy D w organizmie.

Unipharm Holdings Sp. z o.o., ul. Puławska 428, 02-884 Warszawa
www.unipharmholdings.pl



Krzysztof Krawczyk: byłem w szponach demona

„Jak miałem w kalendarzu trzy koncerty dziennie, to mówiłem: co, tylko trzy?! Tradycją było, że po każdym koncercie odreagowywało się emocje, narkotykiem była ciepła wódka. Na nogi stawiał mnie boczek z jajami, nauczył mnie tego ówczesny kierowca „Trubadurów”. Dziś, jak pan widzi, też zamówiłem podsmażany boczek, choć wczoraj nie imprezowałem. To, że dziś nie jestem alkoholikiem, to jest jakiś cud.”

Tego wywiadu Krzysztof Krawczyk udzielił nam 20 lat temu. Zmarł 5 kwietnia 2021. Pogrzeb odbędzie się w sobotę, 10 kwietnia. Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w łódzkiej archikatedrze.



Miałem takie cugi, że pół roku nie trzeźwiałem. Byłem klientem diler narkotykowego. Doszło do tego, że od koki zaczynałem dzień. Mnie się wtedy takie życie podobało - mówi Krzysztof Krawczyk

Krzysztof Żyzik
kzyzik@nto.pl



Legenda

Siedzimy w restauracji hotelu „Mercure”, dawniej „Opole”, obok na ścianie wisi pana zdjęcie, jeszcze z „Trubadurami”. To był szalony okres pańskiego życia?

Nieraz dawałem tu banię, na tej sali. Ja się wtedy faktycznie nie oszczędzałem. Jak miałem w kalendarzu trzy koncerty dziennie, to mówiłem: co, tylko trzy?! Tradycją było, że po każdym koncercie odreagowywało się emocje, narkotykiem była ciepła wódka. Na nogi stawiał mnie boczek z jajami, nauczył mnie tego ówczesny kierowca „Trubadurów”. Dziś, jak pan widzi, też zamówiłem podsmażany boczek, choć wczoraj nie imprezowałem. To, że dziś nie jestem alkoholikiem, to jest jakiś cud.

Damskiego towarzystwa też pan sobie nie żałował.

Choćbym się opędział, to kobiety i tak mnie dopadały. Doszło do tego, że siadałem w najciemniejszym kącie restauracji. Nic to jednak nie dawało, popularność robiła swoje. Muszę jednak powiedzieć, że nigdy nie byłem szmaciarzem, trzymałem klase, wszystkie swoje dziewczyny i kochanki traktowałem z atencją.

Dziewczyny jeździły za nami po Polsce?

Wtedy nie było czegoś takiego, pewnie ze względów finansowych. Raz tylko mieliśmy w „Trubadurach” sytuację, kiedy za jednym z kolegów ciągnęła się jakaś dziewczyna, która uciekła z domu. Jej rodzina wdała się w pościg, gonili nas po całej Pol-

sce. Familia była dość liczna, mieli dobry samochód. To się mogło naprawdę źle skończyć, ale nastąpiły jakieś negocjacje i sprawa zakończyła się pokojowo.

Na początku lat 80. wyjechał pan do Stanów. Dlaczego?

Obraziłem się na ówczesnych prominentów. Zostałem oskarżony o działalność podziemną, ktoś na mnie nadał. Ówczesny prezes radiokomitego, krwawy Maciek, skreślił mnie ze wszystkich programów radiowych i telewizyjnych. Stwierdziłem, że nie będę z kretynami rozmawiał, że szkoda mojego czasu. Dostałem wtedy propozycję wyjazdu do USA na koncerty. Zrobiłem jedną trasę, potem drugą, śpiewałem na okrągło przez trzy miesiące. Brałem wtedy 800 dolarów na tydzień. To była góra szmalu, w Polsce się żyło za dolara dziennie.

Grał pan tylko dla Polonii?

Z początku tak. Potem mój ówczesny menedżer Zbyszek Niemczycki załatwił mi koncerty w takich miejscach jak Las Vegas, Atlantic City. Śpiewałem dla sfrustrowanych palantów, którzy przegrali przed chwilą na ruletce masę forsy. Bawiłem ich, opowiadałem dowcipy. To były takie klimaty, że gość krzyczy: „Skąd jesteś?!”. Ja odkrzykuję: „From Poland”. On na to: „Holland!”. Udało mi się wtedy wejść na amerykańskie listy przebojów, byłem na 7. miejscu w trzech stanach. Za mną byli tacy wykonawcy jak Bee Gees, Olivia Newton John.

Ale zamiast pójść za ciosem, pogrążał się pan w alkoholu i narkotykach.

Niestety, tak było. Miałem takie cugi, że pół roku nie trzeźwiałem. Najgorzej jednak było, kiedy spotkałem le-

karza polskiego pochodzenia, który zrobił ze mnie lekoma-na. Zresztą potem okazało się, że on sam jest lekoma-nem. On dawał mi lekarstwa na wszystko. Zastrzyk na dobry koncert, na dobry seks, dobre budzenie i wypróżnienie. W tym samym czasie, przez dobre pół roku, byłem klientem dilerka narkotykowego. Doszło do tego, że od koki zaczynałem dzień: bum! bum! - dwa strzały w nos. To generalnie było przyjemne, podobało mi się, szczuplutki się zrobiłem. Ale w pewnym momencie od nadmiaru koki zaczął mi strasznie krwawić nos. I ten mój pan doktor zaproponował mi wtedy: wiesz co, ja ci zrobię operację, włóżę ci do nosa takie plastikowe rureczki, będziesz mógł ciągnąć kokę całe życie, od tego jeszcze nikt nie umarł. Ta operacja miała kosztować 16 tysięcy dolarów. Ja dzięki Bogu nie miałem tyle kasy...

Miał pan jakiś moment krytyczny, po którym się opamiętał?

A gdzie tam, żadnych takich momentów, żadnych depresji, podziwiania sufitu. Mnie się wtedy takie życie podobało. Nawet te narkotyki mnie specjalnie nie zniszczyły. Człowiek się w Polsce tak zakonserwował, że nawet amerykańska koka nie była mnie w stanie zważyć mnie z nog.

Jak to się stało, że stał się pan głęboko religijny?

Wszystko się zmieniło, kiedy poznałem żonę. To się zbiegło z moim wewnętrznym przeobrażaniem, dziś wiem, że przemawiał do mnie Bóg we własnej osobie, to on mi zesłał Ewę. Zaczęło się od zapalania czerwonego światełka na różne sprawy, w końcu zupełnie się nawróciłem. Do dziś wożę w samochodzie Biblię. Jak mam dół, to otwieram sobie w dowolnym miejscu, czytam i już mi dobrze.

Tak z dnia na dzień z zaćpanego playboya zmienił się pan w namiętnego czytelnika Biblii?

Nie od razu. Historia z moim nawróceniem jest namacalnym przykładem obecności szatana na świecie. Bo demon nie chciał mnie puścić, trzymał mnie sk...syn mocno. Jedynie moja żona byłaby w stanie opowiedzieć, co ze mną wtedy przeszła. Jechałem kiedyś z Ewą samochodem, wjeżdżamy na most. I nagle słyszę komendę, jakby ze środka głowy: a teraz kierownica w prawo i po kłopotach. No i ja to zrobiłem, nagle skrzyłem w prawo, wjechałem na barierkę. Przejechaliśmy samochodem po tej barierce, żona przechyliła kierownicę, cudem się nie



Moje nawrócenie było symbolicznym powrotem do domu, po 24 latach zagubienia, szaleństwa

rozbiliśmy. Szatan trzymał mnie jeszcze półtora dnia, Ewa stoczyła heroiczną walkę. Mówiła do mnie: „Będziemy odmawiać różaniec”, a ja do niej krzychałem zmienionym głosem: „Jaki różaniec, mam w dupie różaniec!”. Żona opowiadała mi potem, że byłem innym facetem, miałem przerażający głos i wyraz twarzy. Po tym dramatycznym przejściu szatan odpuścił, przegrał. Poczułem się jak nowo narodzony.

Dziś, kiedy na ulicy mijają pan zgrabną dziewczynę w kusej spodniczce, obejrzysz się pan?

Zwrócę na nią uwagę na zasadzie pięknego obrazka.

A grzeszne myśli?

Proszę pana, moja żona ma takie nogi, jakby pan zobaczył... Jest takie mądre powiedzenie: nie ma pizdy ze złości. Nie zdradziłem mojej żony nigdy. Uważam, że ci, co zdradzają swoje żony, są nie-normalni. Jak można tak krzywdzić drugą osobę! Z Ewą jesteśmy ze sobą bardzo długo, ale ciągle jest nam dobrze, bawimy się seksem, moja żona ma w tych sprawach wybujałą wyobraźnię. Po co ja bym ją miał teraz zdradzać, dla sportu? Ja mam 55 lat!

Chodzi pan do kościoła, modlisz się co wieczór?

No pewnie. Modlę się na różne sposoby. Tradycyjnie, z „Drogi do nieba”, ale też swoją osobistą modlitwą serca. Na przykład podniosę ręce do góry i ze łzami w oczach powiem „Chwała Tobie, Panie”. I to mi wystarczy. Do kościoła oczywiście chodzę, z całą rodziną. Kościół jest o tyle ważny, że tam jest Eucharystia, ciało Chrystusa. Ja to nazywam taką aspiryną dla ducha.

Czy wpływ na pana nawrócenie miał dom rodzinny, wartości, które pan z niego wyniósł?

Ogromny. Moje nawrócenie było takim symbolicznym powrotem do domu, po 24 latach zagubienia, szaleństwa. Mój dom był pełen miłości i dobroci. Wtedy w okolicy było dużo biednych ludzi, oni przychodzili do naszego domu po chleb, żaden biedak nie wyszedł od nas głodny. Nie pamiętam niedzieli bez kościoła, bez niedzielnej obiadu, spaceru. Ojciec, który był aktorem, długo czytał nam na dobranoc Sienkiewicza. Tato był niezwykle dobrym człowiekiem. Na jego pogrzebie była masa ludzi, których ja nigdy nie znałem. Okazało się, że on pomagał wielu ludziom, nie chwalił się tym. To mi bardzo zaimponowało. Kiedy dziś czytam o moim przyjacielu Zbyszku Niemczyckim, że on pomógł temu i tamtemu, to ja myślę: po co o tym trąbisz, rób to po cichu, a zapłacą ci w niebie...

Kiedy utracił pan wiarę?

Właśnie na pogrzebie ojca, byłem wtedy 16-letnim chłopcem. Ja sobie w myślach powiedziałem: „Nie ma Boga, bo gdyby on był, to by mi nie zabrał taty”. Wtedy przestałem chodzić do kościoła i konsekwentnie przez 24 lata nie chodziłem. Teraz, już po moim nawróceniu, często rozmawiam z ojcem, zupełnie przestałem się bać śmierci. Pamiętam, że tato, jak już był chory, mówił mi: „Pamiętaj, żadnego płaczu na pogrzebie, niech będzie orkiestra, niech ludzie się cieszą, bo ja już będę w innym świecie”. Ateiści robią oczywiście wszystko, aby naukowo wykluczyć istnienie życia pozagrobowego. Ja im przypominam, że nawet Einstein mówił: „Na końcu każdego wzoru wychodzi mi miłość”.

W branży mówią o panu: „król kiczu”. Po powrocie ze Stanów wpadł pan w objęcia disco polo.

Niech gadają, co chcą. Poszedłem do „Disco relaksu”, żeby przeżyć, nie miałem in-

nych propozycji. Jak stawiałem w telewizji publicznej na komisji, to szanowni „pampersi” od pana Walendziaka robili wszystko, żeby mnie skasować. Dałem im jedną piosenkę, a oni do mnie, że tak się już nie śpiewa. Kazali zrobić coś „à la Phil Collins. Jak im coś takiego przyniosłem, to się okazało, że „to nie jest Krawczyk!”. Jestem ambitny, uznałem, że nie będę się dłużej prosił. I wtedy zjawił się facet z „Disco relaksu”. Przyniósł w zielonej torbie kupę pieniędzy i powiedział: „Jedziemy do Ameryki nakręcić sześć teledysków”. Ostrzegł mnie też: „To jest program kontrowersyjny, będziesz się z tego długo tłumaczył”.

Wykrakał...

No tak. Ale dziś zrobiłbym to samo. Ja im dawałem dobrą muzykę taneczną, z wyśmienitymi tekstami, nie ma-

jącymi nic wspólnego z tymi głupotami w stylu „majteczki w kropeczki”. Oglądało mnie 8 milionów ludzi, dostałem furę propozycji koncertowych. Mój kalendarz z tamtych lat jest czarny od terminów, grałem 30 koncertów w miesiącu. Okazało się, że wszyscy na około obsrywali ten Polsat, ale program oglądali, łącznie z menedżerami. Dlatego też opinia branży generalnie mi zwisa, niech gadają o mnie co chcą. Gdybym się przejmował „warszawką”, musiałbym się tam przeprowadzić. Ja wolę mieszkać z żoną w lesie pod Łodzią, ognisko sobie zapalić...

Triumfował pan ostatnio w Sopocie. Wystąpił pan z wielkim Goranem Bregovicem, ale największe owacje zgarbił Krawczyk...

Miałem potworną treść. Tam na widowni, czekało 6 tysięcy ludzi. Bregovic kochał przyjaciel, specjalnie przyciągał instrumentalny wstęp, żeby ludzie się znudzi, że bym miał dobre wejście. Potem Goran musiał się tłumaczyć ludziom z telewizji, że tak przekroczył czas. Bóg mi tego Gorana zesłał.

Odkuł się pan finansowo po nagraniu płyty z nim?

Nie, podpisałem kiepski kontrakt. Gdyby płyta rozeszła się w nakładzie miliona, to bym to poczuł w kieszeni. Ale na razie poszło sto tysięcy, co i tak nie jest złym wynikiem jak na te straszne czasy. Ja tę płytę traktuję jako trampolinę do dalszej kariery. Ale muzycznie jestem z niej zadowolony, to taka perełka w mojej kolekcji. Nieskromnie powiem, że plecy mnie

już bolą od poklepywania na ulicy.

Zarabia pan głównie na koncertach?

Z tego żyję, choć kokosów nie mam. Może gdybym był członkiem „Ich Troje”... Bo ja mam skromne stawki. Jak dostanę za koncert 8 tysięcy złotych, to pod odtrąceniu kosztów i podatku zostaje mi w kieszeni dwa tysiące za występ.

Jak zdrowko?

Dziękuję, prawe biodro mi ostatnio doskwiera, to jeszcze po wypadku z 1988 roku, ledwo wtedy przeżyłem. Mam w planie operację tego biodra, ale to wymaga czasu, trzy miesiące grania trzeba by sobie odpuścić. Mnie nie stać na trzy miesiące wakacji, poczekam, aż będę miał więcej luzu. Lekarze pocieszają, że taką operację można zrobić po sześćdziesiątce, więc mam jeszcze parę lat rezerwy. Teraz muszę się tylko oszczędzać, na przykład w samochodzie nigdy nie siedzę, tylko leżę. Poruszam się obszernym vanem, z tyłu mam wyroko z telewizorem.

Wyznał pan sobie jakąś granicę, do kiedy będzie pan śpiewał?

Tak długo, dopóki ludzie będą chcieli mnie słuchać. Żeby jeszcze ci moi kochani słuchacze do sklepu poszli... Bo moje pokolenie w ogóle nie kupuje płyt, do sklepów muzycznych wchodzi same siusiajtki. Ludzie muszą zrozumieć, że jeśli chcą, aby ten Krawczyk dalej się bujał na scenie, to muszą pójść do sklepu po płytę.

Dziękuję za rozmowę.

© P

REKLAMA



Wyślij SMS o treści ANIELA

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT
7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT
91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT
i kup tapetę

Aniela prosi o życie

Albert Einstein powiedział kiedyś, że tylko życie poświęcone innym jest warte przeżycia.

Aniela nigdy o Einsteinie nie czytała, w końcu jest tylko szarą oślicą. Za to o poświęcaniu swego życia innym - wie praktycznie wszystko.

Dziś Aniela to już starsza oślica. Osły co prawda nie są tak popularne jak kucyki, ale tam gdzie Aniela spędziła swe życie - praca ponad siły była bardzo popularna. I małe kucyki szły wokoło drzewa kopyto w kopyto ze starą oślicą, gdy

tylko zjeżdżali się turyści. A zjeżdżali się na wiele, wiele tygodni.

Oślica wiedziała zapewne, że miejsce przy żłobie należy się tylko za ciężką pracę. Nie tylko przy żłobie, ale w ogóle - na świecie. Żeby mieć prawo do życia - trzeba robić. Dlatego rok w rok dreptała, dreptała, dreptała cierpliwie, mimo bólu i zmęczenia, mimo upału i cierpienia.. aż doszła do miejsca, w którym wszyscy wkoło zauważyli, że stara oślica już na niewiele się zdaje. Coraz częściej zalegała i nie może wstać samodzielnie. Coraz częściej się chowa, gdy przybiegają dzieci szarpać ją za wielkie, osłe uszy. Coraz częściej się zatrzymuje, aby odpocząć. A to nie pasuje do agroturystyki.

Kiedy Einstein pisał o poświęcaniu całego życia innym, chyba nie wiedział, że oślice się starzeją..

Za moment ruszy sezon, mniej lub bardziej. Bo nikt nie wie w dzisiejszym świecie, jak to będzie. Agroturystyka zakupiła już młodą ośliczkę, dostała nawet imię po Anieli. Zawsze mniej pytań od turystów, a nóż nikt nie zauważy..

Stara Aniela wyjechała zaś handlarskim samochodem, pod osłoną nocy. Wyjechała tam, skąd stare osiołki nigdy nie wracają. Tam, gdzie dreptanie cichnie, a osłe uszy opadają ku ziemi na zawsze.

Potrzebujemy 3400 zł, aby wykupić staruszkę Anielę i zabrać ją do naszego ośrodka, do stada prawie 100 już ocalonych osiołków.

Teraz jej życie zależy od Ciebie. Zresztą, zawsze zależało od człowieka. Tylko finał tego był do tej pory tragiczny. Zmienimy razem jej los? Pomożesz ją ocalić? Mamy czas do 27 kwietnia, aby zebrać całą kwotę.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem ANIELA na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus
ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

FUNDACJA
CENTAURUS

Izolda Hukałowicz
izolda.hukalowicz@
polskapress.pl



Zdrowie

Osoby po 75. roku życia mają problemy związane nawet z pięcioma różnymi chorobami. Na każdą z tych chorób przyjmują tabletki, co prowadzi do tzw. wielolekowości i może mieć poważne skutki uboczne. Rozmawiamy z geriatrą prof. Barbarą Bień, która pracuje nad kompendium zasad leczenia seniora.

Starsi ludzie mają zazwyczaj wiele chorób, na które przyjmują mnóstwo różnych leków.

Tak. Przyjmujemy, że o wielochorobowości mówi się, gdy u pacjenta występują co najmniej dwa problemy zdrowotne, dotyczące przynajmniej dwóch układów, które wymagają leczenia. W najstarszej grupie wiekowej pacjentów geriatrycznych, czyli osób po 75.-80. roku życia, problemy związane z chorobami przewlekłymi dotyczą nawet pięciu różnych problemów chorobowych wymagających farmakoterapii. Z tym często wiąże się wielolekowość, czyli przyjmowanie przynajmniej pięciu lub więcej leków.

Dlaczego wielolekowość jest groźna?

Terapia kilkoma lekami może mieć skutki uboczne. Trzeba znać leki, które są potencjalnie niewłaściwe dla seniorów oraz leki, które choć są właściwe, to muszą być podawane w odpowiednich dawkach. Te zmienne muszą być uwzględniane przez wszystkich lekarzy. Należy pamiętać, że organizm starszego człowieka zmienia się - każdego roku czegoś ubywa, coś się dzieje, jakieś problemy się na siebie nakładają. I jeśli kontakty z lekarzem są zbyt rzadkie lub kiepskie jakościowo (np. w formie teleporad), to te zmiany mogą nie zostać na bieżąco wyłapane, co ma przełożenie na nieadekwatną farmakoterapię.

To co mają robić pacjenci, którzy mają po kilka chorób i przyjmują wiele leków? Najlepiej byłoby trafić pod opiekę geriatry, ale tych specjalistów brakuje. Może więc inni lekarze specjaliści, wypisujący seniorowi leki, powinni jakoś ze sobą współpracować?

Nigdy nie będziemy mieli tylu lekarzy geriatrów, aby zastąpili np. lekarzy rodzinnych, którzy potem kontynuują przepisywanie leków zaleconych przez określonych specjalistów. Bez krytyczne kontynuowanie leków, niewłaściwe dawkowanie, bez zamiany preparatu z bardziej niebezpiecz-

nego na mniej szkodliwy - może mieć fatalne skutki. I tutaj jest ważna rola wszystkich lekarzy, którzy zlecając seniorowi przyjmowanie jakiegoś leku - powinni znać zasady i monitorować skutki farmakoterapii. Kryteria i standardy farmakoterapii geriatrycznej - oparte o badania kliniczne i wytyczne konsorcjów eksperckich - są już od wielu lat znane i okresowo doskonałe. Jednak w Polsce te informacje nie są wystarczająco dostępne w podręcznikach dla lekarzy w odniesieniu do leczenia farmakologicznego seniorów. I po to powstał nasz projekt pod nazwą „Audyty obywatelski leczenia farmakologicznego seniorów w Polsce”, aby m.in. opracować wytyczne farmakoterapii geriatrycznej i dostosować je do polskiego rynku farmaceutyków na wzór innych krajów. Chcemy, aby taki podręcznik z wytycznymi był dostępny dla wszystkich lekarzy specjalistów. To byłoby kompendium (rodzaj handboka) zasad leczenia seniorów.

Handbook dla lekarzy to jedno, ale projekt, nad którym pani pracuje, wychodzi też kusamym seniorom. Co im proponujecie?

Tak, drugim celem projektu jest uświadomienie seniorów, by mieli bardziej krytyczne podejście do przyjmowania leków, a zwłaszcza suplementów. Jesteśmy bowiem nieustannie bombardowani reklamami leków bez recepty i suplementów, które nam mówią,

że jeśli na coś cierpimy, to wystarczy wziąć pigułkę i będzie dobrze. A seniorzy są szczególnie podatni na takie reklamy, przyjmują je bezkrytycznie. Nie odróżniają leków od suplementów, których producenci nie muszą się tłumaczyć z tego, ile danej substancji znajduje się w jednej pigułce. Chcemy więc dotrzeć do seniorów z hasłem: Nie bierz bez zastanowienia suplementów, bo jeśli połączysz je z innym lekiem, mogą ci zaszkodzić. Wątroba seniorów - miejsce, gdzie leki są przetwarzane i wydalone - nie jest do końca sprawna i często mogą zachodzić interakcje między lekami i innymi substancjami, m.in. suplementami. Mało tego, jeśli bierzemy określone suplementy i jednocześnie cierpimy na ukryty stan zapalny, np. w układzie moczowym czy korzeniach zębowych, to owymi suplementami „dokarmiamy” te patogeny, które znajdują się w organizmie. Nie eliminujemy ogniska zakażenia, ale je podsycaamy suplementami, np. żelazem, czy witaminami z grupy B. Innym problemem jest bezkrytyczne przyjmowanie leków popularnie zwanych „osłonowymi” na żołądek, które neutralizują sok żołądkowy. A przecież to właśnie kwas żołądkowy ułatwia trawienie pokarmu! Osoby starsze fizjologicznie produkują go już mniej. I jeżeli jeszcze dodatkowo przewlekle przyjmują leki zobojętniające kwas solny w żołądku, to dochodzi do sytuacji, w której w zasadowym

środkowisku żołądka nie wchłania się żelazo czy wapń. W efekcie dochodzi do pogłębienia osteopenii, a czasem osteoporozy, nadkażenia Helicobacter pylori, zanikowego zapalenia błony śluzowej żołądka i innych następstw.

Ale przecież seniorzy często borykają się z niedoborami witamin i składników mineralnych. Dlatego sięgają po suplementy.

Tak, ale zawsze mówimy: uzupełnij niedobory diety, zamiast suplementować pigułkami. Chyba że nie możesz spożywać określonych produktów, bo np. jesteś uczulony na mleko krowie, to wówczas suplementacja wapnia jest wskazana. Musimy jednak mieć świadomość, że przyjmowanie danych witamin może mieć różne skutki. Np. wapń nie tylko zasila nasze kości, ale też usztywnia blaszkę miażdżycową i powoduje zaporci stołca. I proszę zauważyć, jakie kaskady lekowe zaczynają się pojawiać. Pacjent bierze suplementy wapnia, pije za mało płynów (bo seniorzy generalnie mają mniejsze uczucie pragnienia), robią się kamienie kałowe i co wtedy robi? Bierze kolejny preparat - tym razem przeciw zaparciom. Dlatego mówimy: zamiast przyjmować tabletki z wapniem jedz ryby, warzywa, zupy jarzynowe, nabiał. Nie „przeładuj się” wapniem, będziesz normalnie się wypróżniał i jeszcze dostarczysz wiele innych, cennych składników odżywczych.

Często obserwuję fatalne skutki takiego nieodpowiedniego leczenia. A do tego dochodzą jeszcze koszty! Wydajemy pieniądze na rzeczy, które nie do końca nam pomagają, a mogą nawet szkodzić.

Postuluje pani, by seniorzy sporządzili wykaz wszystkich leków, które przyjmują i zawsze zabierali go ze sobą na wizyty u lekarzy.

Tak, to kolejny ważny punkt. Gdy seniorzy odwiedzają różnych lekarzy specjalistów, to zawsze powinni pokazywać im wykaz przyjmowanych leków. Wszystkie nazwy handlowe preparatów trzeba wyraźnie napisać na kartce, wraz z ich dawkowaniem. Dzięki temu lekarz, przeglądając ten wykaz, od razu widzi, na co jest senior leczony, co może mu szkodzić w kontekście zgłaszanych dolegliwości, lub czego nie przepisywać, by nie duplikować leków.

Od którego roku życia staje się seniorami?

Umowną granicą jest 65. rok życia, choć jeszcze kilka lat temu był to 60. rok życia. Ale jako że żyjemy coraz dłużej - przesunięto tę cezurę. Tak naprawdę trudno jednoznacznie określić, od kiedy jesteśmy seniorem. Bo czym jest wiek chronologiczny? To liczba obrotów ziemi dookoła słońca, czyli lat astronomicznych. A co się dzieje w tym czasie u przysłowiowego Kowalskiego? U jednego nic istotnego, a u innego bardzo poważne

choroby i ich następstwa - to sprawa bardzo indywidualna. My raczej posługujemy się wiekiem biologicznym, czyli stopniem nagromadzenia uszkodzeń narządowych, zaburzeń funkcji z wyczerpywaniem się potencjału reparacyjnego organizmu, jego zasobów strukturalnych wraz z upośledzeniem mechanizmów regulujących środowisko wewnętrzne zwane homeostazą ustroju, a w efekcie funkcje życiowe, w tym widzenie, słyszenie, mobilność, równowagę, funkcje poznawcze, emocje itd.

To oznacza, że geriatra robi taki „przegląd” wszystkich funkcji?

Właśnie tak. Bo trzeba pamiętać, że proces starzenia sam w sobie nie powoduje niewydolności narządowych, ale do nich usposabia. Każdy z nas ma inną konstelację chorób. Jedną z nich może być np. połączenie migotania przedsionków, cukrzycy i nadciśnienia. I my, geriatrzy, zastanawiamy się, co jest priorytetem w leczeniu takiej osoby. Co możemy zrobić, aby poprawić jakość życia seniora? Jak utrzymać go w jak najlepszej sprawności? Robimy wszystko, aby „odepchnąć” do jak najdalszych lat życia niesprawność kosztownym wydłużeniu okresu lepszego funkcjonowania, jak najdłużej się da. Aby seniorzy byli jak najdłużej niezależni od pomocy opiekunów, aby byli samodzielnymi i autonomicznymi w swoim życiu i podejmowaniu decyzji, bez ich narzucania przez opiekunów czy pracowników socjalnych. Dobrze by było, abyśmy jak najdłużej sami decydowali, gdzie chcemy mieszkać, co mamy jeść itd. Geriatrzy oceniają całego pacjenta. Bierzemy pod uwagę nie tylko stan jego zdrowia, ale też czynniki środowiskowe, socjalne, opiekuńcze, potrzeby duchowe. I zawsze kierujemy się zasadą „primum non nocere”, czyli: po pierwsze nie szkodzić. Oznacza to m.in., by nie stosować leków, które mogą szkodzić, a wtedy organizm lepiej sobie poradzi. ©

CV



PROF. BARBARA BIEN

Kierownik Kliniki Geriatrii
Uniwersytetu Medycznego
w Białymstoku.
Przedstawiciel Instytutu
dla Zdrowej i Lepszej
Starości

Magda Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@polskapress.pl



Ludzie

Z Agnieszką Krajniewską, Dzieciątką Doradczynią Życia Rodzinnego, rozmawiamy o tym, jak pandemia wpłynęła na młodych ludzi oraz zawieranie ślubów. I dlaczego zachowanie czystości przed ślubem to już nie tak wielki problem.

Byłam przekonana, że w związku z pandemią i ograniczeniami, jakie nam narzuca, naturalne stanie się to, iż narzeczeni będą przesuwali terminy ślubów. Tymczasem podobno wcale tak nie jest...

To prawda! Wbrew pozorom, liczba zawieranych obecnie małżeństw nie zmniejszyła się jakoś drastycznie. To znaczy, oczywiście spadła - wprowadzone ograniczenia, zakazy hucznych wesel z dużą liczbą gości, miały swoje konsekwencje. Ale... w niektórych sytuacjach zadziałało to odwrotnie. Są pary, które odkładały ślub ze względu na naciski ze strony krewnych, aby narzeczeni zorganizowali tradycyjne weselisko. Oni sami tymczasem niekoniecznie o tym marzyli, ale presja była tak duża, że stawali na „przeczekanie”. Inna grupa, w tym także pary żyjące ze sobą od kilku lat, wychowujące już czasem razem dzieci, planowały ślub w mało konkretnej przyszłości. I nawet brały pod uwagę wielką imprezę, ale na przeszkodzie stały na przykład finanse. Trzecia grupa to ta, gdzie jedna z osób marzyła o wielkiej celebrze, a druga się wahała, albo była wręcz przeciwna. I, jakby to nie zabrzmiało dziwnie, we wszystkich wspomnianych przypadkach, sytuacja pandemiczna pomogła podjąć decyzję: tak, teraz weźmiemy ślub. Bo rodzina musi zrozumieć (i jest oficjalne alibi), że wesela nie będzie. Bo nie ma co czekać i odkładać pieniędzy, kiedy nie możemy nawet w przybliżeniu założyć terminu, w którym będzie można zorganizować bezpiecznie tak huczną imprezę.

Kierowanie się tylko stricte praktycznymi argumentami, o których mówiliśmy wcześniej, może jednak kryć w sobie zagrożenie.

Pewne niebezpieczeństwo z tym związane oczywiście istnieje. Bo część ze wspomnianych osób myśli o ślubie kościelnym tylko z powodu tradycji czy - to najczęściej w przypadku dziewczyn - kierując się romantyczną stroną swojej natury. A to bywa złudne. Najważniejszy w tym jest sakrament i odpowiedzialne podejście do niego. Obserwując



W pandemii liczba małżeństw nie spada drastycznie, wiele osób bierze ślub bez wystawnych wesel

Chcą wziąć ślub kościelny, bo w ich związku... nastał kryzys

jąc dzisiejszych narzeczonych, nasuwa się refleksja, że wiele z tych par kompletnie nie zna znaczenia słowa „miłość”. Tym uczuciem określają swoje relacje, ale tak naprawdę to często jest przywiązanie przez tzw. zasiedzenie. Czyli niewynikające nawet z bliskości relacji, ale z ich częstotliwości. Jest tak czasami - chociaż oczywiście nie generalizujemy - w przypadku par, które ze sobą długo mieszkają. I taka para przychodzi do mnie, tuż przed ślubem, a okazuje się, że oni są już... w kryzysie „małżeńskim”.

Kryzys dotyka chyba wielu małżeństw?

Owszem. I w przypadku małżeństw, które do mnie przychodzą z takimi problemami w związku, staram się im pomóc, czasem kieruję na terapię ze wsparciem psychologa. Nie jest jednak dobrym sygnałem, kiedy ludzie będący w takim kryzysie de facto nie są jeszcze małżonkami, za to postanawiają wziąć ślub.

Jakie sygnały w relacjach narzeczonych, czy to będących ze sobą długo, czy wręcz przeciwnie, wskazują na to,

że mamy do czynienia z kryzysem?

Zabrzmi może banalnie, ale jednym z poważnych sygnałów jest kwestia braku wspólnych zainteresowań. Fajnie jest, jak ktoś ma swoją pasję, ale pamiętajmy, że przeciwieństwa przyciągają się na krótką metę. To też może być trywialne, natomiast opierając się na moich doświadczeniach powiem, że prawdziwe.

Nie przesadzasz trochę? Przecież ciekawa pasja drugiej osoby budzi w nas fascynację, a ona powoduje, że budzą się też inne uczucia...

Nie przesadzam. Zwłaszcza jeśli są to zainteresowania, które pochłaniają czas, skracając ten, który narzeczeni powinni

Kiedy proponujemy parom, aby przed ślubem powstrzymały się od współżycia, okazuje się, że wcale to nie jest problem. Niektórzy zgadzają się... chętnie. Jednak powody takiej decyzji mogą być różne

ze sobą dzielić. I są związane z wyjazdami, uczestnictwem w zlotach, wydarzeniach sportowych, maratonach czy zawodach wędkarskich. Nawiasem, co ciekawe, łowienie ryb jest teraz naprawdę trendy. Hobby może być też oczywiście pracoholizm. W przypadku tych pasji, które wymieniałam wcześniej, rozwiązaniem jest wspieranie drugiej osoby, towarzyszenie jej, a najlepiej, jeśli sami też damy się wciągnąć...

...w łowienie ryb? To chyba jednak trudne.

A widzisz, niekoniecznie. Znałabym dziewczynę, która na początku tylko wspierała swojego chłopaka, ale jak zaczęła jeździć z nim na zawody, to też się stało jej pasją. Wiele zależy od naszej otwartości. Natomiast istotne jest, żeby mieć świadomość wagi tego tematu. O ile jest to jeszcze do przełknięcia przed ślubem, to potem zaczynają się schody. Podałam przykład z wędkarstwem, ale to może być kwestia tego, że ktoś jeździ na działkę, albo zajmuje się hodowlą motyli. Narzeczona nie traktuje tego poważnie, myśli, że to się zmieni. A tu po ślubie

okazuje się, że u dawnego narzeczonego priorytety się nie zmieniły. On nie chce robić remontu w domu czy przejąć części codziennych obowiązków, bo musi doglądać swoich motyli.

Pary coraz częściej poznają się wirtualnie, co oczywiście nie jest żadną nowością. Natomiast kolejny etap tych relacji, czyli przeniesienie znajomości do tzw. realu, w dobie koronawirusa, to już wyzwanie. Gdzie ci ludzie mają się spotykać, poznawać?

Tak, zapewne. Ale też przesunęła się granica poznawania przyszłego męża/żony. Coraz częściej to związki ludzi w wieku 30 czy nawet 40 lat, mieszkających samodzielnie. I tu też zaobserwowałam, że w tych przypadkach decyzje o ślubie podejmowane są szybko - pół roku czy rok. Rozmawiając z nimi, mam mieszane uczucia, czy taki pośpiech jest wskazany. Z drugiej strony, to ludzie mocno ukształtowani, z pewnym doświadczeniem życiowym. Tu już pewne dylematy znikają, wiele spraw jest jasnych, klarownych.

Jakie kwestie związane z budowaniem relacji, które mogą mieć wpływ na przyszłe małżeństwo, pojawiły się właśnie podczas pandemii?

Na przykład poznanie rodziców naszego partnera i srodziska, z którego się wywodzi. Kiedyś, w większości przypadków, po pewnym czasie odwiedzaliśmy się w domach rodzinnych naszego chłopaka czy dziewczyny, poznawaliśmy przyszłych teściów przed ślubem. Dzisiaj jest to mocno utrudnione, właśnie ze względu na pandemię, ograniczone kontakty, obawę o zdrowie. To oczywiście rozsądne podejście, natomiast sprzyja też tuszowaniu czy czasem wręcz ukrywaniu pewnych rzeczy. Kiedyś, jeśli nie wprost, to podczas takich wizyt można było odebrać pewne sygnały, które są ważne dla przyszłego małżeństwa. Przewlekła choroba czy niepełnosprawność, albo problem z alkoholem kogoś z bliskich członków rodziny, może mieć wpływ na nasze wspólne życie. Oczywiście nie oznacza to od razu, że małżeństwo się nie uda, ale trzeba mieć świadomość takich sytuacji. Znam parę, gdzie dziewczyna nie zna rodzeństwa swojego narzeczonego, mimo że mieszkają blisko siebie. A są już dość długo narzeczonymi.

Podczas pandemii kursy przedmałżeńskie też często odbywają się online. To ma znaczenie?

Wszystko ma swoje plusy i minusy. Plusem jest to, że w sytuacjach coraz częstszych

związków na odległość, kiedy pary poznały się przez internet i mieszkają na dwóch krańcach Polski, uzgodnienie odpowiedniego terminu, dojazd partnera, te problemy odpadają. Podobnie jest wtedy, kiedy narzeczeni mieszkają ze sobą i mają dzieci. Nie trzeba organizować dla nich opieki. Tu jednak trzeba pamiętać, żeby dzieci nie towarzyszyły rodzicom podczas takiej rozmowy. Bo to w tym momencie może zadziałać na niekorzyść takiego wirtualnego spotkania.

Opinie na temat nauk przedmałżeńskich bywają, delikatnie ujmując, różne. Przez wiele lat słyszało się, że są mało życiowe, nudne, nieprzyjemne, irytujące, a prowadzący skostniałymi, świętoszkowaci...

Coś w tym jest. Faktycznie, narosły już prawdziwe mity. Często mówią o tym sami narzeczeni, zdumieni, że rzeczywistość okazała się inna od tego, co słyszeli. Nie ukrywam, jest to miłe. Doradca życia rodzinnego nie tylko pomaga, ale może też być pierwszą linią pomocy do kontaktu ze specjalistami danej sfery życia czy terapeutami. Oczywiście, rozmowy bywają czasem trudne. Staramy się jednak wyprzedzić pewne sytuacje, które mogą się pojawić i od razu pokazać ich rozwiązanie - konkretne. Tak jest na przykład z kwestią adopcji dzieci czy poronień. Okazuje się, że jest potrzeba takich mądrych rozmów, a czasem pary nie wiedzą, jak zacząć. Pomagamy im w tym.

Jedną z od zawsze budzących kontrowersje i emocje kwestią, poruszaną podczas nauk przedmałżeńskich, jest powstrzymanie się od współżycia przed ślubem. Zwłaszcza kiedy pary są ze sobą długo, a czasem nawet mieszkają. Czyba mało która z tych osób tak szczerze jest w stanie deklарować nagłą przerwę w fizycznej bliskości.

I tu może cię zaskoczę. Otóż, kiedy proponujemy tym parom, aby przed ślubem mimo wszystko powstrzymali się od współżycia, okazuje się, że wcale to nie jest taki problem. Wręcz przeciwnie, niektórzy zgadzają się... chętnie. Ale powód zgody na to już niestety nie jest taki, o jaki nam chodziło. Bo taka łatwa zgoda na wstrzymanie, to często albo sygnał o kryzysie, albo o braku czasu. Ludzie oczywiście zazwyczaj się do tego nie przyznają. Dla nas, doradców, taka chętna zgoda jest jednak poważnym sygnałem, czerwoną lampką. Bo ta rezygnacja ma mieć zupełnie inny kontekst. Musimy to narzeczonym uświadomić, bo tylko wtedy ma ona sens. ©©

Walka z Covid jest jak splata długu. Sam byłem ciężko chory na płuca

Matylda Witkowska
redakcja@dz.com.pl



Prawdziwe historie

Liczba zgonów sprawia, że praca na oddziale covidowym jest dla lekarza trudna. Zdrużej strony, także dlatego, że jestem z rodziny pastorskiej, czuję się tam potrzebny. Często jesteśmy osobami, które pacjenci widzą w ostatnich chwilach swojego życia - mówi Tomasz Karauda, lekarz ze szpitala im. Norberta Barlickiego w Łodzi

Mówią o panu, że jest pan „lekarzem z powołania”. Czuł pan to powołanie przed przyjściem do zawodu?

Rzeczywiście, ludzie mówią mi czasem: „Jesteś lekarzem z powołania”. Przyjmuję to z pokorą, choć oczywiście się cieszę. Ale co to znaczy mieć powołanie? To mogą ocenić tylko ludzie z zewnątrz, którzy patrzą na kogoś, kto wykonuje jakikolwiek zawód. Powołanie można mieć będąc adwokatem, architektem, lekarzem, pielęgniarzem czy pielęgniarzką, dziennikarzem. Jeśli masz powołanie, to pracujesz z pasją, sercem i masz pomysł na to, co chcesz w życiu robić. U mnie, niestety, na początku tak nie było. Jestem z wierzącej rodziny, mój dziadek był pastorem, mój tata jest pastorem. I ja też gdzieś w środku czułem, że duchowa droga wspierania ludzi jest mi przeznaczona. I byłem tą drogą zainteresowany. Ale postawiłem sobie takie założenie,

przed sobą i przed panem Bogiem, że jeśli dostanę się na medycynę, to mam być lekarzem. A jeśli się nie dostanę, to znaczy, że ta druga opcja, duszpasterska, jest mi pisana bardziej. Uczyłem się i dostałem na studia medyczne i to był dla mnie znak, że jednak mam pomagać ludziom w sposób lekarski.

Myśli pan, że to naprawdę Bóg zainterweniował i w pewnym sensie pomógł panu podjąć decyzję, czy był to po prostu przypadek?

Przypadek to nie był. Bóg daje człowiekowi talenty i umiejętności, ale bez ciężkiej pracy nie da się dostać na tego rodzaju studia. Trzeba być bardzo zdyscyplinowanym, systematycznym i mieć marzenie o dostaniu się na studia, walczyć o nie. To także studia dla osób bardzo zdolnych, którym nauka przychodzi z łatwością. U mnie tak nie jest. Uważam się za średnio zdolnego, zarówno dostanie się, jak i całe studia oznaczały dla mnie dużo pracy i często były nauką pokory.

To skąd pomysł na studia medyczne, skoro pana rodzina od pokoleń była pastorska?

Gdy byłem małym dzieckiem, poważnie zachorowałem. Jako dziecko prawie dwa lata spędziłem w szpitalu, z przerwami na wakacje i inne kilkutygodniowe przerwy. Powodem były nawracające zapalenia płuc, które rozpoznawano u mnie kilkanaście razy. Dopiero później znaleziono przyczynę tego stanu. Choroba, która wywoływała u mnie te zapalenia płuc, była tokso-

karoza. To choroba odzwierzęca, wywołana przez larwy glist psich i kocich. Prawdopodobnie tata zaraził mnie po swoim powrocie z Australii. Dziś można ją skutecznie leczyć, ale wówczas w Polsce moje dolegliwości stanowiły dla lekarzy zagadkę.

To prawda, że mama wtedy już się z panem w duchu żegnała?

Tak. Lekarze omijali już moją mamę na korytarzu, a świętej pamięci prof. Maria Gołębiowska stwierdziła w końcu, że mimo najszczerszych starań nie robiłaby sobie dużych nadziei na mój powrót do zdrowia. To był moment przełomowy. Pamiętam ten dzień, była zima. Patrzyłem jak dzieci zjeżdżają na sankach. Też chciałem się bawić, ale nie miałem sił. Spytałem mamy, czy ja kiedykolwiek będę jeszcze zdrowy? Mama wtedy powiedziała mi, że wszystko jest w rękach Boga. Miała wtedy miejsce szczególna modlitwa, chyba pierwsza w moim życiu, modlitwa małego dziecka z mamą - o zdrowie. Odbierałem to jako cud, bo w następnym tygodniu wszystko uległo poprawie. I już nigdy więcej do szpitala jako pacjent nie wróciłem, trafiłem tam dopiero jako student medycyny.

Te doświadczenia wpłynęły na pana zainteresowania zawodowe?

Chorowałem w dzieciństwie na płuca, ale zupełnie nie myślałem, żeby zajmować się tym jako lekarz. Ale tak mi się spodobała praca w świetnym zespole oddziału pulmonologii szpitala im. Barlickiego w Łodzi, że zostałem. I tak

wyszło, że od końca października zajmuję się pacjentami z COVID-19. Mogę więc służyć tym, którzy teraz chorują na płuca. W ten sposób jakoś ta historia się zamknęła, a ja mam pełne podstawy do tego, by być wierzącym człowiekiem.

Jak wygląda praca na oddziale koronawirusowym?

Jest to ciężkie psychicznie zajęcie, bo pracuje się z pacjentami, którzy się duszą. A duszenie się jest najgorszą śmiercią, jaką można sobie wyobrazić, może poza torturami. To codzienna utrata oddechu. Człowiek próbuje złapać oddech, ale coraz mniejszą część płuc ma sprawną, reszta jest już zajęta przez proces zapalny. Liczba zgonów sprawia, że praca na oddziale covidowym jest dla lekarza trudna. Ale z drugiej strony, może tak - że dzięki temu, że jestem z rodziny pastorskiej, czuję się tam potrzebny. Wiem, że razem z zespołem czynimy dobrą robotę.

Zajmuje się pan zarówno ciałem, jak i duchem pacjentów?

Jeśli tylko mam czas i mogę sobie na to pozwolić, rozmawiam z pacjentami. Cieszę się, że mam tu do odegrania jakąś rolę. Bywają na przykład

Ta praca uczy, jak kruche jest życie. Dzisiaj jesteś, a jutro może ci już nie być, więc jeśli możesz, to zadzwoń dziś do swojej mamy i babci

sytuację, gdy pacjenta trzeba do czegoś przekonać. Wtedy koledzy często proszą, żebym poszedł z nim porozmawiać. Na oddziale covidowym nie ma rodzin pacjentów, więc siłą rzeczy my jesteśmy trochę przyjaciółmi, trochę księżmi, trochę pastorami. Często jesteśmy tymi osobami, które pacjenci widzą w ostatnich chwilach swojego życia.

Często rozmawia pan z umierającymi?

Dużo było takich rozmów. Pamiętam ostatnie święta Bożego Narodzenia i starszego pana, który został przyjęty na oddział z COVID-19. Jak się dowiedział, że spędzi święta w szpitalu, był wstrząśnięty. Nie miał przy sobie telefonu, więc pożyczyłem mu własny. Zajmowałem się innym pacjentem i słyszałem, jak rozmawia ze swoim synem. Mówił: „Syneczku, mam to świństwo. Zbliżają się święta i jakbyśmy się nie usłyszeli, to życzę ci wszystkiego najlepszego, kocham cię”. Stan tego pacjenta szybko się niestety pogorszył i wkrótce go straciliśmy. To była jego ostatnia rozmowa z synem. Pamiętam też małżeństwo, które trafiło na nasz oddział. To byli starsi ludzie. Oboje zakażeni, leżeli w jednym pokoju. Jej stan się pogarszał, jemu natomiast się poprawiało. W pewnym momencie mąż był wręcz gotowy do wypisu, ale powiedział, że chce zostać w szpitalu, przy swojej małżonce. Oczywiście zgodziliśmy się. Stał się pomocnikiem pielęgniarki, zresztą znakomitym. Odłączał i przyłączał kroplówki, odgarniał żonie włosy, pomagał przy toalecie, poił i karmił. Niestety, ona

odeszła z powodu COVID-19 oraz innych chorób, które miała. Zapamiętałem go wychodzącego ze szpitala z jej rzeczami i wtulającego się w nie. To coś, co zostaje w głowie.

Praca na oddziale covidowym zmienia ludzi?

Nie mogę sobie wyobrazić, żeby kogoś nie zmieniła. Ta praca uczy, jak kruche jest życie. Przypomina, że dzisiaj jesteś, a jutro może ci już nie być, więc jeśli możesz, to zadzwoń dziś do swojej mamy i babci, zapytaj jak się czują, czy może czegoś nie potrzebują. Powiedz im „kocham cię”, zanim będzie za późno. Pamiętam rodzinę, która błagała mnie, żeby przywrócić ich babcię do stanu świadomości, bo przed śmiercią chcieli jeszcze ją przeprosić. Nie zdążyli. Zmarła, a oni zostali z wyrzutami sumienia, że nie dość często się nią zajmowali i nie dość często mówili „kocham Cię”, a ona poświęciła dla nich kawał życia. To wszystko są sytuacje, które po epidemii zostaną w rodzinach.

Kogo pan jeszcze zapamiętał?

Pamiętam chorą, która tak bardzo bała się zakażenia koronawirusem, że nie zgłosiła się na diagnostykę onkologiczną. Trafiła do nas do oddziału izolacyjnego już w terminalnej fazie choroby. Spytała czy jest zakażona. Powiedziałem, że nie jest, ale ma potężnego guza w płucach. Powiedziała mi: „Panie doktorze, jaki to paradoks, ochroniłam się przed zakażeniem, którego się bałam, a dziś umieram z powodu choroby, którą zaniedbałam ze strachu

REKLAMA

089807781

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 43 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 50 zł miesięcznie



Gazetę dostarczymy codziennie

do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz!

zamów:

32 555 02 05

od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00

email:
prenumeratadomowa@dz.com.pl

Oferta tylko dla nowych prenumeratorów

* Średnia oszczędność miesięczna w porównaniu do ceny w kiosku maj - lipiec 2021 r.



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

przed koronawirusem". Spytała czy to już koniec. Niestety, choroba była już tak zaawansowana, że mogłem tylko potwierdzić. Pacjentka pozwoliła gasła. Rozmawiałem z nią, a ona prosiła, żeby jeszcze nie odchodzić od łóżka. Zmarła tego samego dnia.

Nie żałuje pan, że został lekarzem, a nie pastorem?

Nie, będąc lekarzem, jestem też po części pastorem. Nie jestem oczywiście pastorem zawodowo, ale praca lekarza to chrześcijaństwo w praktyce. Jeżeli w kontekście Wielkiej Nocy patrzymy na misję Chrystusa, to zobaczymy, że większość swojej trzyletniej misji, którą wykonywał, zanim zawisł na krzyżu, spędził uzdrawiając i pomagając ludziom. Zanim się ludziom powie, żeby uwierzyli w Boga i przekazać Ewangelię, trzeba im to pokazać. A także pomóc. Trudno głodnemu mówić o Ewangelii, trudno choremu mówić o Bogu. Trzeba najpierw przyjść im z pomocą. I w ten sposób, bez egzaltowania czy przekonywania kogoś do Boga, po prostu być dla niego, być jego osobistym aniołem. Do tego też sprowadza się praca lekarza i pielęgniarki.

Ma pan też wiele zainteresowań pozamedycznych. Oprócz fascynacji wiarą ma pan też zacięcie artystyczne. Takie dodatkowe umiejętności przydają się lekarzowi w pracy?

Bezpośrednio nie, bo nie śpiewam swoim pacjentom. Choć raz czy dwa się zdarzyło, bo ktoś wiedział o moich umiejętnościach. Ale wiara pomaga, bo wiem, jakim powinienem być człowiekiem. Niestety nie zawsze to wychodzi, bo życie nieraz pokazuje nam, jacy jesteśmy obłudni. Ja też czasem postępuję inaczej, niż mówię. Ale to mnie mobilizuje. Bo jeśli mówię o jakichś wartościach, to muszę je wdrażać we własnym życiu. To wielkie zadanie, które na mnie spoczywa

tym bardziej, że wiem, jaki powinienem być.

Rodzice są z pana zawodu dumni, czy może żalują trochę, że nie został pan pastorem?

Rodzice są dumni. Cieszą się i widzą w tym odpowiedź na swoje modlitwy z czasów, gdy zastanawiali się, jaka przyszłość mnie czeka. Uważają, że widocznie była potrzeba, abym skończył medycynę, ostrzegał publicznie ludzi przed zagrożeniami. Mówią mi: „nie wiesz, ile żyć uratowałeś swoją pracą i słowem”.

Nie bał się pan pracy na oddziale covidowym?

Bałem się, bo wiedziałem, że płuca mam słabsze z powodu przebytej w dzieciństwie choroby. Nie zostało po niej śladów, ale miałem takie przekonanie, że skoro tamtą chorobę przechodziłem ciężko, to także COVID-19 przejdę ciężko. I w sumie z mojej rodziny przechodziłem zakażenie najczęściej.

Zaraził się pan w pracy?

Tak, chociaż akurat nie na oddziale covidowym. Miałem dyżur na SOR-ze, jadłem obiad z kolegą, następnego dnia okazało się, że jest zakażony. Przy jedzeniu trudno być w masce, więc prawdopodobnie to właśnie wtedy się zakażyłem. Kilka dni później dostałem objawów. Miałem w płucach zmiany, ale niewielkie, nie rzutowały na moją wydolność oddechową. Oczywiście była też gorączka, bóle głowy, brak sił, by podnieść się z łóżka. Ale w sumie byłem lekkoobjawowy, nie było potrzeby hospitalizacji.

Nie jestem oczywiście pastorem zawodowo, ale praca lekarza to chrześcijaństwo w praktyce. Jezus też uzdrawiał ludzi

Nie miał pan myśli, żeby uciec z oddziału?

To była walka, którą każdy, kto się decydował na pracę na tym oddziale, musiał w sobie stoczyć. Gdy zaczęliśmy pracę, nie mieliśmy jeszcze pełnej wiedzy o charakterze tego wirusa. Ale ja mówiłem wiele rzeczy publicznie, zachęcałem do walki z epidemią, obiecywałem, że będziemy z pacjentami na dobre i złe. A życie czasem mówi „sprawdzam”. Gdy dostaliśmy informację, że w naszym szpitalu otwiera się oddział covidowy i poszukiwani są chętni do pracy, wiedziałem, że muszę się zgłosić. Dziękuję Bogu za tę odwagę i za odwagę wszystkich tych, którzy się zgłosili. Bo lęku nie czuje tylko psychopata. A odwaga polega na tym, że idzie się mimo lęku. Więc ja oczywiście bałem się, ale tak należało postąpić.

Co by pan powiedział ludziom z perspektywy pracy na oddziale covidowym? Jak powinniśmy się teraz zachowywać?

W kontekście Wielkiej Nocy życzyłbym sobie, aby zmartwychwstało w nas poczucie odpowiedzialności za inne osoby. Żebyśmy nauczyli się patrzeć nie tylko na to, co nas dotyczy. Żebyśmy odzyskali poczucie solidarności, którą potrafimy okazać, kiedy dzieją się duże rzeczy w naszym państwie: gdy jest jakaś katastrofa, żałoba narodowa. Bo teraz, gdy mamy tak wiele zakażeń, jest najlepszy moment, żebyśmy znowu byli wielcy. Żebyśmy byli najlepszą wersją nas samych, solidarnych Polaków. Życzę nam wszystkim dobrze, chciałbym żebyśmy kolejne święta spędzili w komplecie przy stole, żeby nikogo z nas nie zabrakło. Dlatego przez szacunek dla osób, które zmarły, pacjentów, personelu medycznego, który ciężko walczy, przestrzegajmy teraz restrykcji.

A jak spędzi pan święta?

Częściowo w pracy w szpitalu, częściowo z tymi członkami rodziny, którzy przeszli już COVID-19. Z tymi, którzy nie przeszli, nie spotkam się w święta dla ich własnego dobra. ©P

CV

LEKARZ, KTÓRY MIAŁ BYĆ PASTOREM

Tomasz Karauda - łódzki lekarz rezydent na ostatnim roku specjalizacji z chorób wewnętrznych. Ma 30 lat, pracuje na oddziale pulmonologii i alergologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. N. Barlickiego w Łodzi. Dodatkowo dyżuruje też w szpitalnym oddziale ratunkowym. Prywatnie jest synem Mirosława Karaudy, pastora Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w RP, a także wnukiem pastora Stanisława Karaudy. Kościół adwentystyczny to jeden z kościołów protestanckich, który od innych wyznań chrześcijańskich odróżnia się tym, że świętuje sobotę, a nie niedzielę. Tomasz Karauda jest aktywny w łódzkim zborze, gdzie zdarza mu się wygłosić kazanie. W młodości fascynowało go aktorstwo, śpiew i gra na pianinie. Aktywnie włącza się w działalność społeczną. Podczas protestu głośnego rezydentów przez siedem dni prowadził głośną demonstrację, później koszulkę z protestu przekazał na aukcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Od czasu wybuchu pandemii aktywnie włącza się w walkę z koronawirusem. Apelowal w mediach o przestrzeganie obostrzeń, wyjaśniał dlaczego lekarze POZ nie mogą badać fizycznie pacjentów. Wiosną ubiegłego roku był jednym z organizatorów transportu z Chin brakujących środków ochrony osobistej dla lekarzy - kupionych przez Kulczyk Foundation. Do pracy w szpitalu dojeżdża motocyklem

REKLAMA



Od feralnego 15 kwietnia mijają już dwa lata, ale prace posuwają się bardzo powoli

Kiedy Francuzi odbudują Notre Dame?

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl



Paryż

15 kwietnia minie druga rocznica od pożaru katedry. Prezydent Emmanuel Macron już w dniu pożaru zapowiedział jej odbudowę do 2024 r. Ale od tego czasu sprawa się wciąż komplikuje.

Pożar ugaszono 16 kwietnia ok. godz. 4 rano. Ocalała główna konstrukcja budowlana oraz dwie wieże, a także trzy rozety z XII i XIII w. Jednak dach świątyni doszczętnie spłonął, zaś zbudowana w XIX w. według projektu Eugène'a Viollet-le-Duca sygnaturka uległa zawaleniu. Zniszczone zostały również fragmenty kamiennego sklepienia w nawie głównej, najej skrzyżowaniu z transeptem oraz w północnej części transeptu, a także XIX wieczne górne witraże w szczytach transeptu.

Gen. Jean-Claude Gallet, dowódca paryskiej straży pożarnej, z dumą informował że naj-

cenniejsze zabytki zostały w porę wyniesione. Z płonącej katedry udało się uratować koronę ciemiową, jedną z najważniejszych relikwii chrześcijańskich, a także niektóre kielichy i XIII-wieczną tunikę króla Ludwika IX Świętego.

Odbudować. Ale jak?

„Paryska Notre Dame to nasza historia, nasza literatura, nasz świat wyobrażony. To miejsce, w którym każdy z nas przeżył swe najważniejsze chwile - mówił prezydent Macron. Jak podkreślił w emocjonalnym przemówieniu, jego słowa były „adresowane do ogółu Francuzów”.

Obiecał też, że Notre Dame zostanie odbudowana w przeciągu pięciu lat, na Letnie Igrzyska Olimpijskie, a gwarantem obietnicy został pełnomocnik prezydenta ds. odbudowy katedry, emerytowany gen. Jean-Louis Georgelin. Macron obiecał coś jeszcze - to, że katedra będzie jeszcze piękniejsza niż dotąd. Ambitny termin został już dawno odłożony ad acta, podobnie jak śmiały wizje architektów od budowy świątyni „ze będzie ze szkła, stali i projekcji laserowych”. Po pierwsze dlatego, że są powszechnie nieakceptowalne, po drugie zaś dla-

tego, że rozbijają się o prozaiczne wymogi ochrony zabytków.

Już po paru miesiącach od pożaru wiadomo było, że najprawdopodobniej przeprowadzona będzie rekonstrukcja oryginału. Co do terminu zaś, to zdaniem naczelnej konserwatorce z pracowni restauratorskiej kolońskiej katedry Barbary Schock-Werner, odbudowa paryskiego zabytku może trwać nawet dziesięć lat. Oficjalnie ogłoszono, że „właściwa odbudowa katedry ma zacząć się w roku 2021”.

Sporna iglica

Debata o ostatecznym kształcie katedralnej iglicy wśród francuskich urzędników i artystów wciąż jednak trwa. I nadal budzi spore emocje. Niedługo po pożarze Pałac Elizejski przekazał w oświadczeniu, że „skoro iglica nie była częścią oryginalnej katedry, prezydent Republiki ma nadzieję, że nastąpi refleksja i można się spodziewać współczesnego gestu architektonicznego”.

Rząd rozpisała nawet konkurs na kształt feralnej iglicy, a jednym z uczestników był Belg Wim Delvoye, znany z wycinanych laserowo prac ze stali nierdzewnej. W 2012 r. w Lu-

wrze pokazał projekt wieży o nazwie Suppo, zainspirowany flamandzką architekturą gotycką. Jak przekazał „The Art Newspaper” Delvoye obiecał, jego projekt iglicy dla Notre Dame będzie „szybszy, gotowy za niecałe dwa lata, i ognioodporny”. Zyskał spore poparcie podobnych mu artystycznych postępowców.

Urzednicy odrzucili jednak jego propozycję odbudowy iglicy. „Im dłużej Francuzi zwlekają z decyzją (...), tym bardziej będą musieli polegać na mojej technice i projektowaniu z udziałem wycinanej laserowo stali - mówił Delvoye. Będą omawiać projekt jeszcze iglicy przez dziesięć lat - ironizował w rozmowie z „The Art Newspaper”.

Zgodnie z zasadami ochrony zatwierdzonymi przez UNESCO i Międzynarodową Radę Ochrony Zabytków i Miejsc Hi-

Macron obiecał, że Notre Dame zostanie odbudowana w przeciągu pięciu lat, na Letnie Igrzyska Olimpijskie w Paryżu

storycznych iglicę należy odbudować według tradycyjnych technik i przywrócić jej poprzedni kształt i charakter.

Budowa i zdrowie

Od feralnego 15 kwietnia mijają już dwa lata, ale prace posuwają się bardzo powoli. Na razie usunięto setki ton gruzu i zgliszcza, wymontowano i zabezpieczono górne elementy witraży, a ciężkie stalowe wsporniki zabezpieczają wewnątrz świątyni statykę filarów i sklepie. Lecz prace zabezpieczające „będą trwały jeszcze długo” - twierdzą specjaliści. Największym sukcesem ogłoszono w 202 r. fakt, że po udostępnieniu dziedzica przed świątynią, można już wejść do krypty pod katedrą.

Dodatkowo na horyzoncie pojawił się koronawirus i związane z nim obostrzenia, zatem dziś na budowie rzadko można zobaczyć kogokolwiek. Co pewien czas prace stają także z innego powodu - strachu przed skażeniem ołowiem. Skażenie wynika z tego, że ogień z jednej strony stopił, a z drugiej uwolnił w postaci cząstek setki ton ołowiu zawarte w iglicy i dachu katedry. Mimo kilkukrotnego czyszczenia wodą wokół Notre Dame odnotowano poziom ołowiu wynoszący kilkadziesiąt tys. mikrogramów na metr kwadratowy.

W sprawę już latem 2019 r. zaangażowali się związkowcy związku zawodowego CGT „wyrażając obawy o zdrowie i życie osób zaangażowanych w odbudowę katedry, które pracują na miejscu”. Po związkowcach epidemiolodzy zaalarmowali opinię publiczną troską o dzieci przebywające w okolicznych żłobkach i przedszkolach. W sierpniu 2019 r. Regionalna Agencja Zdrowia opublikowała wyniki badań ołowiu we krwi u 175 dzieci. Długo oczekiwany raport wykazał, że stężenie ołowiu u większości dzieci jest w normie, jednak kilkoro ma przekroczone normy. Podobne alerty podnoszone były przez 202 r. kilkakrotnie.

Pieniądze są, ale...

Co ciekawe, nikłe postępy przy katedrze nie wynikają z braku pieniędzy. Powszechny entuzjazm zapewnił na ten cel spore kwoty. Natychmiast po pożarze osoby prywatne, przedsiębiorstwa oraz francuskie i zagraniczne instytucje zadeklarowały pomoc finansową. Dwa dni po pożarze stacja BBC oszacowała, że udało się zebrać 800 mln euro (niektóre źródła mówią o miliardzie). Dodatkowe kwoty obiecało 320 tys. darczyńców i fundacji.

Ale gdzie są pieniądze - są też kłopoty. Francuski Trybunał do Spraw Skarbowych, który zajmuje się przede wszystkim wydatkami państwowymi, wysunął zastrzeżenia co do wykorzystania 825 mln euro przeznaczonych na rekonstrukcję. Poszło przede wszystkim o 338

tys. na „wynagrodzenia dla osób zaangażowanych w prace konserwacyjne”. Ponadto Trybunał zarzucił fundacji zajmującej się tym brak przejrzystości w raportach dotyczących tego, na co idą pieniądze „pochodzące od osób prywatnych z Francji i ze świata”. Przepisy bowiem nakazują, aby pieniądze pochodzące z dotacji były „tylko i wyłącznie przeznaczone na konserwację i odbudowę świątyni”.

Według organizacji odpowiedzialnej za odbudowę Notre Dame 5 mln euro dotychczas wykorzystane na rekonstrukcję pochodzi z dotacji. Tymczasem aż 2,7 miliona z tej sumy miałyby pochłoniąć wynagrodzenia i wynajęcie lokali. Tyle tylko, że nie wiadomo po co wynajmować lokale dla ekip budowlanych za takie pieniądze, a co więcej - koszty tego ma ponosić skarb państwa. Trybunał nakazał wszczęcie dochodzenia administracyjnego.

Drzewa a chrześcijaństwo

Obecnie do akcji ruszyli ekolodzy, co przeniosło kwestię odbudowy świątyni na grunt ideologiczny. Okazało się bowiem, że na potrzeby odbudowy iglicy katedry, mierzącej 96 m wysokości, ma zostać wykorzystanych blisko 2 tys. dębów. Każde drzewo - jak obliczyli inżynierowie - ma mieć od 150 do 200 lat, mierzyć 50-90 cm średnicy i od 8 do 14 m wysokości. Pierwszy pod topór poszedł 230-letni dąb z królewskiego lasu Berce, a niedawno - 8 marca - rozpoczęła się regularna wycinka tamtejszych wiekowych drzew.

Drewno pochodzące z lasu Berce słynie ponoć z jakości, a każdy z wytypowanych do ścięcia dębów wart jest ok. 15 tys. euro. W przeszłości, z tego miejsca dostarczane było drewno wykorzystywane przez francuską marynarkę wojenną. Połowa drewna będzie pochodzić z lasów państwowych i gminnych, a połowa z lasów prywatnych.

Mimo że Ministerstwo rolnictwa obliczyło, że wycinka ta stanowi zaledwie 0,1 proc. rocznej wycinki krajowego drzewostanu, ekolodzy natychmiast opowiedzieli się przeciwko działaniom leśników i ruszyli do protestu. Część protestuje w Paryżu, reszta przypina się łańcuchami na miejscu wycinki i zapowiada blokady transportu drzew do Paryża. Do tego dochodzą hasła, transparenty i oskarżenia rządu o „niszczenie planety” i „faworyzowanie chrześcijaństwa”. A dodatkowym dowodem „chrześcijańskiego zamachu na drzewostan” ma być planowana przez papieża Franciszka pielgrzymka do Francji.

Termin pielgrzymki nie został jeszcze sprecyzowany, ale wszystko wskazuje na to, że papież raczej nie odprawi Mszy w odbudowanej paryskiej katedrze.

Komiks po śląsku. I to jaki! Kajko i Kokosz

Bartłomiej Romanek
b.romanek@dz.com.pl



Popkultura

Rozmowa z Grzegorzem Buchalikiem, tłumaczem komiksu „Kajko i Kokosz we Krajinie Borostraszków” wydanego przez Egmont w języku śląskim.

Jest pan tłumaczem komiksu „Kajko i Kokosz...”, który ukazał się w języku śląskim nakładem wydawnictwa Egmont. Czyta pan komiksy?

Znam, ale w dzieciństwie sięgałem częściej po Kaczora Donalda, Asteriksa i Obeliksa. Pomysł tłumaczenia komiksu Janusza Christy wyszedł od Egmontu. Najpierw zaproponowałem wydawnictwu tłumaczenie innego komiksu, ale nie będę zdradzał szczegółów, bo może się jeszcze uda to zrealizować. Wydawnictwo zaproponowało mi tłumaczenie komiksu o Kajko i Kokoszu, do którego przekładu ma prawa. Ten komiks ukazuje się w różnych językach, był już wydawany m.in. po podhalańsku i kaszubsku. Chętnie podjąłem się tłumaczenia.

Jak wygląda tłumaczenie z punktu widzenia tłumacza. Czy najpierw czyta Pan całość, a później tłumaczy poszczególne kadry i strony? Borostraszki to Pana pomysł?

To neologizm, który stworzyłem. Faktycznie na początku czytałem całość i wszystko układałem sobie w głowie. Przy niektórych słowach trzeba się bardziej zastanowić. Dotyczy to m.in. imion i nazw własnych. Tłumaczenie komiksu to pole do popisu dla tłumacza i jego wyobraźni. Po przeczytaniu całości tłumaczę po kolei wszystkie strony i po jakimś czasie wracam do tekstu ponownie. Mam również dwóch zaufanych korektorów, którzy przekazują mi sugestie. Na koniec nadaje całości ostateczną wersję.

Zdradzi pan, jakie jeszcze neologizmy pojawiają się w albumie „Kajko i Kokosz we Krajinie Borostraszków”?

Największe możliwości stwarzają imiona, określenia bohaterów. Oczywiście imion Kajko i Kokosza nie zmieniłem, ale przekładu wymagały np. imiona określające charakter danego bohatera. Mamy w oryginale Zbója Łamignata, który w śląskiej wersji jest Kościoszczyrkiem od szczyrka-



Autor przekładu z córką i komiksem „Kajko i Kokosz”

nio kości. Zbójcerze to u mnie Chacharcyrze. To takie przewrotne nawiązanie do harcerzy, ale takich harcerzy chaharów, niegrzecznych.

Celem wydania komiksu w języku śląskim jest promocja języka śląskiego.

W ostatnich latach pojawia się coraz więcej śląskojęzycznych publikacji i przekładów, ale cały czas jest ich za mało. Sam mam dwójkę małych dzieci, którym czytam i w większości są to książki po polsku, które tłumaczę im symultanicznie. Jest to także dla mnie bardzo fajna zabawa, krzyżówkowe zadanie. Jeśli tylko coś pojawia się nowego, bajki czy opowiadania po śląsku, to je kupuję.

Czyli wciąż brakuje publikacji w języku śląskim?

Brakuje, ale patrząc na ostatnich dziesięć lat, to literatura śląskojęzyczna na pewno się rozwinięła. Jeżeli chodzi o komiksy to jest pewna luka, bo na razie trudno jest znaleźć jakiś po śląsku.

Imiona głównych bohaterów, Kajko i Kokosza są trochę śląskie czy przeciwnie?

Jest to pomysł Janusza Christy, w który nie chciałem ingerować. Wiem, że w jednym z przekładów, któryś z tłumaczy pokusił się o zmianę imion, ale ja tego nie chciałem robić. Nie znam nikogo o imieniu Kajko czy Kokosz.

Tłumaczenie bajek i opowieści fantastycznych stwarza większe pole do popisu.

Starałem się być wiernym oryginałowi, chociaż muszę przyznać, że sam język oryginału jest specyficzny, kiedy

czyta się go po polsku. Autor starał się momentami wprowadzić podniosły, patetyczny ton. Tłumaczenie wiernie oryginałowi w niektórych przypadkach wychodziłoby niaturalnie w języku śląskim. Na przykład, w polskiej wersji jest mniej więcej takie zdanie: „W warowni Zbójcerzy, która leżała niedaleko Mirmilowa, przeżywano właśnie kolejne trudności obiektywne”. Można to przetłumaczyć jeden do jednego, ale naturalnym będzie powiedzieć po śląsku „mieli nowe starości”, ewentualnie „mieli zaś oštuda”. Nie chciałem być zbyt dosłownym. Podniosły ton starałem się zachować, kiedy pasowało to do bohatera, który w ten sposób się wypowiada. Kasztelón Mirmil zawsze się wypowiada uroczyście i to starałem się zachować.

To pana pierwsze tłumaczenie komiksu. Podjąłby się pan kolejnych?

Oczywiście, bardzo chętnie. Zawodowo pracuję w logistyce i codziennie zajmuję się tłumaczeniem z języka francuskiego. Dlatego dla mnie wyzwaniem byłoby przetłumaczenie francuskojęzycznego komiksu na język śląski. Może kiedyś uda się to zrobić.

Jakimi jeszcze przekładami na język śląski zajmuje się Grzegorz Buchalik?

Współpracuję z żorskim Centrum Edukacji Regionalnej, czasem wykonuję przekłady, ale częściej są to korekty. Centrum co jakiś czas wydaje zbiory historyjek i opowieści po śląsku, głównie przeznaczonych dla dzieci. To forma mobilizacji lokalnych twórców. Zajmuję się korektą,

ka jest taka, aby stworzyć wspólną bazę porozumienia, abyśmy zapisywali jednolicie w miarę możliwości. Staram się trzymać jednolitego zapisu, ale jednocześnie nie ingerować w idiolekt, czyli indywidualny dobór słów charakterystyczny dla danej osoby. Zarówno na poziomie osoby, jak i lokalnych społeczności są pewne różnice. Staram się być wierny językowi autora, ale jednocześnie eliminować ewidentne błędy, żeby wszystko było do porzëndku po ślonsku.

Czyli warto pamiętać, że język śląski ma wiele odmian.

Tak, ale to nie jest żadnym problemem. Wariantowość jest dobra, ale ważne jest, aby mieć wspólną bazę porozumienia i jednolity zapis, trzymać się zasad gramatycznych.

Z perspektywy osoby związanej zawodowo z językiem śląskim, jak wygląda obecnie sytuacja? Młode pokolenie dalej godo czy może język polski wypiera język śląski.

Zawsze chciałem być optymistą w tej kwestii, ale ostat-

nio jestem bardziej pesymistą. Myślę, że to niestety prawda i język polski wypiera śląski. Wydaje mi się, że mamy tutaj pewien rozdźwięk. Z jednej strony w ostatnich 10 latach bardzo rozwija się literatura śląskojęzyczna, ale zajmuje się tym grupa fascynatów i ma to określonych odbiorców. Jednak kiedy wychodzę na spacer i słucham dzieci na placu zabaw, śląskiego nie słyszę prawie wcale. W czasach kiedy chodziłem do szkoły, w mojej społeczności, prawie wszystkie dzieci godały po śląsku, a teraz wygląda to słabo.

Na koniec ciekawostka ekstra od Grzegorza Buchalika.

W jednym miejscu przekładu pozwoliłem sobie na uaktualnienie żartu językowego. W wypowiedzi jednego z Chacharcyrzy pojawia się seria słów charakterystycznych dla PRL-owskiego języka propagandy i to z okresu gomułkowskiego. Słowa „wicherzycielstwo” czy „wstecznictwo” współcześnie dla wielu są nieczytelne. Nawiązanie do słów z świata polityki trzeba było troszkę uwspółcześnić. Szczegóły w komiksie... ©©

REKLAMA



Wyobraź sobie miejsce na malowniczym zbocz Równicy, ponad centrum Ustronia, w otoczeniu górskiej przyrody, gdzie polska gościnność i usługi na najwyższym poziomie sprawiają, że cudownie się zrelaksujesz jak nigdy dotąd, a wszystkimi zmysłami poczujesz bliskość natury.



Mazowsze
MEDI-SPA

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ:

Mazowsze Medi SPA, tel. 33 857 72 71
e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com
www.mazowszemedispa.com

- Połączenie relaksu z zabiegami, czyli pakiet regeneracyjny dla osób ceniących spokój
- Nowoczesna rehabilitacja
 - innowacyjne metody Leczenia
- Nowe oblicze rehabilitacji i odnowy kręgosłupa
 - zadбай o siebie po ciężkim dniu pracy
- Relaksacyjne pakiety Wellness & SPA
 - pozwól sobie na odrobinę przyjemności
- Wspaniałe, pełne atrakcji rodzinne wakacje
 - spędź ten czas z osobami, które kochasz
- Nowoczesna Strefa AQUA:
 - ✓ Basen kryty z zastosowaniem najnowocześniejszej technologii Grandera.
 - ✓ Jacuzzi wewnętrzne VIRGINIA z jonami srebra - tylko u Nas!
 - ✓ Jacuzzi zewnętrzne HOT SPRING z przepięknym widokiem na góry
 - ✓ Jacuzzi wewnętrzne SIENNA
 - dające odprężenie i relaks
 - ✓ Strefa saun sucha, infrared, łaźnia parowa
 - ✓ Grota solna

Psycholog Maria Rotkiel: **wszyscy jesteśmy w kryzysie i musimy walczyć**

Dorota Kowalska

dorota.kowalska@polskapress.pl



Zdrowie w pandemii

To, że jest nam ciężko i że będzie nam trudno w związku z utrudnieniami, jakie mogą z nami na długo zostać, to nasza rzeczywistość. Mamy prawo, żeby się chwilę na to położyć, można chwilę ponarzekać, bo narzekanie rozładuje napięcie, natomiast nie ma sensu robić tego długo, bo narzekanie i złościć się w dłuższej perspektywie nie jest konstruktywne. Ono nam zabiera energię. A to, co mamy teraz najcenniejszego i co jest naszą jedną z największych broni, to właśnie nasza energia – mówi nam Maria Rotkiel, psycholog.

To kolejne święta, które były inne: trochę samotne, trochę smutne. Jak w tym wszystkim odnaleźć radość życia?

Szczęściem w nieszczęściu jest to, że my już takie święta znamy. To powinno być dla nas pomocne. Z jednej strony jesteśmy smutni i przygnębieni, bo po raz drugi spędzaliśmy takie święta Wielkiej Nocy, podobne były zresztą święta Bożego Narodzenia. Natomiast fakt, że już taką rzeczywistość poznaliśmy i część z nas wypracowała jakieś schematy radzenia sobie, powinien nam pomóc.

Co to znaczy?

Wiemy, że można na przykład poprzez komunikatory, nawet poprzez rozmowę przez telefon, kontaktować się i mieć poczucie mentalnej bliskości z pozostałymi członkami rodziny. Wiemy, że można sobie coś przesłać. Wiemy, że ten kontakt w rozumieniu tego, że myślimy o bliskich, że jesteśmy na bieżąco z tym, co u nich słychać, że często do siebie dzwonic, jest możliwy. Dzięki nowym technologiom możemy się zobaczyć online – to nam trochę łagodzi poczucie osamotnienia i przekonania, że te święta są uboższe. Przypominajmy sobie, jak to było i postarajmy się skorzystać z tego, co się sprawdziło. To powinno nam pomóc.

Mam wrażenie, że jesteśmy coraz smutniejsi, że jakoś się w sobie zapadamy. Pandemia i wszystko, co z nią związane, trwa już bardzo długo.

Tak, jesteśmy zmęczeni. Fakt, że my tę rzeczywistość już znamy, niestety, zaczynamy znać ją dość dobrze, ma swoje plusy i minusy. Plusem jest to, że jakieś strategie wypracowaliśmy, wiemy, na co warto uważać. Minus jest taki, że ta sytuacja długo trwa. Kiedy zaczynała się epidemia, mówiłam, że pomocna powinna być dla nas perspektywa czasu. Niestety, ten argument traci już trochę na znaczeniu, ponieważ walka z pandemią trwa, ile trwa. Psychologiczna perspektywa, że przed nami czas, który nie będzie bardzo długi, który się skończy, perspektywa, która jest bardzo pomocna w sytuacjach kryzysowych, traci na znaczeniu.

Kiedy brak perspektywy szybkiego końca, znacznie trudniej się żyje, prawda?

Dokładnie. Jak mówiłam, rok temu można się było odwołać do takiej perspektywy, którą jest bardzo ważna w interwencji kryzysowej, czyli w zarządzaniu kryzysem, wspieraniu osób w sytuacji kryzysowej. Kiedy jesteśmy w stanie wybiec trochę w przyszłość i zwiualizować sobie koniec, powrót do normalności, na pewno jest o wiele łatwiej. Niestety, teraz trudno to zrobić, ponieważ ta konkretna sytuacja jest z nami: po pierwsze – dłużej, niż się spodziewaliśmy, po drugie – może z nami dłużej zostać. I to faktycznie powoduje zmęczenie, powoduje takie poczucie bezradności. To, co obserwuję, to jest oczywiście smutek, bo jako specjalista obserwuję smutek, ale on jest wtórny do poczucia bezradności i rezygnacji, czujemy się po prostu bezradni. Pytamy sami siebie: Kiedy to się skończy?

Dzięki nowym technologiom możemy się zobaczyć online. To nam łagodzi poczucie osamotnienia

Mam wrażenie, że niektórzy doszli do wniosku, że to się nigdy nie skończy.

To nie prawda. Ostra faza kryzysu skończy się na pewno. Niestety, pewne komponenty tej sytuacji z nami pozostaną. Stosowanie się do zasad, które mają nas chronić, ten wirus z nami zostanie, będzie mutował, trzeba będzie powtarzać szczepienia, przestrzegać zasad higieny i bezpieczeństwa – to może z nami zostać. Pomyślmy o tym, że pewne utrudnienia będą trwałe, ale nie na taką skalę. Moim zdaniem, odwoływanie się cały czas do tego, że sytuacja będzie się uspokajała jest ważna, ja bym jednak na to zwróciła uwagę. Druga rzecz – to, co z nami zostanie, nie musi być tak uciążliwe, jak nam się wydaje. To, że część pracy, czy innych aktywności przeniosła się do tej strefy online, nie jest dużym utrudnieniem. Bo fakt, że nie będziemy się tak daleko i tak często przemieszczać, ma także swoje plusy. Konkluzja, z mojej strony, jest taka: to że jest nam ciężko i że będzie nam trudno w związku z utrudnieniami, jakie mogą z nami na długo zostać, to nasza rzeczywistość. Mamy prawo, żeby się chwilę na to położyć, można chwilę ponarzekać, bo narzekanie rozładuje napięcie, natomiast nie ma sensu robić tego długo, bo narzekanie i złościć się w dłuższej perspektywie nie jest konstruktywne. Ono nam zabiera energię. A to, co mamy teraz najcenniejszego i co jest naszą jedną z największych broni, to właśnie nasza energia. Trzeba bardzo, bardzo dbać o energię psychofizyczną.

Tylko jak o nią dbać?

Przed wszystkim musimy bardzo dbać o swoje zdrowie. Uważam, że dużo trudności psychicznych bierze się stąd, że my się po prostu zaniedbaliśmy. Kiedy moje koleżanki i koledzy po fachu, ale też lekarze i specjaliści, czyli fizykoterapeuci do znudzenia powtarzali: „Ćwiczmy w domu, na ogródku, na balkonie”, to mam wrażenie, że część osób traktowało te zalecenia z przymrużeniem oka. Kiedy dietetycy mówili o zasadach odżywiania się, o tym, że fakt, iż mamy teraz biuro w domu, krok od lodówki, nie oznacza, że mamy sobie co 10 minut robić przerwę na prze-

gryzkę i wsadzać głowę do tej lodówki, to też mam wrażenie, że część osób traktowała te rady z przymrużeniem oka. Kiedy mówiłam o tym, jak ważne jest zarządzanie przestrzenią w domu, zarządzanie czasem, zarządzanie rytmem dnia, to miałam wrażenie, że było to traktowane jak nie do końca użyteczne porady. Wiele osób wszystkie te kwestie zaniedbało, a to poważny błąd. Nasz sposób zarządzania rzeczywistością i bardzo drobnymi jej elementami, jest podstawą naszego dobrego funkcjonowania. Oczywiście, mamy też rzeczy, które są mniej wymierne i trudniejsze do zarządzania, choćby utrzymywanie relacji z innymi, ale to, że nie możemy się z kimś fizycznie spotkać, nie może oznaczać, że nie mamy z tą osobą kontaktu.

Kiedy słucham znajomych, to wydaje mi się, że to, czego nam brakuje najbardziej, to właśnie takiego fizycznego kontaktu z drugim człowiekiem: spotkań na kawie, na spacerach. Brakuje nam nawet kolegów i koleżanek z pracy.

Tak, tylko można poszukać adekwatnej do rzeczywistości, zgodnej z zasadami i obostrzeniami form tych spotkań. To, o czym mówię, dotyczy każdej sfery naszego funkcjonowania – przez fakt, że jest trudniej, trochę się rozleniwiliśmy i mam wrażenie, że część osób się poddała. Tak, nie możemy się przytulić i dać sobie buziaka na „dzień dobry”, ale to nie oznacza, że mamy się nie spotykać. Można wychodzić na spacer, trzymając dystans i mając na twarzy maseczkę, można się ze sobą kontaktować przez komunikatory. Formy kontaktu społecznego są bardzo różne, mamy cały wachlarz możliwości. Oczywiście, będzie nam brakowało tego, że kogoś nie weźmiemy za rękę, że się nie przytulimy, ale, powtarzam, to nie znaczy, że mamy się nie spotykać. Zarządzania czasem, przestrzenią, naszą energią, kontakty społeczne, to kluczowe sprawy, ale ponieważ jest nam trudno, ponieważ mamy w sobie dużo trudnych emocji, jesteśmy zmęczeni, mamy poczucie bezradności – dlatego się poddaliśmy. Mam wrażenie, że trochę zabrakło nam takiej determinacji, walki o siebie. Nie może-

my się spotkać ze znajomymi? To robimy sobie wieczór: otwieramy laptopy i organizujemy sobie spotkanie online, rozmawiamy przy kubku herbaty. Ja się ze swoimi przyjaciółkami od roku tak spotykam. Regularnie, więcej rozmawiamy dzisiaj niż przed pandemią. Dziadków nauczyłam obsługi kilku aplikacji, dzięki czemu mogą się widzieć z wnukiem. I naprawdę, mam wrażenie, że ich relacja jest bliższa w tym znaczeniu, że syn im naopowiada, co u niego słychać, oni mu naopowiadają, co u nich. Więcej o sobie wiedzą w ciągu tego roku, niż wiedzieli wcześniej. Bo wcześniej wiedzieliśmy, że raz, czy da razy w miesiącu pojedziemy do dziadków i ten kontakt nie był tak troskliwie pielęgnowany. A teraz bardzo go pielęgnujemy.

Myśli pani, że naprawdę za mało mamy w sobie determinacji?

Zdecydowanie tak. Jesteśmy w stanie kryzysu, w którym musimy o siebie walczyć. Za wszelką cenę walczyć, nie poddawać się. Brakuje mi kontaktów? Dzwonię, umawiam się na spacer, na regularne wideokonferencje. Czuję się zmęczona? Zastanawiam się, co zaniedbałam. To, że tyjemy, pijemy więcej alkoholu, to, że jesteśmy fizycznie słabsi wynika z tego, że się poddaliśmy, nie dbamy o własne zdrowie. Ja także wolałabym pójść na siłownię, ale biegam po domu z ciężarkami. Gdyby mnie tak ktoś zobaczył, byłby pewnie rozbawiony, bo to czasami wygląda komicznie, prowizoryczną siłownię mam w kilku miejscach w domu, ale nie wolno się poddawać.

Wiele kobiet ma problem z tym, że wciąż chodzi w powyciąganych dresach, że o siebie nie dba, bo i po co, że nawet ust nie może pomalować czerwoną szminką, bo w domu nie warto, a spod maseczki i tak nic nie widać, można

Ostra faza kryzysu skończy się na pewno. Niestety, pewne komponenty tej sytuacji z nami pozostaną

co najwyżej tę maseczkę pobrudzić.

Ala to jest ta walka, to jest to, o czym cały czas mówimy! Przecież można umalować usta czerwoną szminką i sobie napstrykać sweet foci, a potem je wrzucić do mediów społecznościowych. Nawet jak mamy w nich pięciu znajomych. Można sobie zrobić telekonferencję z koleżanką i pogadać o ciuchach i makijażu. Nie wolno się poddawać! Malujemy usta czerwoną szminką, nawet jeśli nas widzi tylko nasz kot. Dlaczego nie? Kotu też warto się podo- bać.

Dr Paweł Grzesiowski powiedział mi kiedyś, że nie warto się na koronawirusa obrażać, złościć, że trzeba się po prostu nauczyć z nim żyć. I chyba coś w tym jest, prawda?

To, o czym pan doktor mówi, to drugi etap. Bo my teraz, mam takie poczucie, wciąż jesteśmy na wojnie. My jeszcze walczymy. Spacyfikujemy sytuację, ale ona z nami zostanie. Taką partyzantką będzie nam towarzyszyła przez lata, będziemy od czasu do czasu mocniej atakowani przez koronawirusa, rzeczywistość będzie inna. Pan doktor mówi, ja to tak rozumiem, o drugim etapie. Mówi coś bardzo ważnego: że ta rzeczywistość się zmieniła, pytanie jak bardzo się zmieni, bo wiemy, że się zmieni, i trzeba się do niej dostosować. To o czym mówi dr Grzesiowski jest adekwatne do tego, co przed chwilą mówiłam. Nie ma co cały czas tupać nogami, nie ma co na złość koronawirusowi odmrażać sobie uszu, zrywać maseczek, ryzykować zarażenie i robić inne rzeczy niebezpieczne dla nas i innych, trzeba się dostosować do nowej sytuacji. W tym dostosowaniu może być bardzo wiele nowych adaptacyjnych schematów. Zawsze to podkreślam: „Zobaczcie państwo, ile pozytywów wynikło z tej nowej sytuacji”. Jesteśmy bardziej obeznani z nowymi technologiami. Wielu seniorów jest dzisiaj w stanie brać udział w wideokonferencjach. A praca zdalna, która pewnie teraz będzie takim hybrydowym rozwiązaniem, też ma bardzo dużo plusów, o których już mówiłam. Musimy zwrócić uwagę na to, co jest znośne, co jest plusem, wypracowywać nowe sche-



FOT. VIPHOTO/EAST NEWS

Maria Rotkiel: Wiosna to czas odrodzenia. Nawet porządki mają w psychologii wartość symboliczną - otwieramy się na nowy rozdział

maty i przystosowywać się do tej sytuacji, bo inaczej całą energię stracimy na złość i frustrację. Mówię o tym pierwszym etapie, który, moim zdaniem, cały czas trwa, bo mam wrażenie, że cały czas walczymy, dlatego mówię: „Zawalczyliśmy o siebie i przystosujemy się do nowej rzeczywistości, która nie jest już taka nowa, bo jest z nami rok i z nami zostanie”.

I na czym ta walka ma polegać?

Na wypracowaniu bardzo szybko zmian w naszym funkcjonowaniu. Potem wdrożeniu ich w życie i utrwaleniu.

Zauważyła pani, że już dzisiaj ludzie zaczęli się cie-

żyć z małych rzeczy? Z tego, że można pójść z kimś na spacer, z tego, że mamy słoneczny dzień, z wizyty w kinie, jeśli tylko to jest otwarte. Zaczęli po prostu doceniać to, co kiedyś uważali za oczywiste i dane raz na zawsze.

Tak i to jest ten plus pandemii, o którym psychologowie mówili od początku. To jest o tyle trudna refleksja, że w każdej fazie kryzysu, niezależnie czego on dotyczy, bardzo trudno o takie refleksje. Wypieramy fakt, że dzieje się coś złego albo się na to złości. I taka refleksja, jakie wynikają z tego plusy, jest dla nas zbyt trudna - rozumiem to jako psycholog. Robiłam specjalnie ten falstart, aby przygotować grunt pod to,

o czym mówi dr Grzesiowski i o czym powiem teraz ja. Żeby przygotować grunt pod refleksje: Co wynieśliśmy i czego nauczyliśmy się w czasie pandemii? Bo na każdym kryzysie człowiek z czegoś uczy i może wyjść z niego silniejszy. To jest absolutnie prawda, pod którą się podpisuję. To, co wynieśliśmy z tego czasu, czego się nauczyliśmy, czym nas ten czas wzbogacił, jest warunkiem koniecznym, żeby się do tej sytuacji przystosować, przetrwać ją we względnie dobrej kondycji psychofizycznej. Inaczej frustracja, złość, poczucie bezradności nas dosłownie zeżrą. Mówię tu o różnych chorobach, które nas dopadają przez stres i przez trudne emocje.

To dostrzeżenie dobrych rzeczy, które niesie ze sobą, wydawałoby się bezdziedzina sytuacja jest aż tak ważne?

Bezsprzecznie, to podstawa. Podczas rozmów i wywiadów o takiej, czy innej trudniej sytuacji zawsze zalecam, żeby wypisać sobie plusy, które ta sytuacja ze sobą niesie, żeby odpowiedzieć sobie na pytanie: co się w moim życiu zmieniło na plus? Na pewno mniej czasu tracimy na dojazdy, nabyliśmy nowych umiejętności, nowych kompetencji, no i to, o czym pani mówi, okazuje się, że zaczęliśmy myśleć i pielegnować w swojej świadomości pewne wartości, które nam na co dzień umykały. Chociażby fakt, że można się spotkać z zaszczepionymi dziadkami i z teściową, której się nie widziało od roku - dzisiaj człowiek się cieszy z tych spotkań. Doceniamy wartość pójścia na spacer, doceniamy fakt, że można się spotkać w pracy, czy będzie się można spotkać - drobne rzeczy, ale, moim zdaniem, to jest ogromna wygrana. To jest jedna z bitew, którą wygraliśmy. To bitwa o poczucie sensu życia, o nasze wartości. Pamiętajmy, że jakąś bitwę możemy przegrać: straciliśmy pieniądze, jest nam dużo trudniej finansowo. Ale jakieś bitwy też wygraliśmy. I tak bitwa o poczucie sensu życia, o system wartości, o takie docenianie tego, co w życiu jest najważniejsze - absolutnie nam to umykało, a moim zdaniem, to ogromna, ogromna wygrana.

Te święta były szczególnie ważne dla katolików, ale nawet dla osób niewierzących, to czas dość symboliczny: czas odrodzenia, budzenia się do życia.

Warstwy duchowej, szczególnie, jeśli chodzi o osoby wierzące naprawę żaden wirus nam nie zabierze. Więc taka celebrowanie duchowa, religijna - jest, nikt nas jej nie pozbawił. Jeśli nie jesteśmy osobami wierzącymi, ale te święta lubiliśmy, bo były dla nas pewną symboliką odrodzenia, wiosny, słońca, to zastanówmy się, co robiliśmy i co miało dla nas znaczenie: chodziliśmy na spacer, kiedy była ładna pogoda? Pójdźmy na spacer i w tym roku. Bardzo wiele osób robi w tym czasie porządki. Mówię teraz zupełnie poważnie: symbolika porządkowania swojej przestrzeni, w psychologii ma ogromną wartość. Często też towarzyszy ostatniej fazie kryzysu: kiedy już z sytuacji kryzysowych wychodzimy, kiedy otwieramy się na nowy rozdział, mamy bardzo często potrzebę sprzątnięcia, czyszczenia, wyrzucania rzeczy, które nam się źle kojarzą, po-

rządkowania rzeczywistości. Więc wszystko, co było dla nas ważne, wypiszmy sobie na kartce i zastanówmy się, co możemy zrobić. I okaże się, że jakieś dwie trzecie rzeczy z nami zostaje. Porządki? Robimy porządki. Celebrowanie w postaci dobrego jedzenia? Siadamy do pięknie przystrójonego stołu, na którym jest to, co lubimy. To wszystko jest wpisane w to, co nazywam walką: trzeba zawalczyć, żeby te święta były też dla nas przyjemne, żeby nie stracić poczucia przyjemności, bo warstwa duchowa, celebrowanie są ważne, natomiast, moim zdaniem, ważna jest również taka przestrzeń przyjemności: dobre jedzenie, posprzątnięty dom, świeże kwiaty w tym domu, przystrojony świąteczny stół. Nawet jeśli jesteśmy sami w tym domu, ale z jedną osobą - zróbmy to! Dajmy sobie poczucie celebrowania i przyjemności.

Jak bardzo psychicznie może nam pomóc wiosna: przyroda, która budzi się do życia, ptaki, kwiaty, coraz więcej słonecznych dni?

Na pewno nam pomoże, bez dwóch zdań! Będziemy mieć problem, aby uczestniczyć w przestrzeni miejskiej, czy społecznej, ale przenieśmy się na balkony i ogródki. W tamtym roku byłam wzruszona, zakręciła mi się łezka w oku, kiedy widziałam, jak ludzie pięknie wykorzystują każdy skrawek przestrzeni, jak pięknie zakwitły nasze balkony. Czasami ludzie mają balkoniczki metr na metr, a pojawiły się na nich kwiaty, karmniki dla ptaszków, krzeselka, stoliczki. Czasami na balkonach paliły się świeczki. Idąc z psem na spacer, lubiłam patrzeć, jak ludzie siedzą na balkonach, jedzą na nich kolacje. To było dla mnie naprawdę wzruszające, bo było dowodem na to właśnie, jak bardzo walczyliśmy. Wiosna ma w sobie symbolikę, która absolutnie nam pomoże. Ona nie rozwiąże naszych problemów finansowych, czy zdrowotnych, ale da nam energię, której tak potrzebujemy. Przełożymy ją najpierw na drobne rzeczy, na posadzenie tych przysłowiowych kwiatów na balkonie, wystawienie na nim krzesła i stolika, ale potem łatwiej będzie nam zarządzać rzeczami, które są trudniejsze i wymagają większego zaangażowania. Tylko musimy pamiętać, że energię do rzeczy trudniejszych musimy skądś brać, a bierzemy ją z tych drobnych gestów, aktywności. Wiosna jest naszym ogromnym sprzymierzeńcem. Musimy łapać tę energię zachłannie, łapać ile jej się da.

©P

Marek Szołtysek
redakcja@dz.com.pl



PAWEŁ I GAWĘŁ

Felieton

Wstarej śląskiej parafrazie znanego wiersza Juliana Tuwima, jego bohaterowie zostali nazwani - Uwe i Wili. W moim śląskim tłumaczeniu nazwałem ich Paulek i Gustlik, ale oczywiście pierwowzorem jest Paweł i Gawęł. Wiersz ten jest wielowątkowy i kontrowersyjny, bo większość uważa, że postacią negatywną jest mieszkający u góry Paweł, który bawiąc się w myśliwego hałasuje a podczas domowego wędkowania, zalewa pokój mieszkającemu poniżej Gawęłowi. Czy jednak nie jest tak, że mieszkający na dole Gawęł to ofiara losu, anemik bez pomysłu na życie i nieciekawe „gó-wiynko w trowie”, które jak siądzie, tak siedzi? Czyż takiemu nie przeszkadzają wszyscy, którzy cokolwiek robią oprócz siedzenia? Współczesnie dla takich właśnie ludzi wymyślono telefony-smartfony. Ostatnio widziałem w parku zakochaną parę. Siedzieli obok siebie, nic nie mówili i gapili się w swoje ekrany. I teraz wyobraźmy sobie, że w tych okolicznościach jakiś Paweł nakapał by im na głowę albo na telefon. Owszem. Może ten Paweł z wiersza przesadził trochę z tym łowieniem tryb w pokoju? Ale to jednak człowiek z pomysłami? To przecież takie właśnie Pawły budują coś tak zwariowanego jak wieża Eiffla, Statua Wolności czy katowicki Spodek, pod którymi Gawły mogą co najwyżej zrobić sobie zdjęcie. Ale teraz myśl druga. W kurniku mojej babci zrobiłem w dzieciństwie dwie klatki dla królików. Z braku miejsca, jedna była nad drugą. Królika z góry nazwałem - Paweł, a z dołu - Gawęł. W tej konstrukcji nie zrobiłem należytej izolacji, więc jak królik Paweł z góry siakał, to temu Gawęłowi z dołu leciało to na futro. Dlatego z braku higieny dolny Gawęł zdechł. Wówczas w obawie przed króliczą epidemią, tego drugiego trzeba było zabić. Tak Paweł trafił na niedzielny obiad. Był pyszny. I teraz pytanie: Który królik miał ciekawsze życie? Według mnie ten z góry - Paweł. Choć mam świadomość, że nie jestem obiektywny, bo zawińłem wobec Gawęła i czerpałem korzyści ze śmierci Pawła. A do tego ani jednemu ani drugiemu nie powiedziałem - przepraszam. Dlatego dzisiaj postanowiłem ukarać się sam: zamieszkam poza króliczkiem, nie będę się stroił w królicze futro i wpłacę parę złotych na schronisko dla królików.

©P

Emerytura pod palmami. Był górnikiem, teraz uczy nurkowania na Filipinach

Grażyna Szyszka
g.szyszka@gazeta.wroc.pl



Życie na emeryturze

Były górnik kopalni „Polkowice - Sieroszowice” teraz, na emeryturze, wiecie życie na Filipinach. To głogowianin Dariusz Jajor, który swój nowy dom znalazł na jednej z wysp na Oceanie Spokojnym. Leżąc w hamaku w ogrodzie słucha szumu morza podziwiając dorodne bananowce i papaje. Ale pandemia koronawirusa dotarła i tutaj...

Dariusz Jajor pracował jako górnik w kopalni rud miedzi. Rajske życie to spełnienie jego marzeń, które realizuje na zasłużonej emeryturze. Wcześniej był zapalonym podróżnikiem i zwiedził niemal cały świat. A tym, co zobaczył chętnie się dzielił z uczniami głogowskich szkół.

- Podróżowałem od ponad 20 lat, głównie samotnie, choć nie tylko. Kilka razy pomagałem podróżować innym jako logista wyprawy - opowiada nam pan Darek. - Dzięki podróży z głogowskimi wspinaczami, w czasie wyprawy do Wietnamu, gdzie wytyczali nowe drogi wspinaczkowe, dostałem od nich w prezencie możliwość nazwania nowej drogi „For Zuzanna” - dla mojej córki.

Dariusz Jajor opowiada, że najciekawsze podróże to były te po Afryce, gdzie zakochał się w przyrodzie tego kontynentu. - Ale żyć tam trudniej niż w Azji, głównie z powodu różnicy kulturowo-mentalnej między nami i Afrykanami - mówi.

Długie urlopy z kopalni

Pan Darek pracował w kopalni KGHM Polkowice-Sieroszowice. Wspomina, że aby wyjechać na dłużej, na przykład na dwa miesiące, dzięki życzliwości przełożonych w pracy łączył urlopy z dwóch lat lub brał urlop bezpłatny.

Z powodów osobistych praca w kopalni i życie w Głogowie straciły dla niego sens. Dlatego ponad trzy lata temu zdecydował o przejściu na emeryturę i wyjeździe z kraju.

- W tym samym czasie natknąłem się na bloga o nazwie „Ucieczka do Raju” prowadzonego przez chłopaka z Legnicy,



Filipiny to ponad siedem tysięcy wysp i wysepek



Pan Darek w ogrodzie, gdzie rosną bananowce, palmy i papaje posadził truskawki z Polski

który od kilku lat mieszka na Filipinach - przyznaje. - Jego filmy o tym, jak żyje na jednej z wysp miały wpływ na to, że wybrałem to miejsce. No i jestem na Filipinach. Przyleciałem tylko z małym bagażem podręcznym, w sumie siedem kilogramów, choć sprzęt nurkowy wysłałem paczką z Polski.

Bał się, że nudy w raju

Zamieniając Polskę na Filipiny, bał się tylko jednego - że po roku... umrze w raju z nudów!

- Jestem jeszcze zbyt młody, by resztę życia przeleżeć w hamaku, nawet w raju - mówi

48-latek. - Rozmyślałem nad tym, by czymś się zająć. Przypomniałem sobie, jak w czasie swoich podróży po świecie nurkowałem i poznawałem ludzi pracujących w centrach nurkowych. A Filipiny to ponad siedem tysięcy wysp i wysepek, więc wokół morze. Postanowiłem zostać divemasterem, czyli przewodnikiem nurkowym.

Jeszcze przed wylotem z kraju dowiedział się, że istnieje jedyna polska baza nurkowa na Filipinach i postanowił zrobić wszystko, by w niej pracować.

I tak się stało. Na długie miesiące trafił do bazy

GoDeep, czyli - pierwszego centrum nurkowo - turystycznego na Filipinach i prystaw tam jako przewodnik nurkowy. Zajmował się sprawami technicznymi związanymi ze sprzętem, pomagał w szkoleniach, a czasem był opiekunem wycieczek.

- W bazie nurkowej działało czterech chłopaków Filipińczyków, a praca z nimi to była sama przyjemność - opowiada nam pan Dariusz. - Byłem takim łącznikiem między nimi a szefostwem. Nasze dobre relacje sprawiły, że gdy potrzebowałem pomocy w moim ogrodzie, ponieważ musiałem wyciąć kilkanaście bananowców, by od-

ślonić palmy i papaje, Filipińczycy chętnie mi pomogli.

Święta i Nowy Rok z rodakami

Na Panglao, gdzie najpierw mieszkał pan Darek, poza jego szefem żyje jeszcze tylko jeden Polak. To właściciel resortu. Ale wystarczy popłynąć na sąsiednią wyspę Siquijor, by spotkać już kilkunastu rodaków. Kilku z nich prowadzi biznes, reszta żyje zarabiając przez internet.

- Spędziłem z nimi święta Bożego Narodzenia i sylwestra - wspomina.

Głogowianin zapewnia, że na tej odległej od Polski wyspie czuje się bezpiecznie, a Filipińczycy to wspaniali ludzie, nie bez racji określani jako jeden z najszcześliwszych narodów na świecie. Są mili, uśmiechnięci i życzliwi.

- Ale nie umieją gotować! - dodaje z uśmiechem pan Darek. - Lubię zjeść, a im brakuje zmysłu kuchennego. Nie tworzą dań, tylko gotują i sprzedają wszystko osobno, z osobnego garnka, dlatego nazywamy ich jadłodajnie „garami”. Każdą potrawę dostajesz na osobnym talerzyku, na przykład: kapusta, mielone mięso, ryż, sos. A u nas byłyby już gołąbki - śmieje się.

Na Filipinach żyje 3,5 roku. Za krajem jeszcze nie tęskni. Decyzję mogłaby zmienić jedynie konieczność leczenia.

- Wszak wciąż płacę w Polsce podatki - mówi.

Płakał pod wodą ze szczęścia

Głogowianin podkreśla, że Filipiny to biedny kraj. Pensja równa 1 tysiącowi złotych to rzadkość. Twierdzi jednak, że to jego miejsce na ziemi i nie planuje powrotu do Polski.

- Nigdy nie zapomnę dnia, w którym się pod wodą popłakałem - mówi. - To był jeden z pierwszych dni pracy. Nurkowałem z parą Koreańczyków. Uświadomiłem sobie wtedy, że jeszcze kilka miesięcy temu byłem górnikiem, a teraz, gdzieś daleko od Polski przeprowadzam pod wodą ludzi niemal z całego świata. Że odbyłem podróż spod ziemi pod wodę. Podróż, która daje mi nowy powód do szczęścia.

Najbardziej go cieszy, gdy uda się przełamać czyjs strach przed nurkowaniem, czasem wręcz traumę związaną z wodą. - Na przykład, jak ktoś płacze w basenie ze strachu i niemocy, klnie, że nie da rady, a potem w morzu puszcza ci serduszką - mówi. - Po 27 latach ciężkiej i mało docenianej pracy

w kopalni, pod ziemią, tutaj dostajesz natychmiastowy sygnał zwrotny od nurkujących, że było dobrze. Tym, którzy bardzo się boją, opowiadam o swoim pierwszym nurkowaniu ponad 20 lat temu. Wtedy jeszcze, w brudnym Jeziorze Ślawnym. Nie widziałem swojej wyciągniętej ręki i cieszyłem się, że mój pierwszy instruktor, Włodek Kołacz z Głogowa, co chwilę łapał mnie za drugą. Byłem po prostu przerażony. Opowiadam to tym, którzy myślą, że strach im nie pozwoli wejść pod wodę. I to pomaga!

Koronawirus w raju

Bardzo dużo zmieniło się w jego życiu, gdy nadeszła pandemia. Sprawiała, że stracił ukochane zajęcie w firmie nurkowej i przez rok nie pracował. Bardzo to przeżył, ale się nie poddał.

Sam jednak przyjmuje gości z Polski. Dotychczas, poza kilkoma znajomymi, odwiedził go też jego ukochane siostrzenice.

- Wiem od ich mamy, co powiedziały po powrocie: „To było nieludzkie, że trzeba było wracać...” - cytuję z radością słowa dziewcząt pan Darek.

Głogowianin oczekiwał kolejnych gości, ale pandemia jednak na to nie pozwoliła. Rok temu jego siostra i kilkoro znajomych z Głogowa miało nawet bilety i wszystkie rezerwacje, ale perspektywa odbicia kwarantanny po powrocie, skutecznie ich przestraszyła. - Szkoda. Ale wierzę, że następnym razem się uda - ma nadzieję.

- Pandemia zabrała mi pracę, ale nie tyle dochód, co radość - przyznaje pan Dariusz. - Przez pierwsze dziesięć miesięcy pandemią nie robiłem nic. Przytyłem i łapałem stany depresyjne. Tak, tak, nawet w raju jest to możliwe, jak coś ci odbierze pracę, która dawała ci tyle radości. Postanowiłem wreszcie coś ze sobą zrobić....

I zrobił - zmienił wyspę, zamieszkał w resorcie dla Filipińczyków, który prowadzi jego kolega z Polski, i rusza z ofertą aktywności wodnych dla nich.

- Wątpię, czy to odniesie choć połowiczny sukces, ale najważniejsze, że mam jakieś zajęcie. Szczerze mówiąc to mógłbym nawet bułki rozwozić! Gdy człowiek pracuje i marzy o emeryturze pod palmami, wydaje mu się, że resztę życia przeleży w hamaku. Nie, nie da się leżeć w hamaku dłużej niż rok! - przyznaje z uśmiechem emerytowany górnik. ©©

Agata Maksymiuk
agata.maksymiuk@polskapress.pl

Rozmowa

Hotelowe lobby bez recepcji, iPhone zamiast klucza oraz system, który zadba o dobry sen - to nie futurystyczne wizje projektantów, a rzeczywistość. Gabriela Rybicka, pochodząca ze Szczecina architektka wnętrz, miała okazję projektować dla jednego hotelu na świecie.

Podobno „Twój dom powinien opowiadać historię tego, kim jesteś i być zbiorem tego, co kochasz” (Nate Berkus). A kiedy hotel zamienia się w nasz tymczasowy dom, jaką historię powinien opowiadać?

Opowiadanie historii daje ogromne możliwości oddziaływania. Hotelarstwo bardzo szybko to podchwyciło i prześciga się w pomysłach, jak zatrzymać gościa na dłużej, skłonić go do ponownych odwiedzin, a nawet sprawić, by hotel stał się domem tymczasowym.

Jakie rozwiązania mogą nas oszłomić i zachwycić?

Przyszłość branży hotelarskiej to zdecydowanie mileniści - ludzie, którzy podróżują, są wyrafinowani, a także sprytni. Są także impulsywni, korzystają z najnowszych technologii i szukają spersonalizowanych interakcji. To, czego szukają, to przede wszystkim wyjątkowe doświadczenia. Tak więc wszystko w zakresie projektu i koncepcji musi imponować podróżnym. Myślę, że w ciągu najbliższych lat każdy hotel w branży będzie się zastanawiał, jak zaimponować gościom wyjątkowym przeżyciem. I tu ponownie przychodzi mi do głowy storytelling, o którym wspomniałam na początku. Osobiście bardzo lubię, gdy w hotelu jest na czym zawiesić oko oraz gdy widać, że przestrzeń nie jest dziełem przypadku, tylko całością. Bardzo lubię kontrasty, ciekawe i odważne zestawienia kolorów, wzory czy rozmaite tekstury. O takich wnętrzach zawsze jest najgłośniejsze, co zarazem oznacza, że spełniają swoją funkcję. Nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby przejść obojętnie obok hotelu One na Brooklynie, klubu Annabel's w Londynie czy 25hours Hotel gdziekolwiek na świecie. Goście uwielbiają elementy zaskoczenia, niekonwencjonalne połączenia materiałów czy grę światła, która tworzy przyjemną atmosferę. Wnętrza, które posiadają wszystkie wymienione hotele, nigdy nie przestają nas zaskakiwać.



Gabriela Rybicka mieszka w Berlinie, gdzie pracuje jako architekt wnętrz. Projektowała wnętrza wielu 5-gwiazdkowych hoteli

Reżyseria hotelowego wnętrza. Jak będzie wyglądała po pandemii?

Jakie czynniki należy wziąć pod uwagę podczas projektowania?

Opracowanie wydajnego projektu jest złożonym procesem sekwencyjnym wymagającym intensywnej interakcji wielu specjalistów. W końcu chodzi o zaplanowanie i zaprojektowanie obsługi oraz działania całego obiektu. Podczas projektowania należy zwrócić szczególną uwagę na ciekawy wygląd wnętrza - odpowiednio dopasowany do grupy docelowej, efektywny plan, właściwe zarządzanie oraz lokalizację. Obiekt powinien być atrakcyjnie połączony i odzwierciedlać architekturę obszaru, na którym się znajduje. Bardzo ważny jest również odpowiedni dobór materiałów. W hotelarstwie należy zwrócić szczególną uwagę na trwałość materiałów wykończeniowych, odporność tkaniny na ścieranie, odporność na używanie bardzo silnych środków czyszczących i wrażliwość materiałów na zarysowania. Jednym zdaniem - należy mieć oczy dookoła głowy. Nieustannie na-

leży zadawać sobie pytanie - a co by było gdyby? I zawsze mentalnie być jedną nogą w kolejnym etapie projektowania.

A jak na ten proces wpływa lokalizacja oraz kontekst historyczny budynku?

W projekcie hotelu Elephant w Weimarze należał do grupy Marriott, nad którym pracowałam, kontekst historyczny odgrywał kluczową rolę. Jest to bardzo dobrze znany obiekt w Niemczech. Miałam wrażenie, że cała branża hotelarska bacznie nas obserwowała. Proces projektowy był bardzo trudny i wymagający, ale jednocześnie dawał ogromną satysfakcję. Do dziś pamiętam ulgę, jaką czuliśmy po otrzymaniu wiadomości o zaakceptowaniu „entej” wersji baru z wyjściem na lobby, przez konserwatora zabytków.

Wpisanie się w istniejącą architekturę to szansa czy ograniczenie? Jak sprawnie i skutecznie poprowadzić dialog między przeszłością a teraźniejszością?

Uważam, że jest to zdecydowanie szansa, ale jednocześnie wyzwanie. Najbardziej skutecznym zabiegiem będzie przeanalizowanie historii miejsca oraz zwrócenie uwagi na jego kolorystykę, detale, formę, regionalne materiały czy np. elementy płynące z tradycji i umiejętne wprowadzenie tych elementów do projektowanej przestrzeni, tworzącej spójną i harmonijną koncepcję przy jednoczesnym poszanowaniu miejsca, w którym się znajdujemy. Dla projektanta określanie kontekstu miejsca to przede wszystkim dostrzeżenie podobieństw i uwarunkowań oraz nawiązanie do nich przy projektowaniu nowego obiektu bądź renowacji starego.

A na ile elastyczne są wnętrza hotelowe, by móc je przekształcić pod wymogi „nowej rzeczywistości”? Czy w ogóle zmiana projektu jest możliwa?

Hotelarstwo to jedna z branż, które najmocniej ucierpiały w trakcie pandemii, aczkolwiek wydaje mi

się, że pandemia nie jest jedynym czynnikiem wywołującym zmiany w tej branży. Już od jakiegoś czasu obserwuję, jak bardzo zaczął zmieniać się nasz styl bycia. Jesteśmy świadkami cyfrowej rewolucji, która nabiera tempa. W nowej rzeczywistości priorytetem hotelu powinno być przede wszystkim zapewnienie gościom poczucia bezpieczeństwa. Z kolei dla projektantów największym wyzwaniem jest odpowiedź na pytanie - jak hotele będą funkcjonowały po pandemii? Tworzenie nieformalnych miejsc spotkań oraz integracja gości hotelowych była do tej pory ważnym aspektem każdego projektu, a w obecnym czasie musi zostać to zupełnie przededefiniowane. Jestem prawie pewna, że klucze bądź karty do otwierania pokoi już niedługo znikną na rzecz aplikacji cyfrowych. Na pewno wszystkie elementy dotykowe, takie jak klamki, armatury, przyciski w windach, spłuczki toaletowe czy włączniki światła zostaną zastąpione technologią obsługiwaną za pomocą czujników lub ge-

stów. System rozpoznawania twarzy, automatyczne otwieranie drzwi bądź windy, obsługiwane gestem, sterowane głosem - na pewno staną się już niedługo naszą nową normalnością.

Czy pandemia ukształtowała już nowe rozwiązania w architekturze wnętrz hoteli?

Jeśli chodzi o przestrzenie wspólne, to na ten moment nie wierzę, że szybko wrócimy do tego, co było przed pandemią. Na pewno zostanie zmniejszona gęstość w miejscach wspólnych. Zostaną na stałe wprowadzone dwukierunkowe strefy wejściowe. W obszarach eventowych/konferencyjnych dystans społeczny prawdopodobnie stanie się nieodłącznym elementem projektu. Projektanci już zaczęli w swoich pracach proponować kilka układów funkcjonalnych, w których zostaje zachowana bezpieczna odległość. Jestem przekonana, że recepcje zaczęły być w niedługim czasie zastępowane samoobsługowymi stanowiskami do check in oraz check out.

A jeśli chodzi o pokoje?

Jeśli chodzi o same pokoje hotelowe, to możliwe, że większy nacisk będziemy kłaść na wielkość pomieszczenia, tak aby można było w nim wykonywać dodatkowe czynności, które do tej pory zawsze były wykonywane w przestrzeniach wspólnych. Mam na myśli - spożywanie posiłków czy wykonywanie ćwiczeń. W niedługim czasie na pewno do pokoi będą wprowadzane systemy sterowania głosem, takie jak stworzona przez Google Assistant aplikacja na urządzeniu Google Nest Hub, której goście np. Hotelu Gansevoort Meatpacking w Nowym Jorku, mogą używać, by dowiedzieć się, w jakich godzinach jest serwowane śniadanie, zgasić światło w pokoju albo sprawdzić, w jakich godzinach jest otwarty basen. ©©

KIM JEST?

GABRIELA RYBICKA

Gabriela Rybicka, architektka wnętrz pochodząca ze Szczecina. W 2019 r. wytypowana przez Akademię Sztuki w Szczecinie do wzięcia udziału w konkursie Design 32 na najlepszy dyplom projektowy Akademii Sztuk Pięknych 2018, organizowany przez ASP w Katowicach. Od 6 lat mieszka w Berlinie, gdzie pracuje jako architekt wnętrz. Projektowała wnętrza 5-gwiazdkowych hoteli, współpracowała m.in. z siecią hoteli Marriott.

Słownik: alkina Exodus markizeta raia tanka weramon

ROZWIĄZANIE: SCEPTYCYZM TO ELEGANCJA STRACHU.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Witówka panoramiczna: mi tego powiedzieć wcześniej?
Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi; **jolka:** detektor; **szyfr:** Marzena
Tybala; **logogryf:** „Bez przebaczenia!"; **krzyżówka A-Z:** praktyka;
szyfrogram: Potrzeba czyni ubożego kłamcą.

- 11) podstawa kolumny,
- 2) willa-muzeum w Zakopanem.

Prof. Nitsch. Jego medale zna cały świat

Maria Olecha-Lisiecka
m.olecha@dz.com.pl



Sztuka

Posrebrzany medal prof. Krzysztof Nitscha wybiła Mennica Polska. To zaledwie 100 sztuk dzieła zaprojektowanego przez urodzonego w Zabrze, a od lat tworzącego w Gliwicach artysty i medaliera.

Etap kreacji trwa długo. Sam pomysł to za mało. Artystyczna wizja musi odnosić się do prawdziwego życia, a najlepiej, aby była jego odzwierciedleniem i dokumentacją kolejnego etapu. - Każdy artysta chce, aby coś po nim zostało, bo tylko w ten sposób pamiętać o nim przetrwa. Ja chcę zostawić dzieła, które opowiedzą nie tylko mnie, ale też o czasie, w którym żyłem i kiedy tworzyłem - mówi prof. Krzysztof Nitsch, światowej sławy artysta medalier.

Jego najnowszy medal jest jednym z cykli stworzonych



Na awersie medalu jest portret prof. Nitscha z 1995 roku

przez profesora, które - jak sam mówi - powstały na jego drodze życia i dokumentują czas i osoby, które na owej drodze prof. Nitscha się pojawiły. Medal wybitny przez Mennicę Polską jest wykonany z tombaku, posrebrzany i oksydowany. Ma 70 mm średnicy. Mennica wybiła zaledwie 100 sztuk dzieła śląskiego artysty.

Liść to jego znak

Na awersie medalu widnieje portret prof. Krzysztofa Nitscha, wybitnego, znanego

i uznanego w kraju i za granicą artysty rzeźbiarza, a na rewersie - liść.

- Jak pani widzi jestem na tym medalu trochę młodszy, bo to mój portret z młodości, z 1995 roku - uśmiecha się prof. Nitsch. - A liść jest znakiem rozpoznawczym mojego życia i twórczości, to element natury, przyrody. Liść jak człowiek przechodzi pewne etapy: rodzi się, jak teraz drzewa zaczynają wypuszczać pąki, a potem przychodzi jego kres, umiera - wyjaśnia medalier.

Jak podkreśla, medal, który wybiła Mennica Polska, jest jednym z cykli, jakie stworzył w swoim artystycznym życiu. Dokumentuje jednocześnie czas, wydarzenia, miejsca i ludzi ważnych dla twórczości prof. Nitscha.

Dwa miasta w życiu

Na awersie medalu znajdziemy więc ważne informacje o artyście, który jest rzeźbiarzem i medalierem, absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, zaś na rewersie są m.in. informacje o roku jego urodzenia (1948), roku założenia pracowni medalierstwa, małej formy rzeźbiarskiej (1983) oraz miejscach pracy (Gliwice i Kraków). Bo profesor jest mocno związany z dwoma miastami, w których na przemian mieszka i tworzy: z Krakowem i Gliwicami. Wykształcił też kilka pokoleń studentów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, dlatego krakowska ASP ma szczególne znaczenie w jego życiu.

- Mam wielką satysfakcję, że medal wybiła Mennica Polska, jest na nim również znaczek Mennicy. Jakościowo wyszło to

bardzo dobrze, jestem bardzo zadowolony z efektu końcowego, bo medal jest posrebrzany i oksydowany, wykonano go w nowej, bardzo dobrej technologii - podkreśla prof. Krzysztof Nitsch. - Najnowszy medal został oczywiście wybity, ale najpierw, tradycyjnie, pomogłem sobie medalem lannym, aby zobaczyć efekt - dodaje rzeźbiarz.

Szuka przestrzenności

Medalier opowiada, że tworząc kolejne dzieła, zawsze szuka efektu przestrzenności, zwłaszcza gdy pracuje nad medalami. Chce, aby były jak minirzeźby. Idealnym przykładem jest stworzony przez prof. Nitscha medal z wizerunkiem Marii Skłodowskiej-Curie.

- Kiedy tworzę, zawsze zadaję sobie pytanie, czy dążenie do pełnej przestrzenności w medalierstwie jest możliwe? Szukam rozwiązań i ciekawych sposobów ustawienia wszystkich elementów na medalu. To dla mnie niesamowite doświadczenie, a kiedy udaje mi się ten efekt osiągnąć, mam poczucie spełnienia, wiem, że moja praca jest kompletna - opowiada artysta.

Podobnie jest z najnowszym dziełem profesora. Medal wybitny przez Mennicę Polską ma 70 mm, czyli 7 cm średnicy. Jest niewielki, dlatego efekt przestrzenności nie był łatwy do uzyskania.

Gliwickie rzeźby

Dodajmy, że prof. Krzysztof Nitsch jest autorem wielu rzeźb w Gliwicach. Do jego dzieł należą m.in. kompozycja rzeźbiarska przy Radiostacji, fontanna „Żywy obraz” przy Willi Caro, rzeźba „Ku słońcu” na pl. Rzeźniczym, monument „Ofiarom wojen i totalitaryzmów” w Parku Chopina, kompozycja rzeźbiarska „Tora” w miejscu dawnej synagogi żydowskiej, a także kompozycja przestrzenna upamiętniająca poetę Tadeusza Różewicza. W 2009 roku prof. Krzysztof Nitsch otrzymał tytułu Honorowego Obywatela Gliwic.

Inne ważne realizacje prof. Nitscha to m.in. symboliczny ołtarz w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, pomnik Gabriela Narutowicza w Szwajcarii czy rzeźba z cyklu „Nasza Ojczyzna” dla Śląskiego Ogrodu Botanicznego w Mikołowie. ©

MOIM ZDANIEM

60 lat temu ludzkość wyszła z kołyski

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Konstanty Ciołkowski (syn Polaka i Rosjanki) był genialnym wizjonerem. W 1903 roku opublikował teorię lotu rakiety, na której opiera się do dziś cała astronautyka. Warto przypomnieć, że nastąpiło to zanim jeszcze pierwszy samolot (braci Wright) wzbił się w powietrze!

Otóż ten pionier kosmonautyki napisał w jednej ze swoich prac:

- Ziemia jest kolebką Ludzkości, ale niech nikt nie zostaje w kołysce na wieki.

Owo wyjście z kolebki miało miejsce 12 kwietnia 1961 roku (za trzy dni będzie rocznica!), a pierwszym człowiekiem, który znalazł się w kosmosie, był Rosjanin, Jurij Gagarin.

Obecnie loty kosmiczne nie robią już wrażenia, bo jest ich wiele i spowszedniały, ale 60 lat temu było to wydarzenie przełomowe. Przypomnijmy, że był to okres „wyscigu” kosmicznego między USA

i ZSRR, gdzie oba supermocarstwa usiłowały dowieść swojej wyższości naukowej i technicznej, wysyłając rakiety na orbitę wokółziemską i w kierunku Księżyca. Jednak wiele wypraw kończyło się niepowodzeniem, co zwykle wiązało się z gigantyczną eksplozją i całkowitym zniszczeniem kosmicznego pojazdu w huraganie ognia z setek ton paliwa raketowego.

Piszę o tym, bo trzeba sobie wyobrazić odwagę człowieka, który jako pierwszy ośmielił się wejść do pojazdu umieszczonego na szczycie takiej niebezpiecznej rakiety, a potem pozwolił się wystrzelić poza granice ziemskiej atmosfery z szybkością przekraczającą szybkość karabinowego pocisku.

Za czasów PRL zachwycając się „wiodącą nauką radziecką” było obowiązkowe. Teraz nie jest, ale powinniśmy docenić kunszt inżynierów, którzy zbudowali pierwszy pojazd kosmiczny, i odwagę człowieka, który wyruszył w nim w nieznane.

Gagarin niewątpliwie był bohaterem. Gdy odpalono ten wulkan pod jego pojazdem (o nazwie Wostok 1) i miazdzące

przyspieszenie wgniotło go w fotel - powiedział: „Nu, pojechali!”, jakby wybierał się na majówkę. Gdy znalazł się na orbicie i jako pierwszy człowiek doznał uczucia nieważkości - to zamiast martwić się, czy uda mu się z tego kosmosu wrócić (bo nikt przed nim tego nie dokonał!) - zachwycał się widokiem Ziemi, którą jako pierwszy oglądał w całości jako błękitną kulę zawieszoną w bezmiarze czarnego kosmosu.

Problem powrotu z orbity na Ziemię naprawdę nie był wtedy prostą sprawą. Wielu wcześniej wystrzelonych w kosmos nie udało się odzyskać. Jeśli na ich pokładzie były zwierzęta - to ginęły po pewnym czasie z braku tlenu. Gagarin też mógł nie wrócić i nikt by nie mógł przyjąć mu z pomocą. Amerykanie do tego stopnia obawiali się takiego krążącego po wieczne czasy w kosmosie martwego astronauty, że ich pierwsze loty kosmiczne (5 maja 1961 roku i 21 lipca 1961 roku) były lotami balistycznymi, to znaczy rakietą (nazwana Mercury) z astronautą na pokładzie dosięgała kosmosu, ale nie wchodziła

na orbitę, tylko sama, jak wystrzelony pocisk artyleryjski, opadała na Ziemię. Taki powrót był gwarantowany prawami fizyki.

Gagarinowi nikt niczego nie gwarantował - a on znalazłszy się w kosmosie, który mógł być jego grobem, zachwycał się: „Kak prekrasno!”.

Powrót z orbity wiązał się z niebezpieczeństwami. Statek Wostok został wyniesiony na wysokość 327 km. Planowano wysokość 175 km nad Ziemią, ale zaciął się silnik napędowy i kosmonauta znalazł się wyżej niż to przewidywano, planując operację powrotu. Poruszał się z prędkością 8 km/s i w momencie lądowania ta prędkość była niewiele mniejsza, więc wchodząc w atmosferę, statek Wostok rozgrzewał się od tarcia o powietrze. Warto przypomnieć, że 42 lata później (1 lutego 2003 r.), mimo ogromnego postępu techniki, rozsyłał się w momencie wejścia w atmosferę prom Columbia i zginęło 7 amerykańskich astronautów.

Lot Gagarina był wyczynem. Warto to sobie w pamięci przypomnieć!

NASZE SMAKI

Kuchnia

Sezon na szparagi już w połowie kwietnia. Powodów, zarówno kulinarnych, jak i zdrowotnych, aby wprowadzić szparagi do naszej diety, jest aż nadto!

Zupa krem pieczarkowo-szparagowy

Składniki
2 litry delikatnego rosółu drobiowego
1 pęczek białych szparagów
10 średniej wielkości pieczarek
2 ziemniaki
1 średnia cebula biała
1 łyżka jogurtu naturalnego
sól, pieprz do smaku
pęczek pietruszki

Dodatkowo
2 szklanki grzanek
2 łyżki margaryny

Szparagi obrać, odciąć stwardniałe końcówki (ok. 2-3 cm) oraz główki (3-4 cm). Główki odłożyć na bok. Szparagi pokroić na mniejsze kawałki i wrzucić do rosółu. Dodać również pokrojone w kostkę ziemniaki oraz 8 umytych i pokrojonych na cząstki pieczarek. Gotować ok. 30 minut. Cebulę podsmażyć na 1 łyżce margaryny. Przyrumienioną dodać do naszej zupy. Odebrać kilka łyżek i wymieszać z jogurtem. Dodać do reszty. Gotować jeszcze około 10 minut.

Na pozostałej margarynie usmażyć oczyszczone i pokrojone w plasterki pozostałe pieczarki. Gdy będą zrumienione, dodać główki szparagów i opiec z każdej strony. Zupę zmiksować na krem, nabrać na talerze, a następnie dodać posiekaną natkę pietruszki, przyrumienione kawałki pieczarek i szparagi oraz grzanki.

Przepis Joanny Tokarz

Szparagi zawijane w boczek

Składniki
pęczek zielonych szparagów
boczek wędzony (cienkie, podłużne plastry)
oliwa z oliwek (opcjonalnie)

Przed grillowaniem lub pieczeniem zielone szparagi należy pozbyć twardych, włóknistych końcówek. Odciąć 3-4 cm na końcach lub wygiąć je w łuk - złamią się w miejscu, w którym nie ma już włókien.

Zielonych szparagów (w przeciwieństwie do białych) nie trzeba obierać ze skórki. Można szparagi zblanszować, w tym celu należy je wrzucić na 2-3 minuty do wrzątku. Grube szparagi zawinąć pojedynczo w plasterki boczku. Cienkie szparagi zawinąć po dwa lub trzy w plasterki boczku. Grillować szparagi na niedużym ogniu z każdej strony, aż boczki będą chrupiące, a szparagi miękkie.

Przepis Katarzyny Kośmider (MAD)

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mail: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ MIESZKANIE ZA GOTÓWKĘ Sosnowiec, Dąbrowa - tel. 572-765-180

MIESZKANIE lub DOM kupię zadłużone, z lokatorem, z problemem prawnym. Tel. 535 787 267

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ pokój w zamian za sprzątanie, może być studentka, 608-729-122

DOMY - SPRZEDAM

CZĘSTOCHOWA ok., leśniczówka 140 mkw. na skraju lasu, 50 km, nad Częstochową, wszystkie media, działka 1200 mkw., cena 295.000 zł. Mogę dostać zdjęcia, 602-188-188

JURA ok. Lelowa, budynek 70 mkw., (prąd, woda, kanalizacja), działka budowlana 1000 mkw, dojazd asfalt., cena 79,000 zł, 602-188-188. Mogę dostać zdjęcia

KOBIELE Wilk ok., dom 80 mkw. + bud. gosp., stodoła, dz. 2600 mkw., dojazd asfalt., wszystkie media, sad, piwica - 119 tys. zł, 660-220-855

KONIECPOL okolice, budynek murowany ok. 50 mkw. + poddasze, wszystkie media - prąd, woda, kanalizacja, nie wymaga nakładów, dojazd asfalt., cena 63.500 zł. Mogę dostać zdjęcia, 602-188-188

KONIECPOL, dom 100 mkw., zagospodarowana, ogrodz. dz. 1000 mkw. + garaż wolno stojący, cena 198 tys. zł. Mogę dostać zdjęcia, 660-220-855

NAKŁO k. Lelowa, dom ok. 100 mkw. + bud. gosp., duża dz. ok. 2000 mkw., blisko lasy, jeziora - 125 tys. zł Mogę dostać zdjęcia, 660-220-855

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

KIELKOWICE, działka budowlana, uzbrojona 2350 m², na Jurze, 2km od Podzamcza, 195 000 zł, 513 902 20

ULUCZ Bieszczady, dział. 9a i dz. rolna 66a, 82500 zł za całość, 660-211-353

GARAŻE

GARAŻE blaszane, drewnopodobne, 798-710-329, www.partnerstal.pl

Garaże blaszane. Bramy garażowe. Kojce. Transport. Montaż gratis - cały kraj! Raty. Producent 34/387-15-51, 32/445-34-20, 18/334-45-04, 604-397-105, www.konstal-garaze.pl

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI skup lombard S-c 662941776

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 32 420 73 74
Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mail: ogloszenia@dz.com.pl

ANTYKI. Złote, srebrne monety, banknoty, zegarki, srebrne wyroby, widokówki, odznaczenia, starocie. Uczciwie! Gotówka. 32/251-57-54, 691-376-075.

KUPIĘ Meble przedwojenne, obrazy, zegary, srebro - gotówka, 605255770

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

KUPIĘ ordery, odznaki, odznaczenia, militaria, stare pocztówki 798-399-947

KUPIĘ wazony ze szkła kolorowego, inne szklane wyroby i porcelanę z lat 70-tych i 80-tych oraz obrazy i antyki, 601-428-898

MASZYNY URZĄDZENIA

Kupimy maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel. 782 592 790

MASZYNY do metalu kupię 668779566

INNE

SPRZEDAM nowy grób murowany II-komorowy na Cmentarzu Komunalnym K-ce ul. Murckowska, opłacony na 50 lat, (32)205-20-51

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTA kupię za gotówkę - osobowe i dostawcze. Płacę najlepiej! Chorzów 501-172-900

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

Dostarczamy codziennie do Twojego domu

Zamów prenumeratę

 **32 555 02 05**
od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-15:00

 prenumeratadomowa@dz.com.pl

DZIENNIK ZACHODNI prenumerata.dziennikzachodni.pl

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

ABACUS FINANCE pożyczki, kredyty w domu klienta. Tel. 33/811-50-48.

Atrakcyjne pożyczki do 1000 zł (bez zajęć komorniczych) Dojazd natychmiast. Tel. 501-505-128

GOTÓWKA od ręki. Dojazd 504860307

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 8,3%. Tel. 730 809 809

PLATAN Pożyczki bez BIK. Jeśli masz zaległości w BIK lub KRD, ta oferta skierowana jest do Ciebie. Na oświadczenie, z dojazdem do domu. Szczegóły na priv lub tel. 500-853-100

POŻYCZKI, minimum formalności, szybka decyzja w domu klienta, bez zaświadczeń, tel. (32)280 40 70

POŻYCZKI, szybka decyzja, także dla osób z komornikiem, minimum formalności (32)2557330, 512255401

SZYBKA pożyczka, dojazd 780 116 672

UPADŁOŚĆ konsumencka, ochrona prawna dłużnika 500-405-358

POŻYCZKA do 1000 ZŁ NATYCHMIAST - BEZ ZDOLNOŚCI KREDYTOWEJ - Z KOMORNIKIEM
32 350 15 15, 606 871 792

POGOTOWIE GOTÓWKOWE
pożyczka w 24 h.pl
Szybko, komfortowo i bez zbędnych formalności od 300 zł do 4000 zł
Zadzwoń: **730 30 30 77** RRSO: 191,87%

INNE

KUPIĘ UDZIAŁY w każdej nieruchomości. Tel. 884 308 046

Nauka

KOREPETYCJE

CHEMIA, matematyka 609-313-634

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW z doświadczeniem do wykończeń wewnątrz: 519-053-657.

NIEMCY zatrudnimy murarzy, cieśli szalunkowych, brygadzystów, dźwigowych. Tel: 882 064 600

OCHRONA (z orzeczeniem), Będzin-Łagisza, tel. 668-085-925.

OCHRONA (z orzeczeniem), Chorzów -Batory, tel. 604-630-556.

OCHRONA (z orzeczeniem), Gliwice, tel. 668-08-925.

OCHRONA (z orzeczeniem). Katowice Panewniki - Ligota, tel. 784-074-035.

OCHRONA (z orzeczeniem). Sosnowiec, tel. 668-085-925.

OPIEKUNKI do Niemiec okazją ! do 1800 euro/mies. 730 49 77 71

REKLAMA 0010108556

OGŁOSZENIE
Wójt Gminy Mstów informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy Mstów oraz na stronie internetowej Urzędu został zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy na okres 21 dni, tj. od 8.04 do 29.04.2021 r.
Informacje:
tel. 34/32-84-005 wew. 40.

REKLAMA 0010108339

Burmistrz Miasta Wojkowice
działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 r.
informuje,
że na tablicy ogłoszeń w tymczasowej siedzibie Urzędu Miasta Wojkowice, przy ul. Jana III Sobieskiego 211a, w dniach od 12.04.2021 r. do 4.05.2021 r. zostanie wywieszony do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy, stanowiącej część działki 1473/6, obręb Wojkowice.

REKLAMA

Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich
działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2020 r., poz. 1990 ze zm.)
informuje,
że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie przy ul. Jana Pawła II 10 oraz w Urzędzie Miasta przy ul. Michałkowskiej 105 wywieszony został do publicznej wiadomości wykaz do dzierżawy nieruchomości z przeznaczeniem na umieszczenie nośnika reklamowego.
Pełna treść wykazu znajduje się także na stronie internetowej Urzędu Miasta: www.um.siemianowice.pl

PRACA dla Opiekunów seniorów w Polsce z zamieszkaniem u podopiecznego. Wymagane doświadczenie w opiece. Promedica24: Tel. 514 781 072

PRACA w ogrodnictwie (mogą być renciści/emeryci) doświadczenie mile widziane. Katowice, dzwonić w godz. 20.00-22.00, tel. 601-059-598

PRACOWNIKÓW budowlanych zatrudnię, tel. 511-614-309.

PRZYJMĘ kafelkarzy, wykończeniowców. TYGODNIÓWKI. Tel.: 574-530-901.

PRZYJMĘ młodą dziewczynę do sprzątania mieszkania, 608-729-122

PRZYJMĘ sekretarkę, może być studentka lub bez dośw., 608-729-122

SERWIS sprzątający (mile widziana gr. niepełnosprawności), Sosnowiec, tel. 784-074-035.

SPRZĄTANIE (z orzeczeniem) Tarnowskie Góry tel. 784-074-035

Zleć ogłoszenie

wejdź na stronę ibo.polskapress.pl

zadzwoń:
32/420 73 74

Pracujemy w godzinach 8.00-16.00 od poniedziałku do piątku

REKLAMA 0010107395

Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie
Działając na podstawie art. 38 ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2020 r., poz. 1990)
informuję,
że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta przy ul. Jana Pawła II 10 i ul. Michałkowskiej 105 oraz na stronie internetowej www.siemianowice.pl zostało umieszczone ogłoszenie o przetargu na dzierżawę nieruchomości gruntowej zabudowanej garażem blaszanym na czas nieoznaczony w trybie przetargu nieograniczonego oraz ogłoszenia o przetargu na najem wolnych garaży murowanych na czas nieoznaczony w trybie przetargu nieograniczonego.

REKLAMA 0010081527

WYNAJEM, DZIERŻAWA DŁUGOTERMINOWA
Zarząd BRUK SA w Lisowie nawiąże współpracę w zakresie wykorzystania budynków po byłym Hotelu pracowniczym. Budynki znajdują się w miejscowości Lisów, gmina HERBY, powiat lubliniecki, przy drodze krajowej nr 46.
Zapraszamy do kontaktu – tel. 600 100 600

REKLAMA 0010105511

O B W I E S Z C Z E N I E
Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Gliwicach Aleksander Kafka Kancelaria Komornicza nr III w Knurowie zawiadamia
na podstawie art. 953 kpc w związku z art. 955 kpc, że w dniu 06-05-2021 r. o godz. 14:00 w sali nr 219 Sądu Rejonowego w Gliwicach, ul. Powstańców Warszawy 23 odbędzie się:
PIERWSZA LICYTACJA
nieruchomości oznaczonej jako lokal stanowiący odrębną nieruchomość, położony w Gliwicach przy ul. Piramowicza 2/7, składający się z 3 pokoi, kuchni, przedpokoju, łazienki, WC, stanowiący własność dłużnika i posiadający założoną księgę wieczystą o numerze GL1G/00070888/6. Nieruchomość oszacowana jest na kwotę: 196.900,00 zł.
Cena wywoławcza w powyższej licytacji wynosi trzy czwarte wartości oszacowania, tj. kwotę: **147.675,00 zł.**
Przystępujący do licytacji zobowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości **10%** ceny oszacowania nieruchomości, tj. kwotę: **19.690,00 zł** najpóźniej dzień przed licytacją na rachunek komornika w **PKO BP SA 41 1020 2528 0000 0902 0368 9536** lub w gotówce lub w postaci książeczki oszczędnościowej Banków upoważnionych według prawa bankowego do jej wystawienia, zaopatrzonej w upoważnienie właściciela do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia Sądu o utracie rękojmii.

ZATRUDNIĘ sprzątaczkę do salonu samochodowego. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

0010099444

**Zostań
OPIEKUNEM
OSÓB STARSZYCH
w Niemczech z Sentium.**

Legalne zatrudnienie,
darmowy transport
i stawki do 1600 €.

Zadzwoń
☎ **512 602 006**
☎ **505 440 380**
☎ **501 409 214**

Sprawdź:
www.sentium.pl

Zdrowie

CHIRURGIA

ESPERAL, tel. 602-194-433

LASERAMI: zylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z Remonty-Kafelkowanie 783002748

A-Z. Wyremontujemy domy, sklepy, roboty: kafelkowanie, murowanie, hydraulika, elektryka, dekarstwo, drenaże, izolacja, docieplenia. Doświadczenie, renoma 30 letnia. Tel.: 732-930-965.

BUDOWA domów, dachy, remonty. Tel. 533-888-394

CYKLINIARSKIE, układanie "IRMAR" Kuśmierski, tel. 501-281-222

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (25 lat na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzewalne "Golkar" 602500103

DOCIEPLENIA budynków 512648814

ELEWACJE - impregnacja, mycie, malowanie (32)2067155; 501404612

MALOWANIE dachów, blachy dachowej, malowanie i mycie elewacji. Tel. 694-661-025

MALOWANIE, gładź, remonty, tel. 792-267-316.

ODNAWIANIE wanien (32)384-91-98

OGRODZENIA panelowe 694-661-025

PARKIETY "Jendruś" Cyklinowanie. Tel. 502-660-958 www.parkietyjendrus.pl

Remont malow/tapety 508286313

ROZBIÓRKI, wyburzenia, 608-729-122

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energ. Projekty: bud, CO, wod-kan, gaz, el, adap: 606307123

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, frez. pni 698803477

ogłoszenia drobne/nekrologi

PORZĄDKOWE

"BJ" Czyszczenie wykładzin, tapicerek. Solidnie!!! 606-274-056

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy 8 dni od 650zł z dof. Unijny Program Spowolnij Starzenie. Możliwość dowozu 501 642 492

MILÓWKA, agroturystyka, 506019343

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

KOŁOBRZEGDOMKI.PL, 512-268-395

USTRONIE Morskie, Pensjonat DANA, maj - czerwiec, doba z wyżywieniem od 84 zł/os, 94\351-54-86, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

"ROME0" oferty matrym. 502 363 127

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki. Tel.: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, 696-380-047

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Usługi pogrzebowe

"KOCEL" 24h, Chorzów 601-447-504.

009958823

POGOTOWIE POGRZEBOWE



ZAKŁAD POGRZEBOWY KCK
ul. Murkowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

009992985

Zakład Pogrzebowy RESURREXIT



Katowice
ul. *Warszawska* 58
ul. *Mieszka* 1 6
ul. *gen Jankego* 68
ul. *Sienkiewicza* 45

tel. całodobowe :
604 539 606
32 350 90 13

Usługi kamieniarskie

KATOWICE- Ligota, ul. Kolejowa 5. Nagrobki, schody, parapety, blaty. Tel. (32)252-52-47

NAGROBKI granitowe - oryginał. Producent, najtaniej. Wystawa: Czeladź, ul. Reymonta 45, tel. 501 743 129, sto2.com/hades



**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikzachodni.pl/nekrologi

0010108333

Panu
Jerzemu Kwiecińskiemu
Wiceprezesowi Zarządu Banku Pekao SA

składamy wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

Ojca


Maciej Biskupski
Przewodniczący
Rady Miasta Katowice
Marcin Krupa
Prezydent Miasta Katowice

0010108659

Z głębokim bólem i smutkiem zawiadamiamy, że w dniu 4 kwietnia 2021 r. zmarł przeżywszy 90 lat

nasz drogi Mąż, Ojciec i Dziadzius



mgr inż.
Marek Surowiec
absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w dniu 10 kwietnia 2021 r. (sobota) o godz. 11.00 w kościele Matki Boskiej Szkaplerznej w Sosnowcu-Milowicach.

Zawiadamiają pogrążeni w smutku i żalu

Żona, Córka, Wnuczka i Rodzina

0010107605

Z wielkim żalem zawiadamiamy, że w dniu 4 kwietnia 2021 r. odszedł do Pana


mgr inż. **Józef Koziel**



o czym zawiadamia pogrążona w żalu i modlitwie
Rodzina.

Msza św. żałobna zostanie odprawiona w dniu 9.04. 2021 r. o godz. 12.00 w kościele pw. św. Joachima w Sosnowcu - Zagórzcu

0010107103

Pani
Karolinie Kopacz

wyrazy szczerego współczucia, żalu i słowa otuchy z powodu śmierci

Ojca


składają
Wójt Gminy Wyrzy Barbara Prasol
Rada Gminy Wyrzy
oraz koleżanki i koledzy z Urzędu Gminy Wyrzy

0010108299

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Krzysztofa Krawczyka
katowiczankina,
niezapomnianego Trubadura,
wspaniałego wokalisty, muzyka i kompozytora,
ukochanego wykonawcy wielu pokoleń Polaków.

Wraz z Jego odejściem scena muzyczna w naszym kraju poniosła niepowetowaną stratę!

Rodzinie, Najbliższym, Przyjaciołom oraz wszystkim wielbicielom talentu Zmarłego

składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Maciej Biskupski
Przewodniczący
Rady Miasta Katowice
Marcin Krupa
Prezydent
Miasta Katowice

Kalaber: Polski hokej potrzebuje sukcesu

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl



Hokej na lodzie

Robert Kalaber, słowacki trener JKH GKS Jastrzębie i reprezentacji Polski, mówi o wywalczeniu pierwszego w historii klubu tytułu oraz planach kadry.

Jastrzębie na tronie w potrójnej koronie - śpiewali przed lodowiskiem kibice JKH po finale z Cracovią.
Faktycznie zdobyliśmy w tym sezonie wszystko, co było w polskim hokeju do zdobycia. To był świetny sezon JKH. Mieliśmy dobry skład, omijały nas kontuzje i cały czas trzymaliśmy wysoką formę. Zaskupienie zdobyliśmy te laury.

Co zadecydowało o finałowej wygranej z Cracovią?
Zrobiliśmy mniej błędów niż przeciwnik, byliśmy skuteczniejsi i bardzo dobrze bronili nasz bramkarz Patrik Nechvatal, ale cały zespół zasłużył na wielkie słowa uznania.

Finał był zderzeniem dwóch filozofii budowania drużyny. Wychowankowie Jastrzębia kontra armia zaciężna krakowian i nie ma co ukrywać, że większość środowiska hokejowego kibicowała JKH.
Cieszę się bardzo, że są jeszcze w życiu rzeczy, których nie można kupić za pieniądze. Konkwentna praca, którą prowa-

dzimy w klubie przyniosła efekty. Mieliśmy zespół złożony w większości z Polaków - w połowie z naszych wychowanków - umiejętnie uzupełniony kilkoma obcokrajowcami. Chłopaki z Jastrzębia pokazali, że potrafią walczyć z hokeistami ściganymi z dobrych europejskich lig i rozwijać swój talent. Wywalczone w ten sposób trofeum jest tym cenniejsze.

To, że zdobycie mistrzostwa przez JKH nie było przypadkiem najlepiej świadczy wasz bilans w play off. JKH z 14 meczów wygrało aż 12.
Wiele w tych spotkaniach było na styku, ale w play off nie gra się dla piękna hokeja, ale dla wyniku. W sezonie zasadniczym graliśmy ładny hokej i strzeliliśmy najwięcej goli, a w play off większość meczów kończyła się naszymi jedno- i dwubramkowymi zwycięstwami, bo liczyła się głównie wygrana. Taki bilans play off pokazuje, że drużyna była świetnie przygotowana do tych pojedynków.

W polskim hokeju był czas GKS Tychy i Cracovii. Wcześniej seryjnie tytuły zdobywała Unia, Podhale czy Polonia. Teraz będziemy świadkami dominacji Jastrzębia?
Wcześniej łatwiej było obronić tytuł, gdy się już miało zbudowaną drużynę. Teraz liga jest otwarta i można zbudować dobry zespół z niczego - jeśli się ma odpowiednie pieniądze. My nie patrzymy na innych, ale staramy się zatrzęść w Jastrzębiu tych zawod-



Trener Robert Kalaber zdobył z hokeistami JKH mistrzostwo kraju oraz Puchar Polski i Superpuchar

ników, którzy wywalczyli tytuł. Na dziś wygląda na to, że uda nam się ten skład utrzymać, a to oznacza, że w kolejnym sezonie znów chcemy walczyć o najwyższe cele.

W nagrodę za zdobycie tytułu JKH wystartuje w Hokejowej Lidze Mistrzów.
Cieszę się bardzo, że nasi młodzi zawodnicy będą mieli okazję sprawdzić się na tle zespołów z innych, silniejszych lig i porównać z mocnymi zagranicznymi hokeistami. To na pewno pomoże im w rozwijaniu swojej kariery.

To porównanie już było, bo przecież w 2020 roku JKH zdobyło Puchar Wyszeh-

radzki, w którym rywalizowało z drużynami z Czech, Słowacji i Węgier.
Puchar Wyszehradzki to jednak coś innego niż Liga Mistrzów. Mecze z mistrzami silnych hokejowo krajów będą stały na bardzo wysokim poziomie. Oby tylko rozgrywki nie zostały odwołane, jak to miało miejsce w tym sezonie.

Po tym jak Jastrzębie zgarnęło w polskim hokeju wszystkie laury już chyba nikt nie ma wątpliwości, że reprezentację Polski prowadzi najlepszy szkoleniowiec pracujący w naszym kraju...
Każdy kibic musi sobie sam odpowiedzieć na to pytanie. Ja powiem tylko, że na pewno

w Polskiej Hokej Lidze pracuje kilku dobrych szkoleniowców. Chcę jednak podkreślić, że trener buduje drużynę, lecz to wyniki zespołu budują renomę szkoleniowca. Ostatnie sukcesy JKH były zasługą nie tylko moją, ale całego klubu, który funkcjonuje w Jastrzębiu jak jedna wielka rodzina.

Szkoda, że w tym sezonie w tej rodzinie zabrakło kibiców, którzy nie mogli zasiąść na trybunach Jastoru.
Brakowało nam fanów przez cały sezon, ale najbardziej widoczne było to w trakcie ceremonii medalowej po wygranym finale, która bez nich była smutna. Dobrze, że policja była wyrozumiała i mo-

gliśmy się z nimi później spotkać choć na chwilę pod lodowiskiem, by razem świętować.

Na koniec porozmawiajmy o reprezentacji. W kwietniu czeka was start w Turnieju Trójomorza w Katowicach.
Kadra zbiera się już we wtorek, a w dniach 18-25 kwietnia na lodowisku w Janowie zagrymy z Litwą, Estonią, Chorwacją oraz reprezentacją Łotwy do lat 23. Później mamy tydzień przerwy i kolejne dwutygodniowe zgrupowanie przed majowym turniejem Be- at COVID-19 w Ljublanie. Te dwie imprezy pomogą nam zbudować zespół na sierpniowe kwalifikacje olimpijskie w Bratysławie.

Walka o przepustkę do Pekinu, którą stoczymy z Austrią, Białorusią i Słowacją, to najważniejsza impreza w tym roku. Polska nie grała na igrzyskach od 30 lat. Gdyby udało się wywalczyć awans Robert Kalaber przeszedłby do historii polskiego hokeja.
Przejdzie do historii nie jest najważniejsza. Tutaj chodzi o cały polski hokej, który potrzebuje sukcesu. Chcemy przyciągnąć do niego nowych kibiców i sponsorów, a w tym najlepiej pomogłby właśnie sukces reprezentacji. Gdybyśmy wywalczyli olimpijskie przepustki, to z pewnością zainteresowanie naszą dyscypliną by wzrosło, ale nie ma też co ukrywać, że to wyżej notowani rywale grający w MŚ elity są faworytami do awansu. ©©

AUTOPROMOCJA

139967258

Już w poniedziałek

tylko z „Dziennikiem Zachodnim” dodatek **KIBIC**

- Jak wygląda obiekt pożądania kibiców Zagłębia Sosnowiec? Czy piłkarze też zadbali o dobre samopoczucie fanów?
- Czy Ruch Chorzów wykonał kolejny duży krok w kierunku wymarzonego awansu do II ligi?
- Relacje, wyniki, zdjęcia i komentarze z najważniejszych wydarzeń sportowych

**DZIENNIK
ZACHODNI**

www.dziennikzachodni.pl



**DZIENNIK
ZACHODNI**

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00,
redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Marek Twaróg;
tel. 32 634 21 01, m.twarog@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego
Janusz Szymonik; tel. 32 634 21 04,
jszymonik@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg,
tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl.
Publicystyka i magazyny
Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73,
d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami
Jadwiga Jenczelewska, tel. 32 634 21 50,
j.jenczelewska@dz.com.pl

Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl
Foto Karina Trojok, tel. 32 634 22 00,
k.trojok@dz.com.pl
Redakcje lokalne, telefony:
Katowice, aglomeracja, tel. 502499961, 502499451
Bielsko-Biała, Beskidy, tel. 502499263, 797001080
Częstochowa, tel. 502499552
Gliwice, tel. 502499240
Rybnik, ziemia rybnicka, tel. 502499269, 797001078
Lubliniec, tel. 34-356 26 02, 797001092
Sosnowiec, Zagłębie, tel. 502499385

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Karol Wlazło
sekretnariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl,
tel. 32 634 24 14
Marketing Krzysztof Gronowicz,
marketing@dz.com.pl, tel. 32 634 21 96
Kolportaż Tomasz Osoliński,
t.osolinski@dz.com.pl, tel. 32 634 22 70
Dział wydawniczy Aneta Frączak,
a.fraczak@dz.com.pl, 32 634 22 40
Prenumerata 32 555 02 05
Ogłoszenia 32 420 73 74
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul.
Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec, Milowice

©© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/treci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.
REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Dorota Niecko
Polskie Badania Czytelniczo
Nakład Kontrolowany ZKOP
PBC
BIAŁA KARTKA
SŁOWO KARTKI

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Dorota Kania
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bochenński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, s.nowak@polskappress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskappress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskappress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
joanna.pazio@polskappress.pl

Rafał Musioł
twitter: @rafal_musiol

CMENTARNY SHOW

Męski Punkt Widzenia

Historia ciężkim kołem się toczy. I znów w kontekście wielkiej polityki do toczyła się do igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata w piłce nożnej.

Widma bojkotów tych imprez wiszą w powietrzu. W tle, jak w latach 80. poprzedniego stulecia, pretekstem są prawa człowieka. I jest to punkt wyjścia całkowicie słuszny. Bo żadna z ofiar, które oddały życie na budowie stadionów, nie zasłużyła, by na jej kościach odbył się kolejny największy w dziejach festiwal komercji.

Niezależnie od tego czy USA faktycznie grożą bojkotem zimowych igrzysk w Pekinie czy to jedynie medialna gierka, czy władze Japonii robią na złość własnemu społeczeństwu i czy Norwegowie rzeczywiście nie zamierzają kopać piłki w Katarze, najważniejsze jest coś innego: wszystkie te gesty są bardzo, ale to bardzo spóźnione.

Także FIFA i MKOL, dwie instytucje, które rzekomo przechodzą przez proces oczyszczenia, swoją pasywnością

i aprobowaniem decyzji podejmowanych przez poprzednie władze, wystawiają sobie jak najgorsze świadectwo. Sądzę, że zdają sobie z tego sprawę, ale wiedzą też, że znalazły się w sytuacji, przy której pozycja między młotem a kowadłem to pieszczota. Chcąc przetrwać i napędzić sejfy muszą świadomie decydować się na wyjątkowo obrzydliwe mariaże z satrapami i państwami leżącymi daleko za granicami demokracji. Nikt inny nie chce bowiem - ze względu na gigantyczne koszty ekonomiczne i społeczne - organizować tych wydarzeń. A już na pewno nikt, kto musi o zdanie zapytać swoich obywateli.

Katar mundial kupił i nie ma zamiaru go oddać. Pekin dostał igrzyska po raz drugi i nikt już zdaje się nie pamiętać poprzednich, gdy zagraniczni goście mogli się poruszać wyłącznie po wyznaczonych szlakach, a w dziecięcych obozach produkowano późniejszych medalistów. Oparta na odwiecznej niezmaconej hierarchicznej strukturze Japonia jest głucha na swoich obywateli i próbuje ratować sytuację zakazem wjazdu dla zagranicznych kibiców. Nikt już nie pamięta także lekcji z przyznania igrzysk Putinowi, co skończyło się skandalem dopingowym.

The show must go on.
Choćby na trupach. ©©

Sędzia, który wziął autograf, nie zasłużył na hejt

Piłka nożna

Tomasz Biliński
sport@dz.com.pl

Po wtorkowym meczu Manchesteru City z Borussia Dortmund rumuński sędzia asystent wziął od Erlinga Haaland autografy na kartkach żółtej i czerwonej. Został za to skrytykowany przez ekspertów. Rumuński dziennikarz wyjaśnił, dlaczego arbiter tak się zachował.

Manchester City wygrał z Borussia Dortmund 2:1 w pierwszym ćwierćfinałowym meczu Ligi Mistrzów. Erling Haaland tym razem gola nie strzelił, ale asystował przy trafieniu Marco Reusa. Po meczu, gdy szedł korytarzem do szatni, zaczął się sędzia asystent Octavian Sovre. Rumun wziął od napastnika BVB autografy na kartkach żółtej i czerwonej, którymi karze się uczestników rywalizacji.

Całą sytuację nagrały telewizyjne kamery, a skomentowali ją m.in. eksperci BT Sports - byli reprezentanci Anglii - Owen Hargreaves i Joleon Lescott.

- Takich rzeczy się nie robi. Sędziowie są od prowadzenia

meczów, a to tego wieczoru nie wyszło im najlepiej, zwłaszcza w pierwszej połowie - ocenił pierwszy.

Drugi podsumował: - Takie zachowanie źle wygląda i nie przystoi sędziemu. To dzieci-nada.

O wszystkim dowiedział się również menedżer Manchesteru City Josep Guardiola.

- Może sędzia jest fanem Haalanda? Albo wziął autograf dla swojego dziecka? Pierwszy raz widziałem taką sytuację, ale nie mam z nią problemu. Sędziowie dobrze wykonali swoją pracę - podsumował Hiszpan.

Zachowanie Sovre wyjaśnił rumuński serwis sportowy „gsp.ro”. „Sędzia asystent zbiera pamiętki od najlepszych piłkarzy, aby przekazać je ośrodkowi terapii dla dorosłych cierpiących na ciężki autyzm” - czytamy.

Działalność charytatywna przysporzyła więc arbitrowi problemów. Zapewne uniknąłby fali hejtu, gdyby wcześniej wyjaśnił swoje intencje. Z drugiej strony to z pewnością jeden z najbardziej edukacyjnych przykładów, gdy krytycy nie pofatygowali się, by wyjaśnić kwestię, którą ocenili skrajnie negatywnie. ©©

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

Piłka nożna

Najciekawsze wydarzenie 24. kolejki PKO Ekstraklasy czeka nas w poniedziałek, gdy Piast podejmie Górnika Zabrze. Do gry wraca Raków Częstochowa, a Podbeskidzie chce pójść za ciosem w Lubinie.

Zaczynamy od końca, czyli od derbów Piast Gliwice - Górnik Zabrze, które będą ostatnim meczem 24. kolejki. W poprzedniej kolejce drużyna Waldemara Fornalika przeskoczyła zabran w tabeli i teraz przy Okrzei głośniejszy mówi się o europejskich pucharach. Zresztą Piastowi została już tylko jedna droga do tego celu, bo w środę przegrał z Arką w Gdyni po rzutach karnych w półfinale Fortuna Pucharze Polski.

- Wypracowaliśmy sobie kilka sytuacji w tym meczu, które powinniśmy zamienić na bramki. Trudno, odpadamy... To boli i będzie bolało, bo na pewno inaczej sobie to wszystko wyobrażaliśmy. Musimy się pozbierać - mówił obrońca Jakub Czerwiński, który odniósł się też do sytuacji w lidze: - Myśląc o europejskich pucharach musimy pięć się w górę tabeli i finiszować na podium. Jeżeli do finału Pucharu Polski awansuje Cracovia, to 4. miejsce w lidze nie da gry w pucharach.

NIEZBEDNIK

PKO Ekstraklasa - 24. kolejka
★ Wisła Kraków - Raków Częstochowa (pt. 20.30, Canal+ Sport)

Ostatnie mecze Rakowa
Górnik 0:0 (d), Wisła P. 2:2 (w), Cracovia 0:0 (d)

Typy Magdalena Figura-Łyżwa 2:2, Edward Socha 1:1, Mariusz Śrutwa 2:0, Jan Żurek 2:2, Dział Sportowy DZ 1:1.

★ Zagłębie Lubin - Podbeskidzie Bielsko-Biała (niedz. 15, Canal+ Premium)

Ostatnie mecze Podbeskidzia
Wisła K. 2:0 (d), Warta 0:2 (w), Stal 1:2 (w)

Typy Figura-Łyżwa 0:1, Socha 1:0, Śrutwa 2:1, Żurek 1:1, DZ 1:1.

★ Piast Gliwice - Górnik Zabrze (pon. 18, Canal+ Sport)

Ostatnie mecze Piasta
Wisła P. 1:0 (w), Cracovia 2:0 (d), Lech 0:0 (w)

Ostatnie mecze Górnika
Warta 1:2 (d), Raków 0:0 (w), Zagłębie 2:0 (d)

Typy Figura-Łyżwa 1:1, Socha 1:1, Śrutwa 1:0, Żurek 0:0, DZ 2:0.

Piast Gliwice z Górnikiem o pucharowe marzenia



W 9. kolejce Piast wygrał pierwszy ligowy mecz w tym sezonie, pokonując Górnika w Zabrzu 2:1 po bramkach Jakuba Świerczoka i Sebastiana Milewskiego. Dla zabrzezan strzelił Jesus Jimenez

W drugim półfinale „Pasy” zagrają z Rakowem Częstochowa. Gdyby trofeum zdobyła drużyna Marka Papszuna i byłaby na ligowym podium, to otworzyłaby się furtka do Europy właśnie z 4. miejsca...

Teraz pora wrócić do ekstraklasowej rzeczywistości, w której odbędzie się derby z Górnikiem. Piast w lidze spisuje się bardzo dobrze - na ostatnie 16 meczów przegrał tylko raz, u siebie z Wartą Poznań 0:1. Warto jednak pamiętać, jakie problemy mieli gliwiczanie na początku sezonu. Pierwszy punkt zdobyli dopiero w 7. kolejce, a pierwszą wygraną zaliczyli w 9. rundzie spotkań, pokonując Górnika w Zabrzu 2:1. To był przełomowy dla Piasta moment tego sezonu.

Przed listopadowymi derbami Piast był na ostatnim miejscu i miał tylko 2 punkty. Górnik był trzeci z 16 punktami. „Gang Brosza” tracił tylko 3 punkty do liderującego Rakowa, a taki sam dorobek, co zabranie miała wtedy Legia! Rzut oka na obecną tabelę PKO Ekstraklasy wystarczy, aby ocenić jaką drogę od tamtego czasu przeszły Piast i Górnik...

Przed meczem z Arką trener Fornalik przypomniał piłkarską maksymę, że puchary rządzą się swoimi prawami. Ta sama zasada dotyczy też derbów, w których faworytem jest Piast. Na dodatek Górnik będzie musiał sobie radzić bez Przemysława Wiśniewskiego i Adriana Gryszkiewicza (kartki).

Dziś po pauzie spowodowanej przypadkami koronawirusa w drużynie i sztabie szkoleniowym do gry wraca Raków. Częstochowianie zmierzają się z Wisłą w Krakowie, która ostatnio przegrała w Bielsku-Białej. „Biała Gwiazda” ma problem, bo zapis w umowie kontraktowej wyklucza z gry najlepszego strzelca drużyny Felicio Brown Forbesa (7 bramek). Reprezentant Kostaryki w październiku przeniósł się z Rakowa do Wisły. Kluby w umowie zawarły klauzulę, że nie może zagrać przeciw Wisłę, chyba, że krakowianie wpłacą znaczącą kaucję.

A Podbeskidzie? Wydostało się z ostatniego miejsca i w niedzielę poszuka kolejnych punktów, w Lubinie z Zagłębiem. ©©

Fortuna 1. Liga - 24. kolejka

★ GKS 1962 Jastrzębie - Górnik Łęczna (sob. 16, Ipla.tv)

Ostatnie mecze Jastrzębia
Puszcza 1:2 (d), Widzew 0:2 (w), Chrobry 0:1 (d)

Typy Figura-Łyżwa 1:3, Socha 1:3, Śrutwa 1:1, Żurek 1:1, DZ 0:0.

★ Sandecja Nowy Sącz - Zagłębie Sosnowiec (sob. 16, Ipla.tv)

Ostatnie mecze Zagłębia
Widzew 3:0 (d), Stomil 2:1 (d), ŁKS 0:0 (w)

Typy Figura-Łyżwa 1:1, Socha 2:0, Śrutwa 2:0, Żurek 2:1, DZ 2:1.

★ Korona Kielce - GKS Tychy (sob. 17, Ipla.tv)

Ostatnie mecze GKS-u Tychy
Arka 1:0 (d), Resovia 0:0 (w), GKS Bełchatów 0:0 (d)

Typy Figura-Łyżwa 0:2, Socha 2:2, Śrutwa 1:1, Żurek 1:1, DZ 0:1.

★ Pozostałe mecze

PIĄTEK: Widzew - Puszcza (17.40, Polsat Sport). SOBOTA: Radomiak - BUK-BET Termalica (12.40, Polsat Sport), Resovia -

ŁKS Łódź (15), GKS Bełchatów - Stomil (16). NIEDZIELA: Arka - Odra (12.40), Chrobry - Miedź (12.40, Polsat Sport).

1. Termalica Nieciecza 21 47 36-15

2. Górnik Łęczna 23 44 35-17

3. ŁKS Łódź 23 43 44-25

4. GKS Tychy 23 41 32-18

5. Radomiak Radom 22 40 30-16

6. Arka Gdynia 22 35 29-22

7. Widzew Łódź 23 34 22-24

8. Miedź Legnica 23 32 35-28

9. Puszcza Niepołomice 22 32 26-24

10. Odra Opole 23 32 23-26

11. Chrobry Głogów 23 29 27-35

12. Korona Kielce 22 29 17-26

13. Sandecja Nowy Sącz 23 27 28-34

14. Stomil Olsztyn 23 23 21-35

15. Zagłębie Sosnowiec 23 19 21-31

16. GKS 1962 Jastrzębie 23 19 19-38

17. Resovia Rzeszów 23 18 16-32

18. GKS Bełchatów 23 16 15-30

1-2. miejsce: awans, 3-6: baraże, 18. miejsce:

spadek, GKS Bełchatów minus 2 punkty

★ Ranking Supereksperta DZ

1. Mariusz Śrutwa - 90 pkt,

2. Edward Socha - 85, 3. Dział

Sportowy DZ - 83, 4. Jan Żurek

- 81, 5. Magdalena Figura-

Łyżwa - 73. ©© (TOK)

Karolina i Daniel grają do jednej, małżeńskiej bramki

Marcin Gołembiewski
sport@dz.com.pl



Piłka nożna

Karolina Bojar i Daniel Stefański to jedyna taka para na zielonej murawie. Żona i mąż z sędziowskimi gwizdkami prowadzą grę nie tylko na krajowych boiskach. Daniel jest sędzią międzynarodowym.

To było historyczne sędziowskie spotkanie we Włocławku. Mecz 18. kolejki 4. ligi kujawsko-pomorskiej poprowadził 10 marca arbiter międzynarodowy. Na dodatek razem z żoną.

„Głośno” o tych zawodach zrobiło się dwa dni wcześniej kiedy lokalne media opublikowały obsadę sędziowską na sobotnią rundę. Daniel Stefański został nieoczekiwanie delegowany na mecz 5. klasy rozgrywkowej w swoim, kujawsko-pomorskim okręgu; to nie był pierwszy raz, kiedy „gwizdał” jako „ekstraklasowy sędzia” we Włocławku.

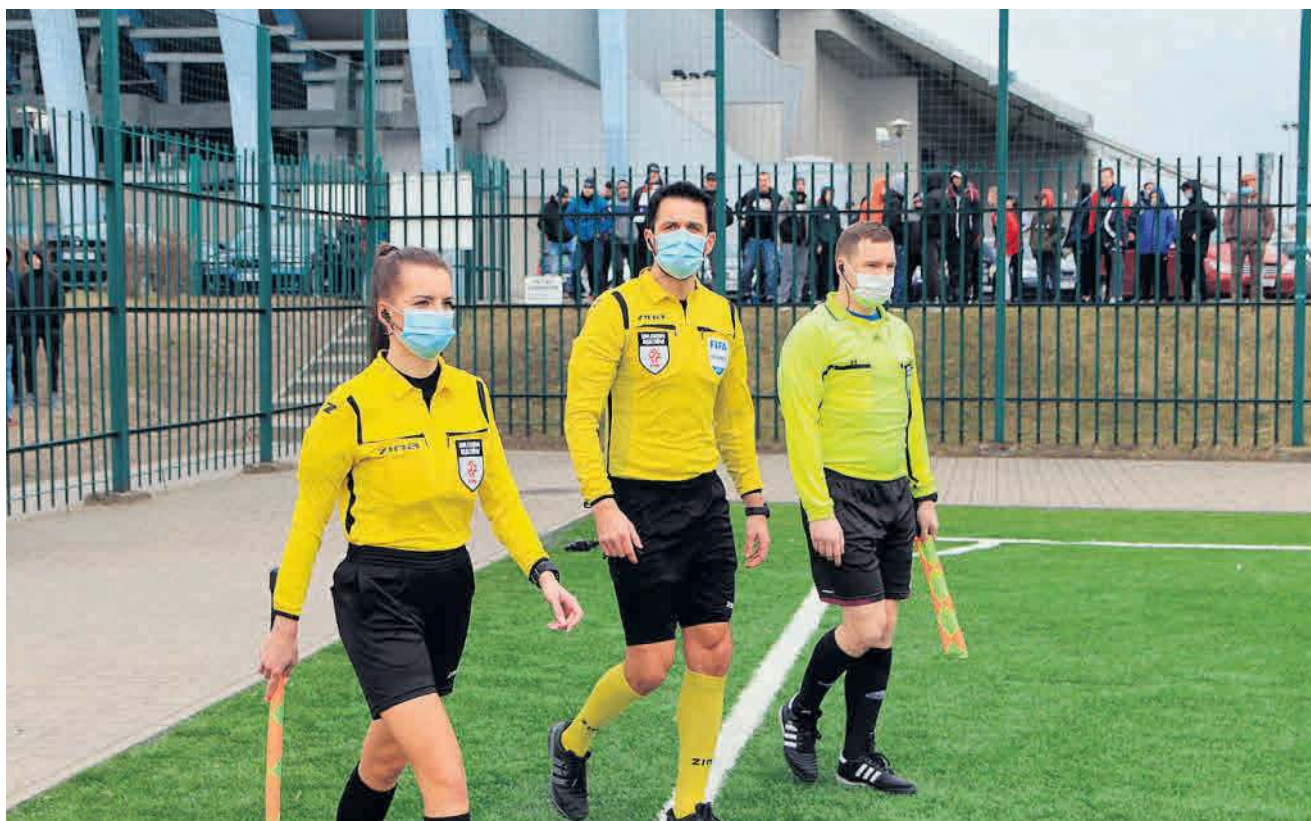
Asystentem Daniela Stefańskiego miał być Mariusz Pyszorski (z Włocławka). Nie było wpisanego jednak trzeciego arbitra. Wszystko stało się jasne dopiero w dniu meczu, kiedy okazało się, że brakującym asystentem Daniela Stefańskiego będzie jego... żona, Karolina Bojar-Stefańska.

To był dla małżonków z pewnością historyczny mecz. Po raz pierwszy państwo Stefańscy wspólnie sędziowali mecz o punkty. Wcześniej razem prowadzili tylko towarzyski mecz Górnik Zabrze - Hajduk Split w marcu 2018 roku.

Od meczu do meczu

W styczniu 2020 roku w Tajlandii, na wyspie Phi Phi sędziowska para się zaręczyła, a 30 października w Grecji (na wyspie Santorini) wzięli ślub.

Daniel zaczął sędziować w wieku 23 lat. Od najmłodszych lat był mocno związany ze sportem, ba - wychowywał się w sportowej rodzinie. Tata był wielokrotnym mistrzem Polski w wioślarstwie, najpierw jako zawodnik, później jako trener. Daniel był bardzo uzdolniony ruchowo, każda aktywność fizyczna przychodziła mu z dużą łatwością. Jego miłością była przede wszystkim piłka nożna. Zgłosił się na kurs dla sędziów piłkarskich, a potem rok po roku



Mecz we Włocławku, był pierwszym, który wspólnie sędziowali jako małżeństwo, ale z pewnością nie ostatnim w ich karierze

notował kolejne awanse od najniższego szczebla rozgrywkowego (B klasa - 8 liga) aż do Ekstraklasy. Po kolejnych czterech latach został sędzią międzynarodowym.

Na dziś Daniel ma na koncie ponad 230 spotkań w Ekstraklasie jako sędzia główny, finał Pucharu Polski, finał Superpucharu Polski oraz blisko 100 spotkań na arenie międzynarodowej.

Za to Karolina nigdy nie grała w piłkę, ale zawsze była mocno związana ze sportem: - mama była biegaczką, a dziadek - sędzią piłkarskim. Jako nastolatka trenowała lekkoatletykę, była m.in. mistrzynią Małopolski juniorek w przełajach na dystansie 3000 m. Kiedy miała 17 lat zapisała się na kurs sędziowski, żeby sprawdzić się w tej nowej roli. - Nie zakładałam, że będzie to moje zajęcie na wiele lat, raczej podeszłam do tego jak do przygody i sprawdzenia siebie w nowych okolicznościach - mówi dzisiaj. - Ostatecznie ta praca wciąż mnie niesamowicie. Daje mi to wiele satysfakcji. Chcę łączyć pasję, czyli sędziowanie, z pracą zawodową. Obecnie kończę studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, a dwa lata temu ukończyłam studia na kierunku Prawo Własności Intelktualnej i Nowych Mediów. W przyszłości planuję zajmować się przede wszystkim prawem sportowym.



Po egzotycznych zaręczynach sędziowskiej pary, jesienią ubiegłego roku przyszła pora na bajkowy ślub w Grecji

Ach, ten bieg

W mediach można przeczytać, że miłość ogarnęła Karolinę i Daniela podczas meczu w Zabrzu. - To tylko plotka, podczas meczu w Zabrzu już się znaliśmy - wybucha śmiechem Ka-

rolina. - Poznaliśmy się wcześniej, na treningu biegowym. Zaiskrzyło. Daniel zresztą kojarzył mnie z mediów, to był czas, kiedy zrobiło się o mnie bardzo głośno i artykuł na mój temat napisał m.in. brytyjski The Sun

(przyznał Karolinie tytuł „najseksowniejszej sędzi na świecie” - przy. red.). Naturalnie kojarzyłam Daniela z telewizji - z meczów Ekstraklasy, Ligi Europy i Ligi Mistrzów.

Być dobrym arbitrem

Osobowość boiskową buduje się latami, a doświadczenie zdobywa mecz po meczu, ucząc się na błędach. Mówi się, że najlepszy sędzia to ten, jak najbardziej doświadczony, ale jednocześnie wciąż w bardzo dobrej dyspozycji fizycznej.

- Najbardziej pociągające w tym zawodzie jest to, że tak wszechstronnie rozwija - wyjaśnia pani sędzia. - Trzeba mieć dobrą formę fizyczną, świetnie znać przepisy i ich najnowsze interpretacje, mieć predyspozycje do bycia liderem w temacie (obydwoje jesteście sędziami głównymi), umieć mądrze zarządzać zawodnikami i utrzymywać z nimi dobry kontakt, nie tracąc przy tym autorytetu sędziiego. No i przede wszystkim trzeba być jednocześnie pewnym siebie i zdecydowanym oraz samokrytycznym, pokornym i otwartym na uwagi mentorów, doświadczonych kolegów.

Spojrzenia na boisku

Kobiecie w męskim świecie piłki łatwo nie jest, a do tego z takim tytułem!

- Tytuł na pewno dał mi rozpoznawalność, nie tylko w kraju, ale też za granicą. To

przełożyło się na wiele możliwości - poczynając od możliwości poznania wielu ciekawych i inspirujących osób, kończąc na współpracach z dużymi markami takimi jak adidas czy P&G - przyznaje Karolina. - Wiele radości sprawia mi też otrzymywanie wiadomości od dziewczyn z całego świata, które piszą, że idą moim śladem i zapisały się na kurs albo równieź są sędziami i cieszą się, że nas, kobiet, jest coraz więcej w tym środowisku. Od początku mocno oddzielałam sferę marketingową i medialną od tej zawodowej, boiskowej. Na boisku wciąż się uczę - obecnie prowadzę już spotkania Ekstraklasy (najwyższa liga kobieca w Polsce) i V ligi męskiej, ale wciąż jeszcze długa droga przede mną.

W męskim świecie piłki nożnej musi być przede wszystkim dobrym arbitrem; płeć nie gra tu roli. Przed meczem atmosfera bywa luźniejsza, panowie miło i życzliwie do podchodzą do pięknej pani sędzi, ale ona jak mówi swoimi umiejętnościami pokazuje, że jest odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu.

- Mąż bardzo wspiera mnie we wszystkim co robię i na wszystkich płaszczyznach życia - dodaje pani arbiter. - Nie inaczej jest z sędziowaniem. Ogląda moje mecze, podpowiada, co muszę poprawić, często długo dyskutujemy o kontrowersyjnych sytuacjach. Ufamy sobie nawzajem, wspieramy się i cieszymy z każdego sukcesu - mojego, Daniela, czy też wspólnych. Jest ze mnie dumny. Zdrowa zazdrość w związku jest naturalna i potrzebna, a tej toksycznej w naszej relacji zupełnie nie ma.

Marzenia do spełnienia

Daniel spotkał się już na boisku z większością piłkarzy ze światowej czołówki. Sędziowanie meczów z udziałem Cristiano Ronaldo, Lewana Mbappe czy Roberta Lewandowskiego to duża przyjemność, ale jednocześnie wciąż najbardziej satysfakcjonują go mecze o dużą stawkę, którym towarzyszy presja i odpowiedzialność.

Karolina: - Jasne, że np. finał MŚ to swego rodzaju trofeum dla sędziiego, ukoronowanie jego kariery, ale moim marzeniem jest być najlepszą wersją siebie, dotrzeć tam, gdzie zaprowadzą mnie moje umiejętności. Już teraz jestem zupełnie inną sędzią niż dwa lata temu. Z ciekawością czekam na to, co przyniesie przyszłość i dużo pracy wkładam w mój rozwój. ©©

FOT. WOJCIECH ALABRUDZINSKI

FOT. INSTAGRAM @BOJARMEOW I @DANIELSTEFANSKI OFFICIAL ORAZ AUTORA: VANGELIS PHOTOGRAPHY.

Z teki Gwidona Miklaszewskiego na dobry humor



► Proszę sobie nie przeszkadzać, tylko pomaluję łazienkę i znikam



► Mówiłem ci, żebyś nie podsłuchiwał, co się dzieje u sąsiadów



► Nie denerwuj się, Karolku, zaczniemy jeszcze raz od początku! Tu piszą tak: "Należy równomiernie posmarować klejem odwrotną stronę tapety i przykleić ją dokładnie pionowo do ściany..."



► We dwójkę pójdzie nam szybciej!



► Mój flirt z Pawłem to nic poważnego. On przychodzi do mnie tylko po to, żeby mi pomalować pokój!



► Nie szastaj tak farbą, bo ci nie starczy!

HOROSKOP

**Wodnik (20.01-18.02)**

Przygotuj się na małe nieporozumienia. Horoskop dzienny mówi, że będzie za tym stała osoba, która do tej pory częściej niż trosk przysparzała Ci okazji do uśmiechu...

**Ryby (19.02-20.03)**

Choć na pozór wszystko będzie wskazywało, że nie masz racji, nie rezygnuj dzisiaj z powziętych postanowień. Horoskop na dziś będzie stał po Twojej stronie...

**Baran (21.03-19.04)**

Przygotuj się na spore zmiany. Dotyczą one również Twojego życia prywatnego. Horoskop dzienny na piątek radzi przystosować się do nich podczas weekendu.

**Byk (20.04-20.05)**

Horoskop dzienny poleca poprawić relacje z otoczeniem, bo w weekend trzeba będzie poszukać ludzi skłonnych zaangażować się w Twoje przedsięwzięcie.

**Bliźnięta (21.05-21.06)**

Ktoś może próbować Ci prawić dzisiaj pochlebstwa i często nieuzasadnione komplementy, ale horoskop na dziś stanowczo radzi starać się zachować zimną krew...

**Rak (22.06-22.07)**

Trochę zamieszania wprowadzi w Twoje życie niedawno poznana osoba. Horoskop dzienny na piątek radzi wyciągnąć wnioski i mieć oczy szeroko otwarte.

**Lew (23.07-22.08)**

Mogą Cię dopaść dzisiaj wątpliwości, czy dokonany ostatnio przez Ciebie wybór był słuszny. Horoskop dzienny wyzwoi Cię z nich po głębszym zastanowieniu.

**Panna (23.08-22.09)**

Horoskop na dziś mówi, że osoba, która okazywała Ci dowody sympatii, niespodziewanie zacznie ostentacyjnie okazywać Ci niechęć.

**Waga (23.09-22.10)**

Horoskop dzienny na piątek wyraźnie ostrzega, że w potrzebie nie zawsze możesz liczyć na osoby, które dotychczas uchodziły za Twoich przyjaciół.

**Skorpion (23.10-21.11)**

Jeśli oczekujesz, że po Wielkanocy prozę Twojego życia rozświetlą fajerwerki, to horoskop dzienny mówi, że prawdopodobnie mocno się rozczarujesz...

**Strzelec (22.11-21.12)**

Przygotuj się do roli „ostatniej deski ratunku”. Horoskop na dziś zapowiada, że wiele osób będzie próbowało Cię przekonać, że tylko Ty możesz im pomóc.

**Koziorożec (22.12-19.01)**

To będzie Twój dzień. Horoskop zapowiada, że bez problemów zrealizujesz wszystkie plany i zamierzenia, a wiele osób okaże Ci sympatię i życzliwość. Oczekuj także niewielkiej poprawy stanu finansów.

PROMOCJA

149967246

Nie marnuj jedzenia po świętach

Poznaj przepisy na smakołyki z tego, co zostało ze świątecznego stołu

**DZIENNIK
ZACHODNI**

Już jutro

www.dziennikzachodni.pl
